HESI Rośliny upijałyby się Hesi www.hesi.nl HESI

Advanced Hydroponics of Holland Wybór profesjonalisty

Spliff Gazeta Konopna

znajdź nas na facebook'u Gazeta Konopna Spliff

WERSJA ONLINE: SPLIFF.PL

18 DLA OSÓB PEŁNOLETNICH

GAZETA BEZPŁATNA

#31 Kwiecień / Maj 2011

Odbyło się posiedzenie Senackiej Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, która rozpatrywała uchwaloną przez Sejm 1 kwietnia ustawę o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii NA STRONIE 6

Jak już wspomnieliśmy, każdy pcp-grower otrzymuje max. 10 gramów na tydzień. Względnie mała powierzchnia uprawy i wynikające z tego ilości zebranej marihuany NA STRONIE 11

W zachodniej Europie oraz w Ameryce Północnej kava kava przez prawie 100 lat świętowała triumfy jako naturalny lek antydepresyjny NA STRONIE 20

S.5 MEDYCYNA S.6 PRAWO S.7 HYPERREAL S.8 ZIELARNIA S.15 KULTURA S.18 STREFA

Ustawa narkotykowa - nic się nie zmienia !

Autor: Jerzy Marcin Majeski adwokat & lobbysta źródło: maclawyer.pl | Na zlecenie Fundacji „Więcej Przestrzeni"

1 kwietnia 2011 r. – to nie Prima Aprilis – Około 9:40 Sejm przystąpił do debaty (trzecie czytanie ustawy) i głosowań

Sejm przystąpił do trzeciego czytania niezwłocznie po czytaniu drugim (na tym samym posiedzeniu Sejmu) chociaż dwa dni wcześniej skierował projekt ustawy ponownie do komisji (Art. 48 Regulaminu Sejmu wyklucza takie praktyki – ale może być różnie rozumiany. Skoro jednak Posłowie mają kłopoty z pojęciem „nieznacznej ilości" marihuany, trudno się dziwić, że mają też kłopoty z pojęciem „niezwłocznie"). Posłowie nie wzięli pod uwagę opinii ekspertów. Lobbing społeczny i profesjonalny na rzecz depenalizacji posiadania nieznacznej ilości ziela konopi nie przyniósł efektu. Uchwalono złą ustawę, która niczego nie zmienia.

Min. Krzysztof Kwiatkowski: W tym zakresie (depenalizacji posiadania) nic się nie zmieniło ! Posiadanie każdej nawet najmniejszej ilości narkotyku nadal jest przestępstwem. Nie zgadzam się z opinią ekspertów ! (Pani Prof. Moniki Płatek).

Godz. 10:03 Sejm przyjął ustawę.

Niektórzy ze zwolenników depenalizacji posiadania nieznacznej ilości ziela konopi zapewne powiedzą, że zrobiliśmy krok naprzód. Nie podzielamy tego optymizmu. Prawda leży w słowach Ministra Kwiatkowskiego: jeśli chodzi o depenalizację posiadania choćby najmniejszej ilości narkotyku nic się nie zmienia. I to jest prawda. Rząd skierował do sejmu wadliwy projekt; taki na zasadzie „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek", Pan Premier oświadczył publicznie, że nigdy nie poprze legalizacji, może w nadziei, że złagodzi krytykę opozycji. Nie złagodził. Rządowi i tak się dostało i tak. Rząd przeprowadził ustawę jaką chciał, bo ma większość parlamentarną i miał poparcie lewicy. Rząd mógł wprowadzić nowoczesne standardy leczenia uzaleznienia i dekryminalizacji posiadania. Nie zrobił tego. Jak kilkakrotnie powiedział Minister Kwiatkowski: NIC SIĘ NIE ZMIENIA. Nadal posiadanie choćby najmniejszej ilości ziela konopi jest przestępstwem. Ergo – Policja nadal będzie dla celów statystycznych koncentrowała się na łapaniu nastolatków a nie rzeczywistych przsętpców !!!

Zwolenników depenalizacji posiadania ziela konopi rząd Donalda Tuska po prostu oszukał. Szansa na poprawienie ustawy w Senacie jest absolutnie znikoma. A PiS może jeszcze zrobić numer i zaskarżyć tego prawniczego gniota do TK i pewnie to zrobi. I wygra.

ciąg dalszy na str. 6

Cała polska walczy o konopie

Lublin (19.03), Kraków (29.04), Poznań (7.05), Rybnik (13.05), Katowice (20.05), Zielona Góra (21.05), Warszawa (28.05), Szczecin (4.06) ... dopisz własne miasto !

Global Marijuana March / Marsz Wyzwolenia Konopi jest to szereg corocznych, pokojowych manifestacji na rzecz legalizacji konopi. W tym roku odbędzie się on w kilkuset miastach na całym Świecie, w tym w Krakowie (29.04), Poznaniu (7.05), Rybniku (13.05), Katowicach (20.05), Zielonej Górze (21.05), Warszawie (28.05), Szcecinie (4.06)

Marsz jest organizowany od 1999 r., a wyrósł on z corocznych manifestacji w Nowym Jorku. Pomysłodawcą globalnych marszy był Dana Beal, założyciel organizacji Cures-not-Wars. W 2010 r. miał on miejsce w ponad 600 miastach, a od 7 lat odbywa się również w Polsce.

Tysiące ludzi zbierają się na nim, aby zademonstrować swe niezadowolenie z prohibicyjnej polityki narkotykowej, narzucanej części krajów ze względu na konwencje międzynarodowe, a w części przyjętej przez populistycznych polityków i społeczeństwo mamione mitami i błędnymi stereotypami na temat narkotyków. W przypadku tej manifestacji działania koncentrują się głównie na konopiach – ma ona pokazać, jak wiele osób z wszelakich środowisk popiera liberalną politykę wobec tej rośliny, przy czym marsze zawsze są pokojowe i przebiegają w miłym, nie agresywnym klimacie, co dodatkowo uwydatnia pozytywne intencje zarówno ich uczestników jak i organizatorów.

Aktywnie włączając się w dyskusję o prawie narkotykowym i swobodzie obywateli w dysponowaniu własnym zdrowiem, apelujemy o respektowanie praw użytkowników i uwzględnienie przez stronę rządową naszych postulatów.

Przekonani o nieskuteczności prohibicyjnej Ustawy o Przeciwdziałaniu Narkomanii, jak i głębokiej niesprawiedliwości oraz nieposzanowaniu praw człowieka, przejawiającymi się kryminalizowaniem i represjami wobec konsumentów miękkich używek, zamierzamy protestować przeciw obowiązującej polityce.

W rezultacie polityki, która marginalizuje użytkowników środków psychoaktywnych, alternatywnych względem alkoholu i tytoniu, a stawiającej na równi wszystkie nielegalne środki, obserwuje się wzrost przestępczości zorganizowanej wokół nielegalnego handlu, jak i nadzwyczajną popularność tzw. dopalaczy w naszym kraju.

Zgodnie z ideą redukcji szkód, popieraną m.in. przez Polską Sieć Polityki Narkotykowej oraz autorytety z dziedziny terapeutyki uzależnień, oczekujemy, że podążając za trendami europejskimi państwo zacznie przeznaczać środki na uświadamianie i edukację obywateli (szczególnie nieletnich), zamiast na: utrzymywanie więźniów, orzecznictwo sądowe (30 tysięcy osób rocznie skazanych za niewielkie ilości w tym 9 tysięcy na karę więzienia – dane rok 2009) i ściganie okazjonalnych użytkowników konopi (koszt ok. 80mln złotych rocznie – badania Instytut Spraw Publicznych, 2009).

Oprócz powyższych, zamierzamy przypomnieć opinii publicznej, iż w ciągu 10-u lat obowiązywania restrykcyjnego prawa, dostęp do nielegalnych narkotyków wśród nieletnich wzrósł kilkakrotnie, a nierozróżnianie miękkich i twardych używek przez wymiar sprawiedliwości paradoksalnie ułatwia dostęp do bardziej uzależniających i szkodliwych substancji.

Przed wprowadzeniem najbardziej restrykcyjnego prawa w europie (drugiego obok Białorusi), sądy w Polsce w roku 1999 skazały za narkotyki:

ogólnie – 2910 osób
w tym dilerów – 1714

W roku 2007 po sześciu latach obowiązywania bezwzględnej ustawy dochodzimy do zastraszających wniosków ! Wzrost wykrywalności przestępstw wzrósł o 1500% podczas gdy liczba zamkniętych przez policje dilerów narkotyków spadła 2 krotnie:

ogólnie – 20438 osób
w tym dilerów – 832 !

W obliczu palącej potrzeby modyfikacji prohibicyjnego prawa w Polsce, postulujemy zniesienie kary za posiadanie oraz dekryminalizację hodowli (do 3-ech roślin) na własny użytek, lub dopuszczenia rejestrowanych społecznych klubów konopnych (cannabis social clubs) dla wąskich grup użytkowników, celem redukcji patologii czarnego rynku.

Inicjatywa Konopna | konopie.info

PARADISE SEEDS
AMSTERDAM

Paradise Seeds
CANNABIS CUP WINNER

PONAD 30 PUCHARÓW

Sensi Star ®

PIERWSZE MIEJSCE HIGHLIFE CANNNABIS CUP 2010

* Pierwsze miejsce w kategorii Bio – Highlife Cannabis Cup 1999 * Pierwsze miejsce w kategorii Indica – High Times Cannabis Cup 1999 * Drugie miejsce w kategorii Indica – High Times Cannabis Cup 2000 * Roślina roku 2003 wg magazynu High Times * Pierwsze miejsce w kategorii Bio – Highlife Cannabis Cup 2004 * Drugie miejsce – Highlife Feria w Barcelonie 2004 * Trzecie miejsce – International Cannagraphics 2005 *Trzecie miejsce – Copa La Bella Flor, Hiszpania 2005 * Trzecie miejsce – High Times Cannabis Cup 2005 * Drugie miejsce – Champions Cup, Hiszpania 2005 * Drugie miejsce w kategorii Indica – Seed Cup 2008 Italy * Trzecie miejsce w kategorii hydroponika – Highlife cup 2009 * Plant of the Year 2009 / 2010 Spain

ZASTOSOWANIA MEDYCZNE

MEDICAL SEEDS

ZNANE W MEDYCYNIE OD ZARANIA DZIEJÓW, KONOPIE STANOWIŁY JEDEN Z NAJCENNIEJSZYCH DLA CZŁOWIEKA LEKÓW, A DZIESIEJSI NAUKOWCY I LEKARZE NA NOWO ODKRYWAJĄ I POTWIERDZAJĄ TĘ PRZYDATNOŚĆ.

ODMIANY OFEROWANE PRZEZ PARADISE SEEDS SĄ DOPUSZCZONE DO STOSOWANIA MEDYCZNEGO.

finest seed collection

Pandora ®

DAJĄ SOLIDNY PLON SKŁADAJĄCY SIĘ Z DŁUGICH I TWARDYCH PĄKÓW

Pandora jest nowością wśród naszych odmian autokwitnących. Bez wątpienia najlepszy automat na świecie. Geny autokwitnienia zostały zachowane, ale pyzatym jest to nadal prawdziwa Indica spokrewniona z linią Afghani, Spoetnik oraz Sensi Star.

WWW.PARADISE-SEEDS.COM

nasiona
FEMINIZOWANE
STANDARDOWE & AUTOKWITNĄCE
W 3, 5 & 10 PACK

Acid ® | Dutch Dragon ® | Magic Bud ® | Opium ® | Spoetnik ®
Delahaze ® | Ice Cream ® | Nebula ® | Belladonna® | Wappa ®
Sensi Star ® | Lucid Bolt ® | Pandora ® | Jacky White ® | Vertigo ®
Atomical Haze® | Sweet Purple® | Allkush ® | Automaria II® | White Berry ®

BREDERZY OD 1994 R.

Automaria II ®
Autoflowering

PARADISE SEEDS ; POSTBOX 377 - 1000 AJ AMSTERDAM - HOLLAND
TEL: +31 206795422 - FAX: +31 342461027 - E-MAIL: INFO@PARADISE-SEEDS.COM - WWW.PARADISE-SEEDS.COM

Coffeeshopy tylko dla Holendrów

czyli tendencje samobójcze rządu niderlandzkiego

Autor: Sebastian Daniel

W konkursie na najgłupszy pomysł roku, w którym każdego dnia biorą udział politycy na całym świecie, spore szanse ma ostatnia inicjatywa rządu holenderskiego, aby uczynić coffeeshopy klubami dostępnymi tylko dla tubylców. Krajem tulipanów i półlegalnej konopi rządzi dzisiaj prawica i podobnych pomysłów było tu ostatnio sporo. Mało kto bierze te informacje na serio – większość ludzi słusznie rozpoznaje w nich medialną papkę oraz propagandowy pic na potrzeby zagranicznych relacji dyplomatycznych, zwłaszcza z sąsiednimi krajami walczącymi wciąż z konopiami.

Nie podcina się przecież gałęzi, na której się siedzi. Bez trawki padłby bardzo dobrze rozwinięty przemysł turystyczny – nikt nie ma wątpliwości co jest magnesem przyciągającym rzesze młodych turystów. Na pewno nie jest nim słynna holenderska deszczowa pogoda ani piękne skądinąd muzea, kanały, wiatraki czy prostytutki (te ostatnie są liczne we wszystkich krajach, a wielu może je zobaczyć bez ruszania się z domu). Nawet wśród turystycznych upominków gadżety związane z konopiami dawno temu wyparły drewniaki. Konopny listek stał się w sklepikach oraz w świadomości całych pokoleń „zwiedzających" (głównie Czerwoną Dzielnicę Amsterdamu) prawie narodowym symbolem Holandii. Drugim takim symbolem jest z pewnością rower, ale to nie on pojawia się na większości pocztówek, pamiątkowych koszulek czy kubków.

Lizusy z holenderskiej prawicy pragną po prostu sprawić przyjemność swoim większym kolegom w USA, Francji czy Wielkiej Brytanii. Ale nawet prohibicjoniści w USA wiedzą, że Holandia jest potrzebna jako wentyl bezpieczeństwa w tym obłędnym kole nienawiści, jakim jest pełna rasizmu i kłamstw prohibicja konopna.

Choć technicznie rzecz biorąc, konopie są w Niderlandach nielegalne jak wszędzie indziej, Holandia pozwoliła jednak na posiadanie mniej niż pięć gramów w 1976 roku w ramach tak zwanej "tolerancji " (w praktyce przepis ten rząd mógłby uchylić z dnia na dzień – gdyby tylko chciał). Uprawa konopi indyjskich powyżej 5 krzaków, import/eksport („przemyt") czy sprzedaż hurtowa pozostają niezgodne z prawem i pozostają w rękach „organizacji przestępczych", które czerpią z tego tytułu miliardy euro zysku rocznie. Nikt za bardzo nie wie gdzie i jak mają zaopatrywać się w towar coffeeshopy. Paradoksów jest więcej. Coffeeshopy mogą obecnie mieć na stanie nie więcej niż 500 gramów „miękkich narkotyków" w danym momencie, co przypomina ograniczenie ilości alkoholu w barze do jednej skrzynki piwa i jest notorycznie lekceważone.

Oficjalnie rząd tłumaczy projekt zakazu tym, że społeczeństwo jest rozgniewane "uciążliwościami" spowodowanymi przez miliony osób przekraczających granice Holandii w celu odwiedzenia jednego z 670 licencjonowanych kawiarni z haszyszem i ziołem. Każdego roku w samym tylko liczącym 120 tys. mieszkańców Maastricht około 1,4 mln cudzoziemców (głównie z Belgii) odwiedza 14 miejscowych palarni. Obecność tylu przyjezdnych denerwuje niektórych mieszkańców, którzy obwiniają „narko-turystów" za korki oraz nocne hałasy. Rada Miasta zaproponowała w 2005 r. zakaz wstępu dla cudzoziemców do coffeeshopów. Właściciele kawiarni zakwestionowali zakaz przed holenderską Radą Państwa – najwyższym w kraju sądem administracyjnym, który doradza rządowi w kwestiach prawnych. Sąd, którego orzeczenia można spodziewać się w najbliższych miesiącach, zapytał o zdanie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Trybunał orzekł w grudniu ub. r., że zakaz byłby uzasadniony "w celu zwalczania turystyki narkotykowej i towarzyszącym jej zakłóceniom porządku publicznego". Nowy prawicowy rząd holenderski chciałby rozciągnąć ten nowy apartheid na kawiarnie z haszyszem w całym kraju i dyskutuje nad wprowadzeniem narodowych "wietpas"(dosłownie „przepustek na zioło"). Kofiki miałyby więc przekształcić się w prywatne kluby dla członków z legitymacją i stałym miejscem pobytu w Holandii.

Powstał nawet projekt nowoczesnej i trudnej do podrobienia chipowej karty, który rząd z dumą zaprezentował w mediach. Nikt nie bierze tych orwellowskich pomysłów na poważnie więc nie padły jeszcze pytania o kwestię prywatności i ochrony danych. Z pewnością jednak wielu Holendrów zbuntowałoby się lub nigdy nie wyrobiłoby podobnej karty. Powrót amerykańskiej prohibicji, pełnych więzień i radykalnych rozwiązań siłowych jest co prawda mało prawdopodobny, ale możliwy. Konieczny byłby wybuch wojny, zamach terrorystyczny, incydent prowadzący do zamieszek na tle rasowym lub inna katastrofa - ale przecież właśnie w ten sposób szaleni politycy kontrolują społeczeństwa i wygrywają wybory. Holenderscy hipisi oraz inni animatorzy ruchu na rzecz wolnych konopi dobrze pamiętają, że w XX wieku amerykańska agencja wywiadowcza CIA wywołała setki wojen i przeprowadziła wiele zamachów w samej tylko Ameryce Południowej. Do tej pory wielkie korporacje i zmilitaryzowani purytanie z USA nie wtrącali się zbytnio w sprawy Starego Kontynentu, ojczyzny przodków. Kto jednak może zagwarantować, że za kilka lub kilkanaście lat rekiny kapitalizmu lub fanatycy religijni nie przygotują swojego scenariusza wydarzeń dla Europy?

„To będzie dla nas katastrofa gospodarcza, a także dla całej turystyki", przewiduje Marc Josemans, właściciel knajpy „Easy Going" i prezes Stowarzyszenia Coffeeshopów z Maastricht.

Bardzo wątpliwe jest, aby zakaz objął Amsterdam, który nawet sami Holendrzy uważają za oddzielne miasto-państwo w państwie, zaś rząd czerpie z niego niebagatelne zyski. Gdyby Wolne Miasto i stolica multi kulti przestała pełnić rolę wizytówki kraju oraz holenderskiej tolerancji, ucierpiałaby bardzo duma narodowa.

Intrygujące są też inne pomysły na rozwiązanie problemu korków ulicznych. Burmistrzowie niektórych przygranicznych miast zaproponowali, aby sklepy i kawiarnie związane z kulturą konopną przenieść poza centrum, a najlepiej w ogóle poza teren zabudowany. Problem najazdu turystów z Niemiec, Belgii i Francji miałyby rozwiązać „supermarkety" z ganją umiejscowione w pobliżu autostrad (sic!).

Turyści na te dziwne wieści reagują różnie. Szczególnie goście z prohibicyjnej Francji żałują, że niedługo mogą stracić możliwość degustacji porządnego (czytaj: zdrowszego lub mocniejszego) zioła. Na francuskich ulicach wciąż rządzi prawie wyłącznie tani marokański haszysz, czasem słaba trawa z Afryki, trudno jest zaś kupić holenderskie odmiany czy haszysz robiony bez chemii. Francuzi przede wszystkim zaś obawiają się utraty miejsca do palenia w (s)pokoju. Wszak jak mówi ludowa mądrość: „Kto nie był pobity przez francuskiego żandarma, ten w ogóle nigdy nie był bity przez policję". Inni martwią się, że będą musieli korzystać przy zakupach z pomocy holenderskich pośredników bądź kupować od dilerów na ulicy. Niektórym nasuwają się skojarzenia z niechlubnymi rozdziałami historii i tablicami „Murzynom wstęp wzbroniony". Cieszą się z kolei lokalne menele, wietrząc nową możliwość zarobkowania. Wielu turystów na serio przejęło się tymi zapowiedziami i poważnie rozważa rezygnację z przemytu na rzecz uprawy konopi we własnym kraju. Coraz większą popularnością cieszą się książki oraz informacje nt. prowadzenia własnej uprawy konopi, choćby i najmniejszej, np. w szafie.

Czyli nie ma takiego złego co by na dobre nie wyszło.

Przeczytaj!

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zażywania narkotyków. Nadużywanie marijuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdą się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja Gazety Konopnej – SPLIFF dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD – Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff – Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.
Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji.
Gazeta dla osób powyżej 18 lat.

Stopka Redakcyjna

Wydawca:
Eurolistek LTD.
Rykestr. 70
10405 Berlin

mail: biuro@spliff.com.pl

Redakcja:
Wojciech Skura (wojtek@spliff.pl)

Współpraca:
Ambasadorka, BBR, Hanka, PCP, Sebastian Daniel, Sławomir Gołaszewski, Walera, 2d

Fundacja Więcej Przestrzeni, Inicjatywa Konopie.info, hyperreal.info, Konoptikum, Hanf Journal, Konopravda

Grafika:
Tomasz S. Kruk (grafik@spliff.com.pl)

Foto: redakcja, Toudy, internet, PM

Dystrybucja:
biuro@spliff.com.pl

Druk:
Union Druckerei Weihmar GmbH

Reklama:
emmi@spliff.com.pl

Redakcja Gazety Konopnej Spliff poszukuje nowych autorów oraz tekstów, szczególnie z zakresu medycznych i przemysłowych zastosowań Cannabis i profesjonalnej uprawy. Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres redakcja@spliff.com.pl

REKLAMA

Kliniczne zastosowanie lekarstw zawierających THC w Niemczech

Autor: Kimo

Chcielibyśmy dziś napisać parę słów o coraz szerszym zastosowaniu lekarstw zawierających THC u naszego najbliższego sąsiada.

Dronabinol, produkowane od 1997 roku najpopularniejsze lekarstwo zawierające THC, niestety jeszcze ciągle nie jest powszechnie dostępny, stosuje się go jednak jako alternatywne rozwiązanie dostępne na receptę. Pocieszające jest, że w ostatnich latach dronabidol stosowany jest coraz częściej. Zdarzają się nawet przypadki, że jego zakup jest refundowany przez kasy chorych. Najbardziej znanym przypadkiem jest tu jego zastosowanie podczas chemioterapii. Można również zauważyć coraz częstsze jego użycie w medycynie paliatywnej. Jeszcze kilka lat temu pacjenci niemalże nie mieli możliwości aby dowiedzieć się od swojego lekarza prowadzącego o takiej formie terapii skojarzonej np. w przypadku chemioterapii. Jeśli samemu będąc pacjentem nie zwróciło się uwagi lekarza na specyfiki zawierające THC (Dronabinol, Marinol), nikt ich nie przepisywał. Tym większe triumfy święcą więc teraz. Z sondaży i badań wynika, że większość praktykujących onkologów i lekarzy zajmujących się medycyną paliatywną przynajmniej raz słyszała o dronabinolu, a niektórzy z nich (choć nieliczni) sami z siebie włączyli ten lek do swojej koncepcji leczenia i przez co mogli przekonać się o sukcesach, które odnosi ta terapia.

Weźmy na przykład leczenie guzów. W takiej sytuacji chorzy mają przed sobą zwykle trudny okres. O ile jest to możliwe, pacjent zdecyduje się na zabieg operacyjny o następnie zapobiegawczo na chemo- lub radioterapię. Potężnym obciążeniem jest nie tylko strach przed zbliżającą się terapią i zagrażające zmiany społeczne, fizyczne oraz psychiczne. Nierzadko pacjenci tracą siły przez kilka tygodni a nawet miesięcy. Dawka THC ma tę zaletę, iż pozwala zapobiec występowaniu często towarzyszącym chemo- i radioterapii nudnościom a tym samym wynikającemu z nich wyniszczeniu organizmu (chudnięciu). Ciągle słyszy się, że pacjentom robi się niedobrze już na samą myśl o wizycie w szpitalu celem przyjęcia chemioterapii. Tymczasem inni pacjenci, którzy już od samego początku

przyjmowali dawki dronabidolu, mówią o wewnętrznej równowadze i dzięki temu są w stanie przetrwać terapię z mniejszym uszczerbkiem na zdrowiu psychicznym. Tajemnicą nie jest również korzystny skutek uboczny, jakim jest wzrost apetytu. Już samego tego efektu nie da się osiągnąć stosując tradycyjnych leków przeciwwymiotnych. Lekarstwa zawierające morfinę, które bywają stosowane podczas chemioterapii, mogą wywołać poważne zaparcia, jeśli ich dawka jest zbyt duża. Pacjenci przyjmujący dronabidol lepiej tolerują leki zawierające morfinę. Dzięki zawartości THC morfina działa silniej i przez to może być podawana w mniejszej dawce. Porównawszy pacjentów przyjmujących i nie przyjmujących dronabidolu udało się jednoznacznie udowodnić, że pacjenci przyjmujący THC o wiele łatwiej radzą sobie z terapią nowotworową.

Pozostaje mieć nadzieję, że większość, a w najlepszym razie wszyscy pacjenci będą mogli czerpać korzyści z tego dobrodziejstwa. Małym zwycięstwem jest już wzrastająca popularność dronabinolu wśród lekarzy. Nowe drogi powstają poprzez ich torowanie.

USA i Niemcy za medyczną marihuaną. Polska tradycyjnie przeciw !

DEA uznaje marihuanę za lekarstwo.

W zeszłym tygodniu amerykańska agencja antynarkotykowa DEA przyznała wreszcie, że marihuana ma wartość leczniczą udzielając firmie farmaceutycznej wyjątkowego pozwolenia na produkcję pigułek THC. W myśl ustawy federalnej konopia nadal jest nielegalna a tym samym bezwartościowa. „Marihuana nie ma żadnej dowiedzionej naukowo wartości leczniczej" – takie zdanie znajdowało się na szóstej stronie dokumentu „White paper" wydanego przez agencję DEA w lipcu 2010. Lecz już kilka miesięcy po zajęciu tego „anty-medycznego" stanowiska, władze oświadczyły, iż mają zamiar udzielić pozwolenia, które miałoby regulować sprzedaż produktów farmaceutycznych pozyskiwanych z konopi. Produkty te miałyby zawierać substancję THC, główny składnik psychoaktywny znajdujący się w marihuanie.

Niemcy na tak

W Niemczech parlament uchwalił przedłożoną w sierpniu 2010 ustawę, która dopuszcza do sprzedaży gotowe produkty farmaceutyczne zawierające marihuanę. Regulacja ta nie dotyczy jednak Dronabinolu, jedynego dostępnego obecnie lekarstwa, który jest lekiem recepturowym i dlatego w dalszym ciągu pacjent musi płacić za niego z własnej kieszeni. Ustawa ta nie ułatwia również dostępu do konopi roślinnej, którą obecnie przyjmuje ok 40 pacjentów posiadających osobne pozwolenie.

Natomisat w Polsce bez zmian

Podczas nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii 1.04.2011 poseł Marek Balicki (dr medycyny, były minister zdrowia) wraz z grupą posłów złożył wniosek o dopuszczenie marihuany do użytku medycznego. Niestety poprawka ta została odrzucona przez parlament i obecnie marihuana w celach medycznych jest traktowana dużo ostrzej niż LSD czy amfetamina.

2d & HJ

Hawaje legalizują posiadanie niewielkich ilości marihuany

Gubernator Arnold Schwarzenegger dał Kalifornijczykom pod koniec swojej kadencji prezent w postaci „Rozporządzenia 1449", który kwalifikuje posiadanie nie więcej niż jednej uncji (ok. 28,5g) marihuany już nie jako przestępstwo o małej szkodliwości czynu, lecz jako wykroczenie.

Hawajski senat planuje wprowadzić podobne rozporządzenie. Wraz z wprowadzeniem „ustawy 1460" również na Hawajach posiadanie nie więcej niż jednej uncji trawy karane będzie grzywną w wysokości 100 dolarów, jednak bez wpisu do rejestru osób karanych i innych konsekwencji.

Rozporządzenie to uregulowałoby również kwestie pacjentów i ich „caregiver" (ludzi, którzy uprawiają konopie dla ciężko chorych pacjentów).

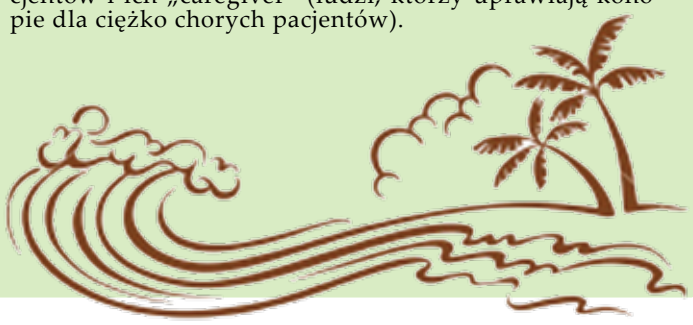

10 lat za torebkę trawy

Matka dwojga dzieci skazana w Oklahomie.

Również w USA nie jest bez znaczenia, gdzie się pali. Podczas gdy w Kalifornii czy na Hawajach można obawiać się jedynie kary grzywny, istnieją również inne stany, w których każdy chciałby mieć przed sobą polskiego bądź też bawarskiego sędziego, gdy zostanie złapany posiadając przy sobie kilka gramów marihuany.

W miejscowości Taft w stanie Oklahoma kobieta została skazana na dziesięć lat pozbawienia wolności, ponieważ kupowała trawę o wartości 31 dolarów od tajnego pośrednika.

Egipt: Kara śmierci za olej do sałatek?

W języku arabskim nie istnieje słowo oznaczające olej konopny, ponieważ język nie rozróżnia między konopią użytkową a konopią stosowaną jako używka. Fakt ten, jak również międzynarodowe uzgodnienia dotyczące postępowania z handlarzami narkotyków niemalże przypłacił życiem amerykański obywatel o egipskich korzeniach. Mostafa Soliman został aresztowany przez egipską policję narkotykową podczas próby importu oleju konopnego nie zawierającego THC. Mimo iż – jak podaje Soliman – policjanci wiedzieli, że olej nie ma nic wspólnego z narkotykami, zamknęli go w areszcie śledczym i oskarżyli o handel olejem. „Nawet egipska policja narkotykowa powiedziała mi, że mój olej nie zawiera haszyszu. Jednak muszą trzymać się ustawy." powiedział mieszkaniec USA przed tygodniem Philipowi Smithowi ze strony stopthedrugwar.org. W Egipcie za wwiezienie kilku kilogramów oleju grozi mu jednak kara śmierci.

Urzędu nie interesują również naprędce sporządzone ekspertyzy. Dopiero zamieszki spowodowane egipską rewolucją pomogły egipskiemu biznesmenowi w ucieczce z więzienia. Ale myli się ten, kto myśli, że trauma już minęła. Ambasada USA odmawia obywatelowi wydania nowego paszportu wbrew początkowym obietnicom. Chwilowo mężczyzna przebywa w Kairze i ma nadzieję, że będzie mógł jeszcze kiedyś opuścić kraj.

Źródło: American Facing Death Penalty in Egypt for Hemp Oil

Nowy York: 75 milionów dolarów na wyroki za marihuanę

Nowe sprawozdanie sojuszu polityczno-narkotykowego ujawnia, iż Nowy Jork tylko w zeszłym roku wydał 75 milionów dolarów na skazanie i zapuszkowanie osób posiadających marihuanę. Niezły wyczyn, jeśli wziąć pod uwagę, że posiadanie niewielkich ilości nie uchodzi za nielegalne.

Muszę przyznać, że nowojorska policja postawiła sobie za priorytet, zyskać uznanie w tej dziedzinie. Czy może myślicie, że tak łatwo jest skazać ludzi za 75 milionów dolarów. Nie, nie jest! Trzeba nieźle się skoncentrować, żeby nie stracić z oczu swojego celu, nawet kiedy egoistyczni nowojorczycy non-stop blokują telefon policji i udają, że właśnie padli ofiarą włamania.

Jest jednak pewien problem: na ulicach Nowego Jorku stale czuć najlepsze zioło i może lepiej nie wiedzieć, co wyczyniają w swoich apartamentach hippisi zajmujący na co dzień intratne posadki. Jeśli policja na serio chce wyplenić święte zioło w Wielkim Jabłku, zapanowanie nad sytuacją będzie kosztować chyba więcej niż miliard rocznie. I zanim będzie dostępna taka suma może lepiej by było, jak mi się wydaje, wydać te 75 milionów dolarów na inne rzeczy, np. kształcenie i szkolnictwo.

Przodkowie na haju

Już 4000 lat p.n.e. w Europie spożywano grzyby halucynogenne.

Niedawno badacze znaleźli dowody na to, że przy okazji ceremonii religijnych w Europie już przed 6000 laty spożywano grzyby halucynogenne. Informuje o tym czasopismo „New Scientist" odwołując się do artykułu w magazynie „Economic Botany". Zgodnie z odkryciami badaczy możliwe, że przedstawiony na malowidłach ściennych grzyb to psilocybe hispanica, gatunek występujący na wyżynach hiszpańskich.

Gatunek występujący w naszej szerokości geograficznej to psilocybe azurescens.

Marihuana a choroba Parkinsona

Autor: Franjo Grotenhermen

Działanie marihuany na osoby cierpiące na chorobę Parkinsona zostało pierwszy raz poddane badaniom w roku 2002 na uniwersytecie w Pradze (Czechy). Wyniki dotychczasowych badań nie pozwalają jednoznacznie stwierdzić, jak dalece skuteczne jest stosowanie marihuany w przypadku tej choroby. Jednak liczba wskazówek stare rośnie.

Choroba Parkinsona, zwana wcześniej drżączką poraźną, jest powoli postępującą zwyrodnieniową chorobą układu nerwowego, podczas której obumierają komórki nerwowe znajdujące się w pewnym obszarze zwanym istotą czarną (substantia nigra), które zwykle są odpowiedzialne za produkowanie neuroprzekaźnika, jakim jest dopamina. Choroba prowadzi zatem do niedoboru dopaminy w pewnych obszarach mózgu, co ma przede wszystkim niekorzystny wpływ na funkcjonowanie mięśni. W rezultacie dochodzi do zahamowania aktywności motorycznej w korze mózgowej. Do najistotniejszych objawów należą: sztywność mięśniowa, spowolnienie i zubożenie ruchów (bradykinezja), drżenie spoczynkowe (tremor) oraz zaburzenie postawy ciała (niestabilność postawy). Oprócz tego mogą pojawić się inne objawy, takie jak np. zaburzenia psychiczne oraz spowolniony przebieg procesów myślowych. W większości przypadków przyczyna choroby nie jest znana. Podstawową terapią w przypadku choroby Parkinsona jest przyjmowanie brakujących dawek dopaminy w formie L-Dopa (levodopa) lub aktywacja receptorów dopaminy przez tzw. antagonistów dopaminy. Prowadzi to do zwiększenia stężenia dopaminy w mózgu. Jak dotąd nie jest znana żadna terapia, która mogłaby np. spowolnić postępowanie choroby. Od lat 90. dużym powodzeniem cieszy się również zastosowanie neurostymulacji (DBS), wpływającej na aktywność motoryczną pacjenta. Wszystkie rodzaje terapii niosą ze sobą pewne ryzyko. Częstym i niezwykle dokuczliwym skutkiem ubocznym terapii przy użyciu L-Doba czy antagonistów dopaminy są tzw. zaburzenia hiperkinetyczne (dyskinezy indukowane L-Dopą), bardzo trudne w leczeniu.

Podczas badań na uniwersytecie w Pradze 630 chorym cierpiącym na chorobę Parkinsona rozesłano ankiety, z których 339 otrzymano z powrotem. Wśród pacjentów, którzy wypełnili ankietę, 25% podało, iż przyjmuje marihuanę w ramach terapii. Większość z nich przyjmowała ją doustnie w postaci świeżych lub wyschniętych liści. Ok. połowa pacjentów (46%), którzy spróbowali marihuany, przyznała, iż objawy ich choroby zostały złagodzone. Zmniejszyło się drżenie mięśni (u 31%), spowolnienie ruchów (45%), sztywność mięśniowa (38%), a u niektórych zaburzenia ruchowe wynikające z przyjmowania leku Levodopa. Poprawa nastąpiła średnio po 1,7 miesiąca (ok. 7 tygodni) od rozpoczęcia terapii marihuaną. Pacjenci stosujący marihuanę przez co najmniej trzy miesiące częściej zgłaszali pozytywny wpływ terapii niż pacjenci, którzy próbowali konopi od względnie krótkiego czasu.

Dwa badania kliniczne, dwunastotygodniowe badanie z roku 1998 z wykorzystaniem Nabilonu, syntetycznej pochodnej THC, przeprowadzone u 24 pacjentów oraz czterotygodniowe badanie z roku 2004, w który wzięło udział 19 pacjentów otrzymujących ekstrakt z konopi, nie wykazały żadnych pozytywnych efektów na objawy u leczonych pacjentów z chorobą Parkinsona. Być może okres terapii oraz obserwacji był zbyt krótki, aby osiągnąć rezultaty terapeutyczne. W przypadku innych schorzeń terapia przy użyciu THC lub marihuany przynosi pierwsze rezultaty przeważnie w przeciągu godzin lub dni, zatem choroba Parkinsona może być w tej sytuacji przypadkiem szczególnym. W zeszłym roku włoskie badania wykazały, że poziom anandaminu, kannabinoidu produkowanego przez organizm ludzki, jest w płynie mózgowo-rdzeniowym u pacjentów z chorobą Parkinsona dwukrotnie wyższy w porównaniu z osobami zdrowymi. Po terapii lekiem Levodopa poziom został doprowadzony do normy. Naukowcy przypuszczali, że wzrost stężenia anandamidu przedstawia mechanizm kompensacyjny, który pojawia się w trakcie choroby i ma na celu rekompensatę braków dopaminy, a zatem jest swego rodzaju próbą samoleczenia podejmowaną przez organizm.

Pewna lekarka opowiedziała mi niedawno o skutecznej terapii jednego ze swoich pacjentów przy użyciu THC. Również u tego chorego efekty dało się zaobserwować dopiero po kilku tygodniach, gdy już zastanawiano się, czy nie należałoby przerwać terapii. Istnieją zatem wskazówki, że terapia przy pomocy THC wzgl. marihuany warta jest wypróbowania. Należy jednak uzbroić się w cierpliwość, zanim będą widoczne pierwsze rezultaty.

Wpływ przemiany materii wątroby na interakcje między marihuaną a lekami.

Autor: Franjo Grotenhermen

Wątroba jest centralną jednostką odpowiedzialną za odtruwanie organizmu. Wiele przyjmowanych przez nas substancji, takich np. jak kannabinoidy i lekarstwa są tutaj przetwarzane, modyfikowane i przed wydaleniem poprzez jelita lub nerki przetwarzane na nieaktywne cząsteczki. W przypadku THC powstaje w pierwszej kolejności 11-Hydroksy-THC (11-OH-THC), który działa mniej więcej tak samo jak wyjściowe THC. W następnej kolejności powstaje 11-nor-9-karboksy-THC, który w żaden sposób nie oddziałuje na psychikę ludzką, stąd też często nazywany jest nieaktywnym produktem przemiany materii.

Te reakcje chemiczne przyspieszane są przez pewne enzymy, które przede wszystkim znajdują się w wątrobie . Enzymami tymi są proteiny, wspomagające reakcje chemiczne. W wątrobie znajduje się całą grupa specyficznych enzymów, których zadaniem jest rozkładanie lekarstw, trucizn i innych substancji. Enzymy te noszą tak enigmatyczne nazwy jak np. CYP3A4 czy CYP2C9. Te dwa enzymy są najważniejsze, jeśli chodzi o rozkład kannabinoidów. Istnieją również inne enzymy z grupy CYP.

Jeśli dwie substancje potrzebują tego samego enzymu, może się zdarzyć, że rozkład będzie przebiegać wolniej, niż gdyby w organizmie znajdowała się tylko jedna substancja. Na przykład równoczesne przyjmowanie popularnego leku na choroby serca (diltiazem) i często stosowanego leku przeciwdepresyjnego (imipriamin) prowadzi do tego, iż imipriamin jest rozkładany wolniej i jego stężenie we krwi jest wyższe, niż można by oczekiwać przyjąwszy daną dawkę. Jednak wielu lekarzy nie zdaje sobie z tego sprawy. W przypadku takich interakcji może dojść do niechcianego przedawkowania. Przy równoczesnym przyjmowaniu wielu leków sytuacja może wymknąć się spod kontroli nawet ekspertom.

Wiadomym jest, że przyjmowanie wysokich dawek kannabidolu (CBD) może spowolnić rozkład THC, ponieważ obydwa kannabinoidy potrzebują do rozkładu tego samego enzymu. Nie ma to jednak miejsca w przypadku dłuższego stosowania, ponieważ może dojść do tzw. indukcji enzymatycznej. Oznacza to, że z czasem zwiększa się stężenie potrzebnego enzymu, którego ilość w pewien sposób dopasowuje się do zapotrzebowania. Wtedy stężenie enzymu jest wystarczające, nawet jeśli stosowane są wysokie dawki CBD. Należy pamiętać również o tym, iż może dojść do interakcji między kannabinoidami oraz innymi lekami, jeśli do rozkładu potrzebują one tych samych enzymów. Na przykład w 2002 roku został opublikowany artykuł opowiadający o młodym mężczyźnie, który stosował viagrę w połączeniu z marihuaną, co doprowadziło u niego do zawału serca. Autorzy spekulowali wtedy, czy marihuana mogła zwiększyć działanie viagry (sildenafil), ponieważ kannabinoidy oraz środki zwiększające potencję potrzebują do rozkładu tego samego enzymu (CYP3A4). Bardziej prawdopodobne zdaje się być jednak, że kombinacja ta miała niepożądany wpływ na serce i układ krążenia (spadek ciśnienia, przyspieszenie pulsu), co w konsekwencji doprowadziło do zawału.

Holenderscy naukowcy przeprowadzili w 2007 roku badania u 24 pacjentów chorych na raka, które miały na celu stwierdzić, czy przyjmowanie marihuany ma wpływ na terapię przy użyciu dwóch środków stosowanych w terapii nowotworowej (irinotecan i docetaxel), których rozkład przebiega z wykorzystaniem enzymów z grupy CYP3A. Przez kilka dni pacjenci przyjmowali marihuanę w postaci herbaty (200ml dziennie), przy czym jeden gram substancji był rozrabiany w jednym litrze wody, po czym przez kilka dni zaprzestawano podawania im herbaty. Badania wykazały, że zastosowanie marihuany nie miało istotnego wpływu na wydalanie i stężenie obydwu leków. Naukowcy wywnioskowali z tego, że marihuana może być podawana równocześnie z tymi lekami bez potrzeby specjalnego dopasowania jej dawki.

W innym badaniu ze Stanów Zjednoczonych, przeprowadzonym w roku 2002, wynika, że palenie lub doustne przyjmowanie THC nie ma wpływu na przemianę leków antyretrowirusowych, które są przyjmowane w czasie infekcji wirusem HIV. Z tych wyników naukowcy wyciągnęli wniosek, że zastosowanie marihuany wzgl. kannabinoidów nie wpływa na skuteczność leków antyretrowirusowych.

W obydwu badaniach dotyczących leków stosowanych w terapii nowotworowej i terapii AIDS stosowane względnie małe dawki THC wzgl. marihuany. Stąd też wyniki te nie dotyczą przypadków większego spożycia marihuany.

Większość interakcji kannabinoidów z innymi lekarstwami nie wynika jednak ze wspólnej przemiany materii w wątrobie, lecz z podobnego lub przeciwstawnego działania. Równoczesne stosowanie marihuany oraz opiatów zwiększa ich działanie przeciwbólowe, a dodatkowo marihuana łagodzi nudności wywoływane przez opiaty. Stąd kombinacja opiatów i kannabinoidów jest jak najbardziej odpowiednia w przypadku terapii chronicznych bólów.

REKLAMA

Ustawa narkotykowa - nic się nie zmienia !

Ciąg dalszy ze str. 1
Autor: Jerzy Marcin Majeski adwokat & lobbysta maclawyer.pl

PiS nie jest z naszej bajki. A już na pewno nie w sprawie depenalizacji posiadania ziela konopi. Ale to PiS złożył dzisiaj jedyny rozsądny wniosek o przerwanie debaty, zwołanie Konwentu Seniorów i ponowne skierowanie projektu do Komisji. Ni mniej ni więcej tylko to samo co sugerował – z innych pozycji – Mec. Jerzy M. Majewski w petycji do Marszałka.

A nas najbardziej zabolało jednoznaczne oświadczenie Ministra Kwiatkowskiego, że nie podziela poglądów Pani Prof. Moniki Płatek. No cóż, widać po 10 latach nasz rząd jeszcze nie dorósł do tego, co przed 10 laty zaprezentował rząd Portugalii. Jeszcze nie słucha ekspertów. I efekty widać. Nie tylko w sprawie ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. O ile stanowisko PiS (jak i argumentacja) były nam znane, to PO wykazała się w całyp dotychczasowym procesie procedowania ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii wyjątkową hipokryzją.

Rząd powiada, że po nowelizacji prokurator będzie mógł odstąpić od ścigania. Nie bardzo to widzimy w ustawie. Ale jeśli tak, to prokurator nie odtapi, bo będzie się bał zarzutu CBA i Pani Minister Julii Pitery, że wziął łapówkę. Zatem uczciwy prokurator asekurancko – tak jak przy areszcie tymczasowym – wystąpi z aktem oskarżenia do sądu, bo przecież sąd też będzie mógł umorzyć postępowanie.Uczciwy prokurator, który odstąpi od ścigania nie biorąc łapówki i tak się narazi na taki zarzut. Nieuczciwy weźmie łapówkę. Ustawa jest po prostu w tym miejscu kryminogenna. A jeśli nawet nie; to w opinii publicznej taki obraz powstanie, bo wobec jednego sprawcy od ścigania się odstąpi a wobec innego nie. Ta nowelizacja to rzeczywiście skandal, nie z tych powodów o których mówi PiS, tylko z tego powodu, że Premier Donald Tusk ponownie zdradza ideały liberalizmu.

Milton Friedman, ekonomista, laureat nagrody Nobla, obrońca i propagator wolnego rynku: „Ludzie powinni mieć możliwość swobodnego nabywania narkotyków" oraz „Legalizacja narkotyków zmniejszyłaby przestępczość i równocześnie poprawiłaby przestrzeganie prawa".

Ale akcję na rzecz depenalizacji posiadania ziela konopi prowadzić trzeba dalej. Lobbing to także kreacja idei. Zatem będziemy nadal popierać wszelkie akcje zmierzające do depenalizacji posiadania ziela konopi.

Senat zawiódł – działacze katoliccy za więzieniem dla młodzieży

Komisja Praw Człowieka, Praworządności i Petycji przeciwko liberalizacji prawa o przeciwdziałaniu narkomanii.

Autor: Jerzy Marcin Majeski adwokat & lobbysta maclawyer.pl

Dzisiaj odbyło się (red. 19 kwietnia 2011) posiedzenie Senackiej Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, która rozpatrywała uchwaloną przez Sejm 1 kwietnia ustawę o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Przypomnijmy, że Komisja Ustawodawcza nie wniosła do ustawy żadnych poprawek (aczkolwiek zgłoszony został wniosek mniejszości o odrzucenie art. 62-a – czyli przepisu umożliwiającego w postępowaniu przygotowawczym umorzenie postępowania, nawet przed wydaniem postanowienia o jego wszczęciu, przez prokuratora).
Przed posiedzeniem wydawało się, że jednoznaczna opinia krytyczna Senackiego Biura Legislacjidoprowadzi do poprawienia brzmienia art. 62-a i wprowadzenia jednoznacznej depenalizacji posiadania nieznacznej ilości środków psychotropowych. Opinia Biura Legislacji o art. 62-a, wskazywała na możliwość odmiennych uregulowań, zbieżnych z propozycją jaką Mec. Jerzy M. Majewski zgłosił w petycji złożonej w imieniu Fundacji „Więcej Przestrzeni", jednakże nie zawierała propozycji poprawki.
Po zreferowaniu intencji rządu przez Ministra Wronę, który jasno stwierdził, że nie było intencją rządu nie tylko legalizowanie ale nawet depenalizowanie posiadania nieznacznej ilości środków psychotropowych, głos zabrał Przewodniczący Komisji Senator Krzysztof Piotrowicz. Na sali powiało rządzą mordu. Ten skądinąd sympatyczny człowiek argumentował – i wydawało się, że robi to z przekonaniem – że skoro ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii nie powstrzymała wzrostu używania narkotyków, to nie należy liberalizować przepisów a należy represję karną zaostrzyć. Oczywiści Pan Senator nie zgłaszał poprawki w tym kierunku ale ton jego wypowiedzi był jednoznaczny: kierunek zaproponowany przez rząd a polegający na daniu sygnału. że rząd liberalizuje przepisy, jest zły.

Mec. Jerzy M. Majewski działając jako lobbysta przedstawił argumenty przemawiające za całkowitą i jednoznaczną depenalizacją posiadania ziela konopi, przywołał przykład Portugalii, jedynego kraju w Europie, w którym spożycie marihuany nie rośnie i ma tendencję spadkową. Zadał też pytanie, dlaczego polscy parlamentarzyści ignorują opinie ekspertów i wskazał, że rozwiązania portugalskie odniosły sukces dlatego właśnie, że przed dzisięciu laty, rząd portugalski posłuchał ekspertów i w toku nowelizacji ustaw narkotykowych odrzucił polityczny koniunkturalizm; lobbysta przywołał opinięInstytutu Spraw Publicznych oraz opinię Prof. Moniki Płatek sporządzoną w toku prac sejmowych na zlecenie Biura Analiz Sejmowych. Przewodniczący Senator Stanisław Piotrowicz stwierdził, że opinie bywają różne ale nie wskazał na żadną opinię ekspercką, która zalecałaby odmienny niż depenalizacja kierunek zmian w ustawodawstwie narkotykowym.
Trudno powiedzieć, czy Senatorem Stanisławem Piotrowiczem kierowała wieloletnia praktyka prokuratorska, czy względy ideologiczne a może koniunkturalizm polityczny, bowiem jego negatywne nastawienie do proponowanych zmian było jednoznaczne czemu dał wyraz w końcowym głosowaniu nad przyjęciem całości ustawy wraz z poprawkami - jako jedyny z Senatorów głosował przeciwko przyjęciu całości ustawy.
W dyskusji nad brzmieniem art. 62-a jedynie Senator Piotr Wach zwrócił uwagę na fakt, że postulaty lobbysty Mec. Jerzego M. Majewskiego są zbieżne z wnioskami Biura Legislacyjnego Senatu, jednakże Pan Senator – być może pod wpływem oceny układu sił w Komisji a być może konsekwentnie broniąc przedłożenia rządowego – nie zdobył się na zgłoszenie poprawki. Szkoda.
Na posiedzenie powrócił Pan Senator Zbigniew Cichoń, który – nie słysząc argumentacji lobbysty wcześniej przedstawionej – przeprowadził dokładnie identyczną analizę brzmienia art. 62-a do przedstawionej przez Mec. Jerzego M. Majewskiego, która doprowadziła go jednak do całkowicie odmiennego wniosku, bowiem na zapowiedź Senatora Stanisława Piotrowicza, że zgłosi poprawkę o odrzucenie art. 62-a, stwierdził, że taką propozycję poprze. Głosowanie stało się zatem formalnością. Przeciwnym poprawce odrzucającej treść art. 62-a był jedynie Senator Piotr Wach (PO), Senator Paweł Klimowicz wstrzymał się od głosu i w ten sposób Senatorowie Stanisław Piotrowicz, Zbigniew Cichoń i Jacek Swakoń przegłosowali przyjęcie poprawki jako poprawkę większości Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji (Senatorowie Rulewski i Romaszewski byli nieobecni).
Jest coś zastanawiającego w fakcie, że optujący za utrzymaniem karalności nastolatków za posiadanie nieznacznej ilości ziela konopi są Senatorowie Piotrowicz i Cichoń – obaj działacze stowarzyszeń katolickich pomagających rodzinie i potrzebującym. To smutne.
W tym stanie rzeczy, lobbysta Mec. Jerzy M. Majewski poprosił jedynie o przyjęcie do protokołu Komisji, treści petycji jaką złożył 6 kwietnia 2011 r. na ręce Marszałka Bogdana Borusewicza, na co Senator Stanisław Piotrowicz z niechęcią się zgodził.

Co dalej ?

Poprawka Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji będzie głosowana na posiedzeniu plenarnym Senatu. Platforma ma dosyć siły w Senacie aby poprawkę Komisji odrzucić. Jeśli jednak zawiedzie frekwencja poprawka może przejść, wówczas sprawa wróci do Sejmu, który poprawkę Senatu może odrzucić zwykłą większością głosów. I gdyby do tego doszło, pewnie tak zrobi. Natomiast nie ma już szans na „postawienie kropki nad i" i jednoznaczne sformułowanie art. 62-a w taki sposób aby dokonać jednoznacznej depenalizacji posiadania nieznacznej ilości ziela konopi. Stanowisko PiS nie jest warte polemiki. Stanowisko PO (czyli przedłożenie rządowe) jest typowe dla tej formacji politycznej: stworzyć pozory zmiany, która w praktyce niczego nie zmienia.
Reasumując: żadne argumenty ekspertów nie wpłynęły na stanowisko Senatorów Członków Senackiej Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji. Wyjątkiem był Pan Senator Piotr Wach – o dziwo nie prawnik.
Co dalej ze społecznym lobbingiem na rzecz depenalizacji posiadania nieznacznej ilości ziela konopi ??? Należy prowadzić go dalej. I należy bardzo dokładnie zapamiętać nazwiska tych Senatorów, którzy dzisiaj wypowiedzieli się przeciwko propozycji umożliwiającej umarzanie postępowania w stosunku do sprawców „przestępstwa posiadania skręta". W tym roku wybory do Senatu odbywają się w okręgach jednomandatowych; zatem ani jednego głosu na Senatorów: Piotrowicza, Cichonia, Swakonia i Klimowicza – to tyle by było na dzisiaj.

Hipokryzja Senatora Stanisłwa Piotrowicza

Przewodniczący Senackiej Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, Senator Stanisław Piotrowicz, jako jedyny z Senatorów głosował za odrzuceniem w całości uchwalonej przez Sejm ustawy o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Z inicjatywy Senatora Piotrowicza komisja odrzuciła projektowany art. 62-a umożliwiający umorzenia postępowania karnego wobec sprawcy „przestępstwa" posiadania nieznacznej ilości ziela konopi.

Młodzież do więzienia Piotrowicz do Senatu
Trudno powiedzieć, czy Senatorem Stanisławem Piotrowiczem kierowała wieloletnia praktyka prokuratorska, czy względy ideologiczne a może koniunkturalizm polityczny. Jego negatywne nastawienie do proponowanych zmian było jednoznaczne a „prokuratorska logika" doprowadziła Pana Senatora m.in. do wniosku, że skoro ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii nie zapobiegła wzrostowi spożycia narkotyków, to – jego zdaniem – należałoby zaostrzyć sankcje karne a nie liberalizować prawo. Dalej poszedł w toku debaty parlamentarnej jedynie Pan Poseł Andrzej Jaworski, który stawiał Polsce za przykład prawo Singapuru.
Postawa Senatora Stanisława Piotrowicza wyjaśnia się, jeśli zwrócimy uwagę, że Pan Senator Piotrowicz jest Senatorem ziemi krośnieńskiej a Sejmik Województwa Podkarpackiego jednomyślnie zaapelował o wykreślenie z ustawy przepisów o możliwości umarzania postępowań karnych wobec osób posiadających nieznaczne ilości ziela konopi – tak więc nie dobro młodzieży i przeciwdziałanie narkomanii a czysty koninkturalizm polityczny wydaje się być motywem postawy Pana Senatora Stanisława Piotrowicza. Pan Senator będzie mógł się teraz chwalić, że oto uwzględnił apel sejmiku; a że młodzi ludzie będą nadal trafiali do więzienia za czyn o znikomym stopniu społecznego niebezpieczeństwa ? – co to Pana Senatora obchodzi, najwyżej pomoże młodzieży katolickie towarzystwo Św. Brata Alberta, któremu Pan Senator patronuje będąc prezesem oddziału krośnieńskiego – dla takiej postawy słowo hipokryzja to za mało).
Jerzy M. Majewski

REKLAMA

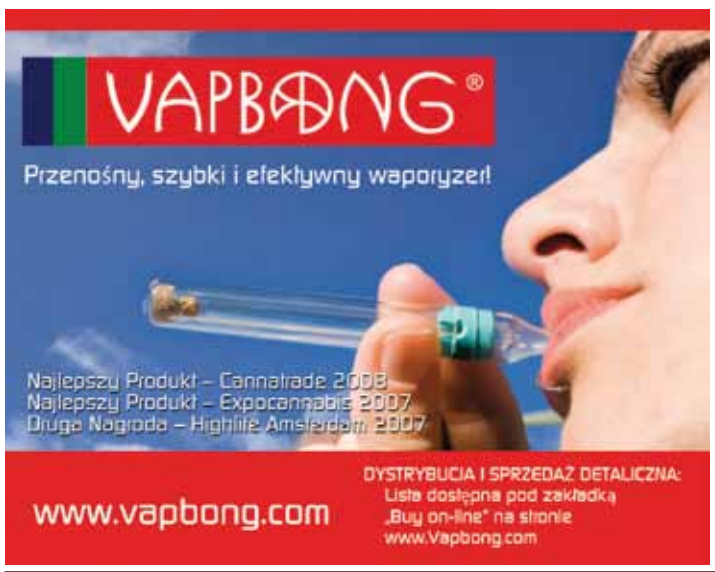

REKLAMA

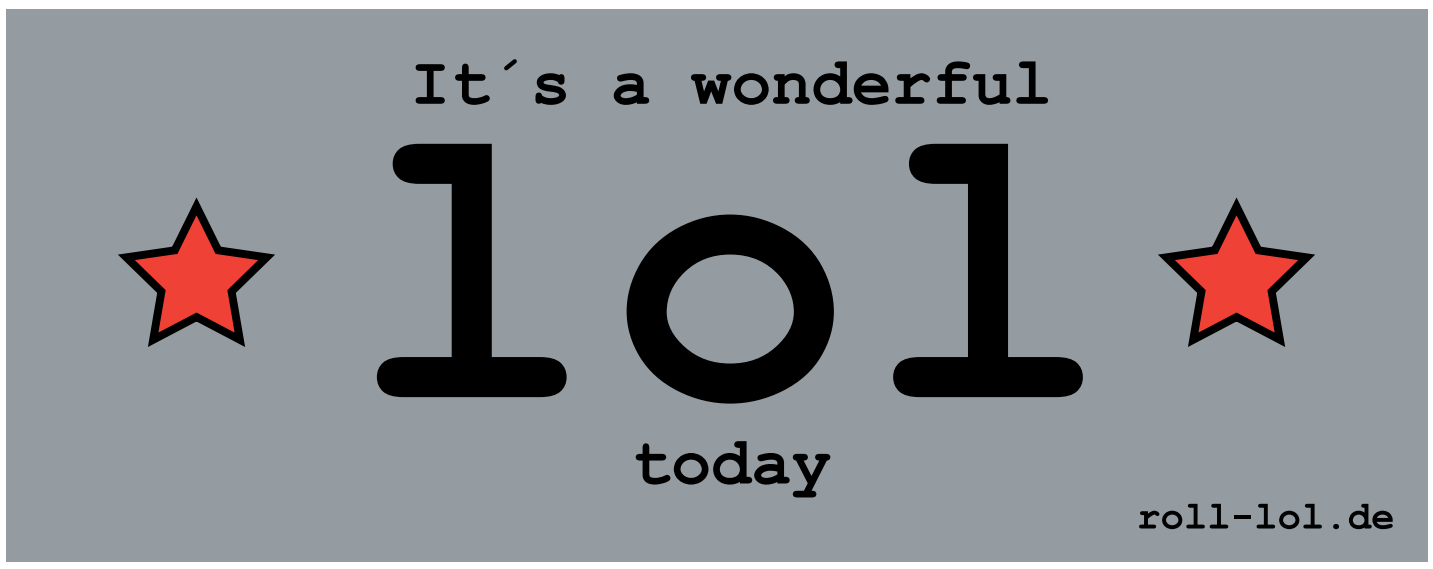

neurogroove.info

Autor: Hyperreal.info

Serwis Neuro Groove powstał w 2002 roku, jako dział portalu hyperreal.info. Od 2009 roku funkcjonuje, jako samodzielna strona posługując się domeną neurogroove.info. Serwis pełni rolę miejsca, w którym publikowane są opisy przeżyć (tzw. "trip-raporty"), wywołanych substancjami psychoaktywnymi.

NNeuro Groove (NG) to miejsce wymiany informacji pomiędzy osobami zainteresowanymi przeżyciami wywołanymi substancjami psychoaktywnymi. Idea serwisu pochodzi z anglojęzycznego portalu erowid.org, gdzie od wielu lat publikowane są raporty osób testujących różne narkotyki. Zdaniem twórców Neuro Groove, jeśli ktoś decyduje się na przyjęcie narkotyku (rośliny, leku, używki) - powinien móc przygotować się do tego możliwie najbezpieczniej, a do tego powinien poznać subiektywne relacje innych osób. Trip-raporty, nadsyłane przez użytkowników, stanowią więc źródło informacji o efektach działania ww. substancji i są dopełnieniem innych informacji na ten temat. W Polsce otwarte mówienie oraz pisanie o narkotykach to wciaż dla wielu osób tabu, a często jedynymi dostępnymi informacjami sa wyświechtane, skostniałe, sformalizowane materialy oficjalne (rządowe, medyczne, etc.), których zadaniem jest odstraszenie od substancji psychoaktywnych. Publikacje te nie gwarantują użytkownikom odpowiedniej informacji. Neuro Groove, wspólnie z materialami gromadzonymi w serwisie hyperreal.info (newsy, artykuły, tłumaczenia, opracowania naukowe, komentarze, multimedia) oraz forum talk.hyperreal.info (ponad 50 tys. zarejestrowanych użytkowników i ponad 600 tys. postów), wypełniają lukę w dostepie do informacji o substancjach psychoaktywnych.

Jak wspomnieliśmy, przez pierwszych kilka lat funkcjonowania, Neuro Groove było sekcją portalu hyperreal.info. Jego ówczesna szata graficzna była na tyle interesująca i wygodna, że nawet zawartość portalu doczekała się niezależnych mirrorów, do niedawna wciąż dostępnych (np. pod adresem ng.friko.pl). Po wydzieleniu do osobnego serwisu posługującego się własną domeną NG zmieniło też wygląd. Zdaniem wielu osób design nie był najdoskonalszy, ale serwis sukcesywnie notwał coraz większy ruch i ilość zarejestrowanych oraz piszących osób. Kilka opisów doczekało się solidnych wykop-efektów, a treść raportów posłużyła dziennikarzom tygodnika Newsweek do stworzenia reportażu na temat młodego pokolenia i modnych substancji. Być może to właśnie krytyka w prasie zmobilizowała zespół zajmujący się serwisem do odświeżenia designu NG. Za kilka dni (15 kwietnia) nowe Neuro Groove ujrzy światło dzienne, a użytkowników przywita zupełnie nowa, troche szalona szata graficzna, usprawniona nawigacja, pełniejsze opisy substancji, czytelna metryczka raportów, a także oczekiwana przez czytelników „wersja nocna" z obniżonym kontrastem strony, ułatwiająca czytanie w ciemnym pokoju. Zorganizowaliśmy też konkurs. Autor najlepszego raportu z danego miesiąca otrzyma opublikowaną przez wydawnictwo Illuminatio książkę „DMT. Molekuła Duszy". Książka ta, wydana pod patronatem hyperreal.info, to zbiór opisów przeżyć osób biorących udział w badaniach Ricka Strassmana nad jednym z najsilniejszych psychedelików.

Publikowane w serwisie Neuro Groove trip-raporty stanowią wybór nadesłanych prac (rejestracja i korzystanie z serwisu są darmowe), choć redakcja zastrzega możliwość odrzucenia tekstu, jeśli nie spelnia on określonych zaleceń opisanych na stronie w sekcji dla autorów. Do tej pory w serwisie opublikowanych zostało prawie półtora tysiąca opisów, skategoryzowanych według nazwy konkretnej substancji. Serwis Neuro Groove powstaje głównie przy udziale społeczności serwisu hyperreal.info oraz forum talk.hyperreal.info. Korzystanie z serwisu Neurog Groove jest darmowe, a wszystkie teksty publikowane są na Licencji Wolnej Dokumentacji GNU i mogą być dowolnie wykorzystywane, jedynym warunkiem jest zamieszczenie informacji o autorze strony.

Wybrane cytaty z trip-raportów z okresu 2002-2010

„Pomiędzy 19 a 23 rokiem życia paliłem sporo – średnio wyszło by może dwa razy w tygodniu, czasami kilka razy dziennie przez tydzień, a czasami z kilkutygodniową przerwą... Było to dla mnie wprowadzenie w "psychodelikę" - odmienne stany świadomości, magiczny wymiar rzeczywistości. Z perspektywy widzę, że brakowało mi wtedy szamańskiego i duchowego podejścia do spożywania substancji psychoaktywnych, jakie mam teraz. Czasami nadużywałem marihuany i paliłem w zbyt mało uważny sposób. Obecnie staram się używać wszelkich środków w jak najbardziej świadomy i święty sposób. Mimo skutków ubocznych związanych z niewłaściwym używaniem (mocne nadwyrężenie ciała i systemu energetycznego), mam poczucie, że marihuana dużo mi pomogła w sferze psychicznej i wiele pokazała w sferze świadomości. Gdy miałem około 21 lat, miało miejsce bardzo silne mistyczne doświadczenie ..."

Enteogeny - substancje dające doświadczenie Boskości, Ananda

zespół neurogroove.info

„Leżeliśmy na ławkach czując ociężałość w głowach, smiejąc się z głupot, słuchając muzyki, paląc szlugi i robiąc sztuczki z dymem. Gdy zmogło mnie na tyle, że musiałem zamknać oczy, zacząłem mieć halucynacje słuchowe. Cały czas wydawało mi się, że ktoś przyjeżdża rowerem, albo, ze jakiś kumpel przyszedł (halucynacje były bardzo realistyczne, naprawde słyszałem wyraźny głos kumpla, żadnego placebo). Gdy zaczeło mnie to męczyć usiadłem i otworzyłem oczy. I po raz pierwszy i ostatni w życiu miałem halucynacje wzrokowe po THC. Wydawało mi się, ze po przeciwnej stronie rzeki stoi mój sąsiad w fioletowym dresie. Gdy oparłem na chwile głowe na kolanach i za chwile znowu podniosłem widziałem już 100 moich sąsiadów (ten sam człowiek, tylko 100 razy sklonowany), potem cała armie."

Trip po haszu, Ld93

„co mnie uderzylo to to, ze nagle zobaczylem wielki i przejmujacy smutek matki. doslownie w jednym momencie poczulem to wielkie cierpienie i normalnie sie rozkleilem jak maly chlopiec, nie potrafilem zapanowac nad smutkiem, ktory mnie ogarnal jak tylko patrzylem na swoja Mamę. Wydawalo mi sie, ze czynimy jej strasznie wielka szkode, pomimo, ze to normalna kolej rzeczy. Podejrzewam,ze tak jak thc potrafi potegowac dobry nastroj tak i potrafi potegowac tez smutek, ktory normalnie by przemknal niezauwazony, a tak siedzialem i oczy mi sie normalnie pocily :). Dziwne to bylo uczucie. SMUTEK, ktory utrzymywal sie potem przez caly wieczor czyniac pozostala czesc tripu coraz bardziej smutniejsza."

sad trip, konratd, g na dwóch

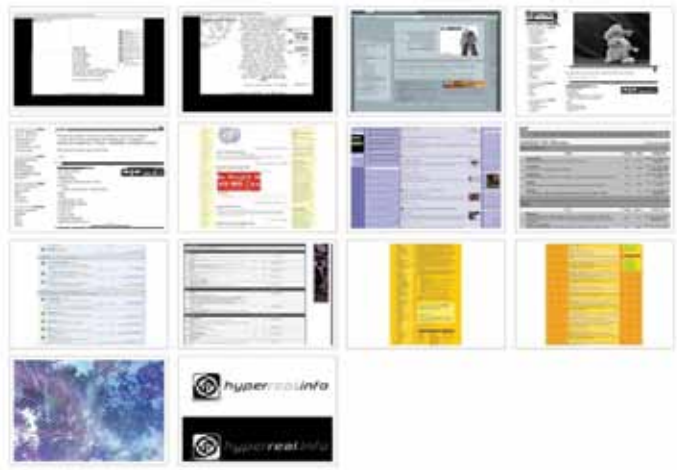

Poprzednie layouty serwisu znajdziesz w galerii na stronie Facebook.com/hyperreal.info.

REKLAMA

PEŁNY PROFESJONALIZM

HeadShop GrowShop

WWW.HEMP.PL

ODBIÓR OSOBISTY W KILKUDZIESIĘCIU PUNKTACH W POLSCE !!!

Mistrzowska Indyka

Autor: Hanka

Po kolejnym telefonie do dilera i klasycznej odpowiedzi w stylu „nic nie ma, na razie pustka jak coś będzie to dam znać" strasznie się wkurzyłam i podjęłam decyzję zakładam swoją pierwszą w życiu uprawę tzn. kilka razy tak dla hecy siałam coś tam na outdoorze, ale to była pełna amatorka na zasadzie jak coś wyrośnie to dobrze, a jak nie to też nie szkodzi. Ostatecznie w mojej decyzji utwierdził mnie mój przyjaciel, zapalony grower, który odkąd pamiętam zachęcał mnie do założenia ogródka. Strasznie się pod jarał tym faktem i zaofiarował mi swoją pomoc, na co nie ukrywam liczyłam i jego wkład w sprawę okazał się niezastąpiony.

Tak więc zaczynamy. Pierwszą i niewątpliwie jedną z najważniejszych rzeczy jest oczywiście dobór odpowiednich nasion i tu zaczynają się schody bo ogrom: producentów, odmian, wariantów jest tak olbrzymia, że straciłam całą noc zanim wybrałam coś dla siebie. Zrobiłam sobie wstępną selekcję, szukam nasion feminizowanych oczywiście, bo mam małą powierzchnię, musi to być mocna odmiana (bo lubię klasyczne tzw. „mózgotrzepy") czyli jakaś dobra feminizowana Indika, a jako, że jeden z najlepszych staff-ów jakie paliłam była Nebula z Paradise Seeds (wprawdzie to w większości Sativa ale bardzo mocna), i to właśnie u nich znalazłam wreszcie coś dla siebie - Mistrzowskie Indici- trzy odmiany (Ice Cream, White Berry, Sensi Star) pakowane po 6 nasion feminizowanych. Poczytałam sobie troszkę i uznałam, że się nadają się pod moje warunki. Pierwszy etap za mną następny, to dobór odpowiedniego sprzętu oraz nawozów, oczywiście przy pomocy kolegi growera wybraliśmy jeden z najmniejszych zestawów dostępnych w growshopie: HomeBox S o wymiarach 80x80x160 cm, lampę o mocy 250 W HPS GiB Flower i MH GiB Grow, najtańsza wersja odbłyśnika Wing (stucco 80%), wentylator 180 m3/h + filtr węglowy z serii Economy, kanał wentylacyjny, wentylator do mieszania powietrza, 2 x programator czasowy, 6 metrów kabla , 2 wtyczki, przedłużacz. Z nawozami też nie była taka prosta sprawa ale postawiliśmy na jakość i wybraliśmy Advanced Nutrians zestaw dla hobbystów. Są to oczywiście bardzo drogie nawozy, ale przyjaciel w zamian za kawałeczek mojego boxa pod swoje 2 automaty odlał mi po trochu ze swoich 4l baniaków. Po otrzymaniu zamówionych paczek ze sprzętem oraz pestkami wzięliśmy się do pracy, podział był taki, on podłącza i rozstawia boxa, niestety technika nigdy nie była moją mocna stroną, ja natomiast zajęłam się nasionkami. Wrzuciłam je do szklanki z wodą i wsadziłam do ciemnego pomieszczenia na 24h, a kiedy już napęczniały oraz popękały przełożyłam do 6 kubeczków plastikowych wypełnionych ziemią (w całej uprawie używałam podłoża Canna Terra Profecional) i umieściłam w małej szklarence do kiełkowania w moim boxie. Odpaliłam im lampę MH w cyklu 18/6 (18h naświetlania, 6h ciemności.), aby wiedziały gdzie mają rosnąć oraz utrzymać odpowiednią temperaturę ok. 26°C. Po kilku dniach ku mojej uciesze przyszedł pierwszy sukces 100% kiełkowności, to dobrze wróży na przyszłość- pomyślałam. Tak zostawiłam moje malutkie kiełki jeszcze przez ok. półtorej tygodnia podlewając od czasu do czasu tylko samą wodą, nie wiele, tak żeby tylko utrzymać wilgotność. W tym czasie roślinką wyrosły kolejne piętra listków co wskazywało iż czas na przesadzenie do większych doniczek o pojemności 3,6l, gdzie pięknie wyrosły. W tym czasie zaczęłam używać nawozów: dwu-składnikowego Sensi Grow, Voodoo Juice, B52, SensiZym oraz stymulatora wzrostu Mother Erth Tea Grow (dawkowanie według tabelki producenta), po ok. 2,5 tygodnia (4 tydzień wegetacji) następnie zostały przesadzone kolejny raz tuż przed zmianą cyklu oświetlenia 12/12 oraz zmianie żarówki na HPS, do doniczek 11 litrowych co było błędem gdyż rośliny na początku kwitnienia zbytnio się wyciągnęły (Następnym razem wsadzę roślinki bezpośrednio do donic 11 L). Niestety po ok. trzech tygodniach zaczęły przerastać box (okazał się zbyt niski) i przypalać się o lampę, która mimo podniesienia jak się da do góry nie dała rady w końcu możliwości się skończyły, ale z pomocą przyszedł kolega, który ponaginał im gałązki odpowiednio. W tym czasie rośliny podlewałam 2-u składnikowym Connoisseur, Mother Earth Tea Bloom oraz Big Bud-em, mimo iż tak wyrosły wyglądały wspaniale jak choinki, a zapach rozchodził się piękny i bardzo intensywny, co dla niektórych może być minusem ja czułam się z tym świetnie,mogąc już od progu cieszyć się pięknym naturalnym aromatem. Od tego czasu więcej problemów nie było, moje sadzonki rosły sobie, ich piękne topy puchły w oczach, a mi pozostało tylko dalej podlewanie odpowiednimi nawozami. W połowie kwitnienia (4 tydzień kwitnienia) Big Bad-a zastąpiłam Over Drive-em, ale cały czas używałam Connoisseur-a oraz Mother Earth Tea Bloom. W ostatnim tygodniu używałam już tylko Final Phase.

Już nie mogłam się doczekać kiedy nadejdzie upragniony finał, po długich miesiącach oczekiwania i codziennych rozmów z roślinkami (aby dostarczyć im odpowiednią ilość dwutlenku węgla), przyszedł mój przyjaciel i po oglądnięciu ich oznajmił, że to koniec. Hurra, ucieszyłam się jak dziecko teraz tylko najgorsze kilka dni końcowych. Wyłączyliśmy im światło na parę dni, po czym wyrwaliśmy je z ziemi i dobrze z trymowaliśmy (po obcinaliśmy wszystkie większe liście, także te, zatopione w topach) i powiesiliśmy do góry nogami w ciemnym boksie a wentylator i filtr łagodził bardzo intensywny zapach. Po 7 dniach wreszcie przyszedł czas na obcięcie topków z łodyg i zważenie plonów. I tu odniosłam kolejny sukces (w moim mniemaniu) wyszło 200g jak dla mnie bomba, mówiąc szczerze nie liczyłam na tyle zwłaszcza, przy kłopotach z wyciąganiem się roślin. Wszystkie odmiany były bardzo podobne w wyglądzie do siebie, no może Ice Cream był troszkę inny i on też dał najobfitszy plon , najmniej było Sensi Star za to była najmocniejsza. Podsumowując mam staff-u na jakieś pół roku palenia, bez telefonów, czekania gdzieś po kątach, biegania po znajomych itp. spraw. Pełen luzik, zdrowo i bez domieszek, teraz pozostaje mi tylko rozkoszowanie się wspaniałym buszkiem.

ps. Rzuciłam palenie tytoniu !

ps.2
Sensi Star- Niezwykle mocna typowa wgniatająca w fotel Indica. Intensywny ostry zapach, metaliczny gryzący smak z nutką cytrusów. Jest tajemnicza, niewątpliwie przyciąga.
Ice Cream- Mocna ale nie przytłaczająca, świeża wywołująca śmiechawy, dobra na spotkania z przyjaciółmi. Intensywny smak i zapach skunka z nutką sosny. Jest inspirująca i anty depresyjna dla mnie.
White Berry - Topy ma w kształcie jagódek nawet z delikatnym posmakiem, bardzo dobra lecz najmniej wyróżnia się z całej trójki. Idealna przed Tv, bardzo stonowana podróż bez psychodelicznych wahań.

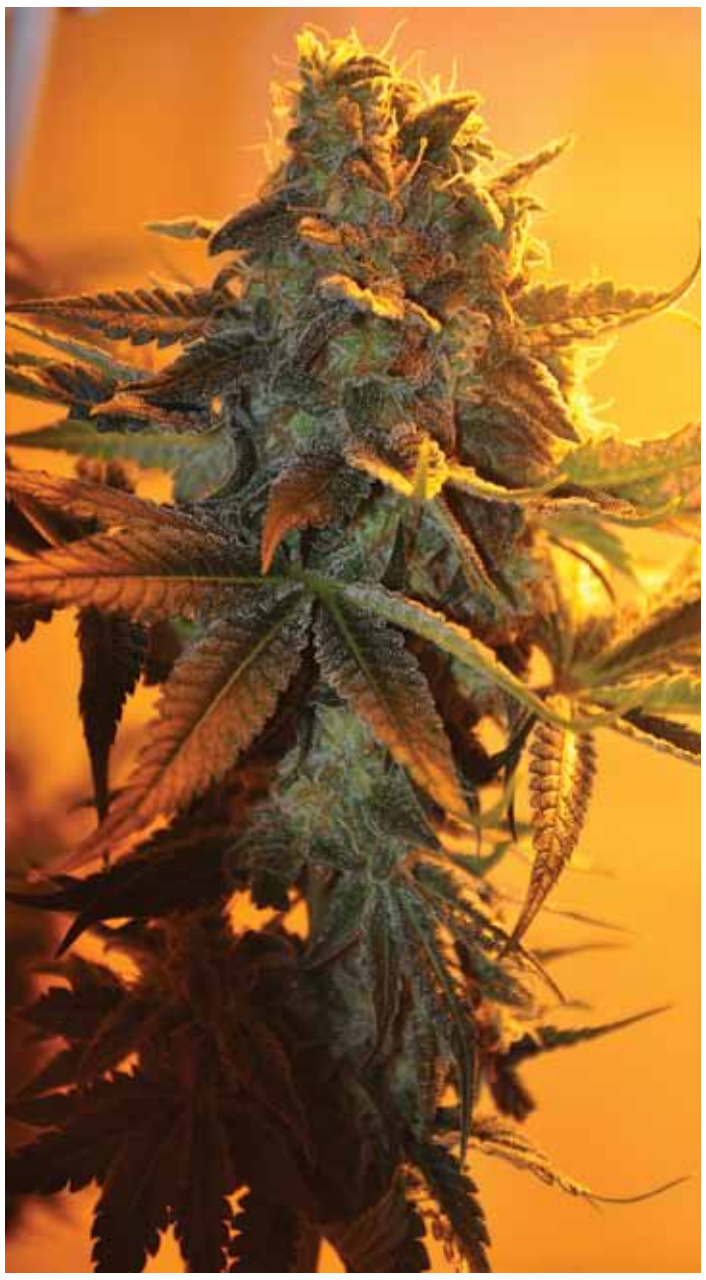

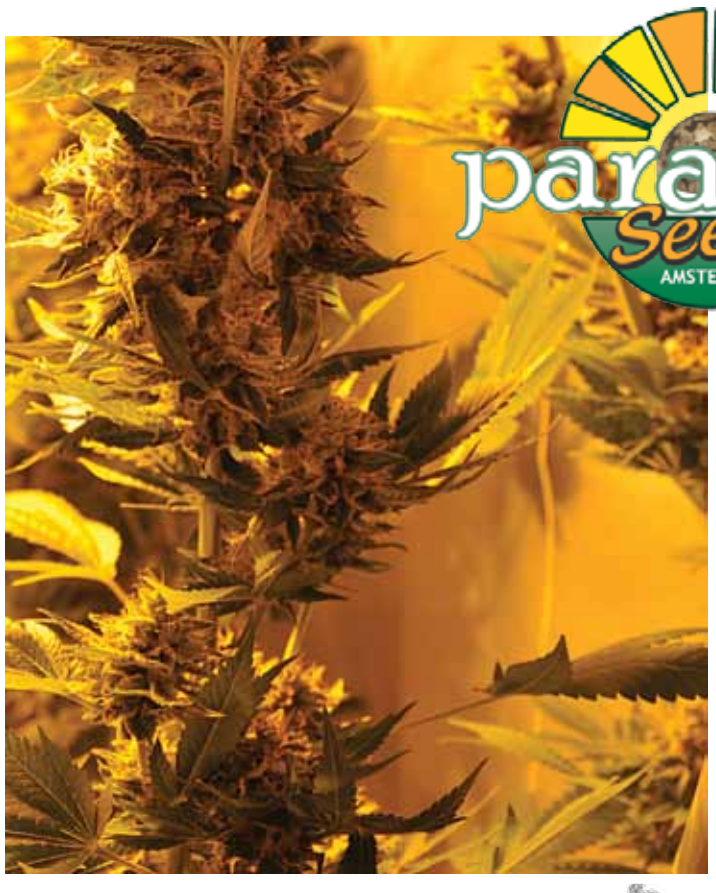

Tak, zamieszczamy materiały instruktażowe dotyczące uprawy roślin konopi. Przestrzegamy zarazem, ze względu na BHP nie należy robić tego w Polsce. Jeżeli cierpisz na nowotwór, anoreksję, jaskrę, AIDS, stwardnienie rozsiane lub którąś z innych chorób leczonych przy pomocy Cannabis, dla ratowania swojego zdrowia i życia postaraj się o własne kwiaty, ale wcześniej opuść terytorium RP. Jeżeli stosujesz susz konopny lub haszysz jako używkę, rób to odpowiedzialnie - nie kupuj jej od handlarzy, ponieważ często zawiera niezdrowe domieszki (jak choćby drobno mielone szkło dla zwiększenia wagi), a pieniądze mogą wspierać nieuczciwy biznes. Na szczęście w wielu krajach (NL, BE, ES, PT, AT, CH, UKR, CZ) można bezpiecznie uprawiać swoje rośliny na własne potrzeby. Przed rozpoczęciem sprawdź dokładnie obowiązujące lokalnie, aktualne przepisy.

Spliff

REKLAMA

Kultura uprawy outdoor jest na Ukrainie szeroko rozpowszechniona – A jak wygląda indoor ?

Tekst/ zdjęcia: Walera / Konopravda.com

Uprawa indoor jest na Ukrainie jeszcze zupełnie w powijakach. Powodem tego jest po pierwsze fakt, że uprawa outdoor nie więcej jak pięciu roślin praktycznie nie jest ścigana. Drugim powodem są ceny wyposażenia niezbędnego do uprawy indor, zbyt wysokie mając do dyspozycji średnią pensję w wysokości 1200 zł na miesiąc. Koszty zakupu nawet najtańszego zestawu są wtedy ogromne. Gram dobrej trawy kosztuje na czarnym rynku ok. 40 zł, nie jest to jednak najwyższa jakość, ponieważ prawie w 100% pochodzi z uprawy outdoor i z pewnością nie sprostałby wymaganiom rodzimych palaczy. Po zbiorze nie poddaje się jej praktycznie żadnej obróbce, w skutek czego zawiera dużo liści i nasiona. Dlatego pojawia się coraz więcej fanów marihuany zamawiających nasiona w Unii Europejskiej, aby móc uprawiać naprawdę dobre zioło. Początki są względnie proste, ponieważ posiadanie nasion jest na Ukrainie legalne. Lecz poza tym ukraińscy growerzy nie mają do dyspozycji growshop-ów, które są dostępne dla większości hodowców w Unii Europejskiej. Często muszą improwizować, tak jak wielu domowych hodowców, którzy już 20 lat temu chcieli u nas uprawiać swoje rośliny w domu. Jednym z nich jest Walera, który opowiedział naszej ukraińskiej siostrze "Konoplyana Pravda" o powstaniu swojego pierwszego pomieszczenia do uprawy indoor.

Dobre zbiory bez kosztownej techniki?

Walera od lat uprawia konopie w zwykłej ukraińskiej wsi. Wcześniej posiadał uprawę outdoor. Tego lata postawił jednak rozpocząć pierwszą uprawę w pomieszczniu pod sztucznym światłem. Bynajmniej nie ze strachu przed policją - "W co drugiej wsi uprawia się kilka roślin", mówi Walera. "Powodem były raczej szkodniki, te skrzydlate i te dwunożne. Przeciwko insektom i złodziejom i tak nic nie pomoże. Szafy? Nie potrzebuję żadnych szaf. Można po prostu oddzielić powierzchnię dla roślin. W nieużywanym pomieszczeniu wydziela się za pomocą płyt gipsowo-kartonowo albo tektury dwa metry kwadratowe na uprawę i kolejne dwa na oprzyrządowanie. Jako drzwi wystarczy prześcieradło o wymiarach 3x3 m. W celu izolacji i wyciszenia ściany oklejono białym sylikonem. W ten sposób małym nakładem pracy powstały białe, dobrze odbijające światło ściany i nie potrzebna jest już folia odblaskowa. Temperaturę reguluję za pomocą dwóch wywietrzników, które podłączyłem do dwóch czujników temperatury. Jeśli temperatura się zwiększa, wywietrzniki włączają się i wydmuchują ciepłe powietrze z boxu do momentu kiedy zostanie osiągnięta właściwa temperatura."

Lampy

„Oczywiście są do kupienia w Growshopie, ale najbliższy sklep jest daleko a lampy są bardzo drogie. A czasem można je znaleźć za darmo na ulicy. Lampy uliczne mają świetne odbłyśniki i występują w dużych ilościach w okolicy każdego potencjalnego growera. Od czasu do czasu ktoś wjeżdża samochodem w latarnie, przewraca je i rozbija. Dokładnie mówiąc rozbija się z reguły tylko szkło zewnętrzne, którego grower i tak nie potrzebuje. Oprócz odbłyśnika i źródła światła potrzebna jest jeszcze oprawa i zasilacz. Lampy uliczne przystosowane są do źródeł światła o mocy do 600 W, choć oczywiście nie jest to superlampa z lanserskiego growshopu. Szybko się nagrzewa i w przypadku braku odpowiedniego wietrzenia szybko może przegrzać nasz box. Z odrobiną sprytu i fantazji można połączyć ze sobą kilka lamp, lepiej jednak zapewnić im wtedy bezpośrednie chłodzenie. W tym celu odkręcam ochronną nakładkę odbłyśnika i wsadzam bezpośrednio za oprawę wentylator komputerowy. Następnie łącze obydwa odbłyśniki zwykłą plastikową rurką z marketu budowlanego. W moim pomieszczeniu chłodzę w ten sposób dwie lampy za pomocą jednego wentylatora. Jak widać, mogę bez problemu dotknąć lampy, która dzięki chłodzeniu się nie przegrzewa (uwaga redakcji: dlatego nie powstaje też tak nielubiany przez growerów hotspot:-) Teraz w pomieszczeniu mamy optymalną temperaturę a ja mam dostateczną ilość miejsca, światła i powietrza dla moich ośmiu roślinek. Więcej na pewno im nie potrzeba. Ach, i jeszcze coś.
Jeśli zniszczona latarnia stoi niedaleko od domu, może przydać się do jeszcze czegoś innego: naprawa uszkodzonej latarni trwa w ukraińskiej wsi z reguły dłużej niż rok. Jeśli przez ten czas wykorzysta się ją jako prywatne źródło prądu, i tak nikt nie zauważy."

Redakcja: Czytelniku nie kradnij lamp ulicznych poieważ jest to przestemstwo i zbrodnia przeciwko współobywatelom !

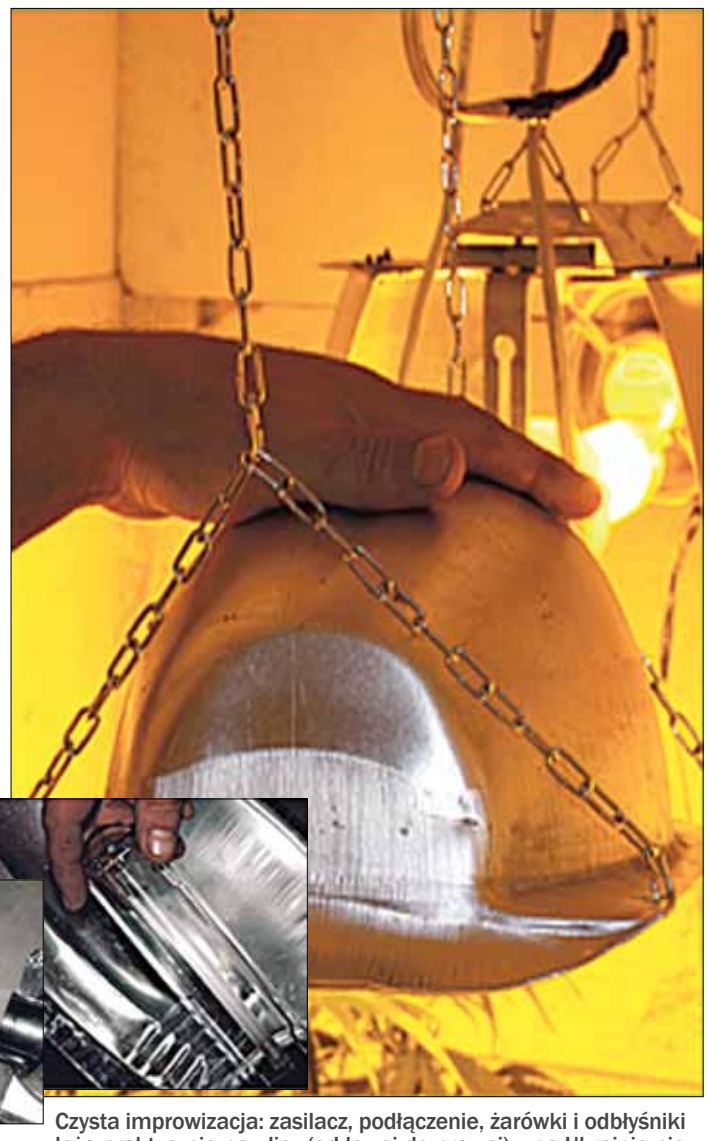

Czysta improwizacja: zasilacz, podłączenie, żarówki i odbłyśniki leżą praktycznie na ulicy (od lewej do prawej) ...na Ukrainie nie obowiązują normy DIN i ISO...

REKLAMA

Coco / Hydro / Soil Boosters

Przyspieszacz wpływa korzystnie na ważne mikroorganizmy i bakterie, które stymulują życie w podłożu i w ten sposób pomagają poprawiać stan upraw. W ten sposób Booster zapewnia dodatkową stabilność i równowagę biologiczną podłoża, przez co zwiększa się rozwój systemu korzeniowego.

Oprócz bakterii wodnych przyspieszacz ten zawiera również niezbędne mikroelementy w formie chelatu. Mikroelementy to składniki pokarmowe, które są roślinie absolutnie niezbędne do prawidłowego rozwoju, ale których nie jest w stanie wytworzyć samodzielnie. Przyspieszacz ten sprawia zatem, że w cyklu wzrostu nieprędko występują niedobory. Booster pomaga też w przebiegu cyklu kwasu cytrynowego, przez co wszystkie ważne substancje pokarmowe są od razu przetwarzane na energię dla rośliny.

Przyspieszacze Coco, Hydro i Aarde dostępne są w wersjach dla upraw T44, S.A. i I.D.

www.atami.com

Bloombastic

Bloombastic to wysokowartościowy koktajl składający się z biominerałów i biostymulatorów, który jest odpowiedni dla ostatniej fazy kwitnienia i przejrzewania (4 do 6 tygodni). Bloombastic podwyższa zawartość cukrów w uprawie, a przez to zwiększa masę i intensyfikuje zapach. Powodując gwałtowne zwiększenie produkcji cukrów i kwiatów Bloombastic zapewnia grube, zwięzłe i słodko pachnące kwiaty.

W porównaniu z innymi płynnymi produktami przeznaczonymi na okres kwitnienia Bloombastic zawiera ponad 50% więcej biominerałów (fosforu i potasu), przy czym w ogóle nie zastosowano w nim substancji wypełniających (sodu i chloru). Ponadto Bloombastic, podobnie jak enzymy, działa na różnych frontach i dlatego przeciwdziała stresowi i przywraca rośliny do zdrowia.

Dostępny w opakowaniach 100 ml, 250 ml, 325 ml, 1,25 l i 5,5 l.

www.atami.com

REKLAMA

Lepiej działać niż gadać

PCP Underground Growers

Od jakiegoś czasu w Hiszpanii istnieją tzw. Cannabis Social Clubs, których członkowie, tworzący swego rodzaju wspólnotę, mogą legalnie uprawiać marihuanę na własny użytek, ale nie wolno im jej sprzedawać. W Polsce hodowcy uprawiający konopie na własny użytek jeszcze ciągle karani są tak jak dilerzy, ponieważ nawet jedna roślina to więcej niż dopuszcza nowa ustawa. Jednak represyjne ustawodawstwo coraz mniej zniechęca ludzi do uprawy własnej trawy do użycia choćby w celach zdrowotnych. Większość z nich robi to w ciszy i ukryciu w swoich izdebkach. Inaczej ma się sprawa z PCP Underground Growers. To - o ile można je tak nazwać - „niezarejestrowane stowarzyszenie", zupełnie nie zgadza się z aktualną polityką narkotykową i zdecydowało się przedsięwziąć przeciwko niej jakieś kroki: wzorując się na hiszpańskich klubach Cannabis Social Clubs członkowie uprawiają we wspólnocie trawę, z której ani gram nie dostaje się na rynek. Jednak inaczej niż w Hiszpanii, (jeszcze ciągle) anonimowo. Mieliśmy okazję przeprowadzić krótki wywiad z jednym z założycieli zadając mu kilka pytań drogą mailową.

Spliff: Witaj XX
PCP Underground Growers (PCP): Cześć Spliff

Spliff: Jak rozpoczęła się Twoja/Wasza przygoda z tym hobby?
PCP: Droga eastsidera miała klasyczny początek. W młodości – najmłodszy z nas miał wtedy 19 lat – niezależnie od siebie mieliśmy pierwszy kontakt z marihuaną. Prawdopodobnie był to jakiś chwast z ulicy i przypuszczalnie nieszczególnie dobry, ale spodobało nam się i tak już zostało. Po dziś dzień żaden z nas nie używa konopi do celów medycznych, lecz jedynie dla przyjemności.
Przez lata zaopatrywaliśmy się u pokątnych sprzedawców na ulicach i często przegrywaliśmy w tej „konopnej ruletce" kupując totalne śmieci czy zanieczyszczoną trawę. Wtedy jeszcze nie wpadliśmy na pomysł, aby założyć swoją własną uprawę. Zamiast tego straciliśmy wiele siły na szukanie jak najlepszych dealerów.
Nasza przygoda z domową uprawą zaczęła się przez przypadek, gdy jeden z nas zasadził trzy nasionka, które znalazł w trawie kupionej na ulicy, a następnie postawił doniczkę na balkonie. Nieźle się wtedy zdziwiliśmy widząc, jak szybko rosną te rośliny i jak niewiele wysiłku potrzeba, żeby utrzymać je przy życiu. Jedyna żeńska roślinka dostarczyła nam astronomicznych zbiorów o wadze 3g, które skonsumowaliśmy skręcając z nich jednego jointa. Był to najlepszy joint w naszym życiu. I nie chodziło o smak, który był przeciętny. Również nie z powodu działania, którego niemalże nie było. To decyzja, którą wtedy podjęliśmy, sprawiła, że był to najlepszy joint w naszym życiu: decyzja, że sami zaczniemy uprawiać naszą własną trawę.

Później dużo czytaliśmy, oglądaliśmy, próbowaliśmy i oczywiście popełnialiśmy mnóstwo błędów – najpierw outdoor, później indor. Zanim przedstawiliśmy nasz projekt online, ponad dwa lata uprawialiśmy konopie sami dla siebie i zdobywaliśmy doświadczenie.

Spliff: Jak duża jest mniej więcej wspólnota eastside growerów?
PCP: Obecnie eastside growerami jest siedmiu mężczyzn i kobiet. Chodzi tu wyłącznie o dorosłe osoby, które dawno są po trzydziestce. Wielu z nas ma rodzinę, wszyscy mają stałą pracę lub własną firmę. Mamy swój własny krąg przyjaciół, jesteśmy członkami drużyn sportowych, ochotniczej straży pożarnej i angażujemy się w kilku stowarzyszeniach. Aktualnie tworzy się druga grupa należąca do eastsiderów, która jednak będzie działać niezależnie od nich.

Spliff: Co sądzicie na temat pomysłu tzw. Konopny Klub Społeczny (Cannabis Social Clubs)?
PCP: Według nas Konopne Kluby Społeczne mogą dać jedynie początek powrotowi konopi do świadomości społecznej i zwiększyć jej akceptację wśród szerszych mas. Jednak naszym zdaniem nie jest to rozwiązanie dla konsumentów, które mogłoby funkcjonować na dłuższą metę. Największym problemem jest ciągła kontrola ze strony państwa. W przypadku modelu stowarzyszeń konopnych każdemu konsumentowi przysługuje dziennie określona ilość marihuany. Nie zgadzamy się jednak na napiętnowanie nas z powodu konsumpcji marihuany oraz przede wszystkim na określanie dokładnych ilości, jakie wolno nam spożywać. Proszę sobie wyobrazić, że np. tygodniowe spożycie piwa byłoby ograniczone do siedmiu butelek na osobę. W takiej sytuacji niektórzy obywatele od poniedziałkowego wieczoru nie mieliby już co pić a Polsce groziłoby powstanie narodowe.

Jedynym akceptowanym przez nas rozwiązaniem jest całkowite zezwolenie na uprawę dla własnych potrzeb. Wszystko inne to półśrodki.

Spliff: Jakie techniki uprawy wykorzystujecie?
PCP: Jak dotąd hodowaliśmy rośliny konwencjonalnie w ziemi, ale właśnie tworzymy razem z drugą grupą serię upraw na substracie kokosowym. Jednak jako że jeszcze właściwie jej nie ma, wspominamy tu o niej jedynie na marginesie. Planujemy również instalację CO_2, są to jednak plany na daleką przyszłość. Zdecydowaliśmy się na system rotacyjny składający się z boxu z rośliną-matką oraz boxu do kwitnienia. W ten sposób nigdy nie mamy dużego zapasu trawy, którego jednak nie potrzebujemy, ponieważ co tydzień mamy nowe zbiory.

Powierzchnia uprawy to 1m2 (ziemia) wzgl. 1,44m2 (kokos) na wysokość 2m. Wegetacja odbywa się na 0,64m2 (ziemia) wzgl. 1m2(kokos). W przyszłości obydwie linie będą prowadzone w ten sam sposób, przy czym za standard będą uznawane rozmiary uprawy na substracie kokosowym.

Oświetlenie w przypadku obydwu upraw dopasowane jest do objętości boxu. Oznacza to, że w przypadku uprawy w ziemi rośliny oświetlane są 400-watową lampą sodową, roślina matka i rośliny w fazie wegetacyjnej oświetlane są 250-watową lampą metalo-halogenkową. Komora kwitnienia w uprawie na substracie kokosowym oświetlana jest 600-watową lampą sodową, w komorze wegetacyjnej – 400-watową lampą metalo-halogenkową. Taka sama dla obydwu upraw jest 110-watowa świetlówka, która dostarcza światła sadzonkom.

Grupa roślin rosnących w ziemi znajduje się w donicach o pojemności 7 litrów, rośliny na substracie kokosowym uprawiane są w 4-9 litrowych pojemnikach. Jako nawóz stosujemy przede wszystkim produkty serii bio produkowanej przez firmę Advanced Nutrients.

Spliff: Jaką odmianę uprawiacie?
PCP: Aktualnie mamy w szafach osiem różnych szczepów:

Critical Bilbo (Dinafem)
Great White Shark (Greenhouse Seed Company)
Lemon Skunk (Greenhouse Seed Company)
Mango (KC Brains)
Sensi Star (Paradise Seeds)
Strawberry Blue (World of Seeds)
Super Skunk (Sensi Seeds)
White Widow (White Label)

Ponadto wyselekcjonowaliśmy dwie potencjalne nowe matki ze szczepu „Tramuntana Star" oraz „Ballerblume6" z banku nasion „Mallorca-Seeds" znajdującego na Majorce, który w marcu wprowadził na rynek te dwa nowe szczepy.

Spliff: Do kwitnienia używacie siewek czy sadzonek?
PCP: Zasadniczo używamy sadzonek, ponieważ tylko w ten sposób można utrzymać system rotacyjny. Nowe matki selekcjonujemy jednak chętnie sami ze zwykłych nasion.

Spliff: Możesz opisać „standardową drogę" od sadzonki do zbiorów?
PCP: Po ukorzenieniu się sadzonek, co przy wysokiej wilgotności powietrza i względnie wysokiej temperaturze zajmuje ok 8-10 dni, przesadzamy je do niewielkich pojemników z ziemią do sadzonek. Jest ona mniej nawożona i bardziej odpowiednia dla młodych korzeni. W pierwszych dniach podlewane są wodą i stymulatorem Canna Rhizotonic, przy czym wartość pH na początku wynosi 5,0, potem 5,5. W zależności od temperatury panującej w pomieszczeniu – zdecydowaliśmy się wyłączyć ogrzewanie przez co najniższa temperatura wynosi 13-15 stopni – dajemy młodym roślinom 15 do 20 dni, w lecie 10 – 15 dni na wegetację, dopóki nie osiągną wysokości ok. 30 cm. Zależy to jednak trochę od indywidualnego wzrostu każdego ze szczepów po wprowadzeniu w fazę kwitnienia. Np. roślinom ze szczepu „SensiStar" pozwalamy rosnąć na wysokość 40cm, podczas gdy szczep „Critical Bilbo" odstawiany jest do kwitnienia już przy 20-25cm. W fazie wegetatywnej rośliny są dwukrotnie przesadzane do doniczek 3 i 7- litrowych.

W okresie wegetacji sadzonki nie otrzymują żadnego dodatkowego nawozu, ponieważ ziemia jest już w niego dostatecznie zaopatrzona. Rośliny-matki zaopatrujemy w nawóz organiczny, witaminy z grupy B oraz enzymy. Dodatkowo raz w tygodniu stosujemy syrop glukozowy. Wartość EC utrzymuje się między 0,8mS i 1,0mS, wartość pH u rośliny-matki wynosi 5,5, u młodych roślin – 5,0.

Po przeprowadzce do komory kwitnienia i tym samym przestawieniu na dwunastogodzinny cykl oświetlania rośliny otrzymują pierwszą niewielką dawkę nawozu o wartości EC równej 1,2mS do 1,5mS. Korzystamy tu z takiej samej mieszanki jak w przypadku matki, ponieważ rośliny wystrzelają najpierw niesamowicie w górę i tym samym potrzebują odpowiedniego nawozu. Pod koniec drugiego tygodnia kwitnienia zmieniamy najpierw nawóz i dostarczamy roślinie nawozu organicznego, witamin z grupy B, enzymów, stymulatorów kwitnienia, węglowodanów oraz wzmacniacza THC.

Wartość pH utrzymywana jest cały czas na poziomie 5,5. Ponieważ nie chcemy przygotowywać ośmiu różnych roztworów odżywczych, musimy pójść na kompromis, jeśli chodzi o wartość EC. Co odpowiada szczepowi Great White Shark – wartość EC równa 2,2 – zabija rośliny ze szczepu Critical Bilbo. Wszystkie rośliny muszą zatem poradzić sobie z wartością 1,5-1,8 i jak dotąd całkiem dobrze im się to udaje.

Pod koniec 5. tygodnia zmieniamy stymulator kwitnienia i dodajemy fosfor oraz potas, co sprawia, że kwiaty znacznie zwiększają swoją objętość i stają się naprawdę zbite. Pod koniec 7. tygodnia – zakładając 8-tygodniowy okres kwitnienia – całkowicie zaprzestajemy podawania nawozu i przez co najmniej 5 dni płuczemy specjalnym środkiem. Jak tylko zauważymy zmętnienie żywicy, można rozpocząć zbiory. Z powodu braków w dostawie moment ten jest chętnie przyspieszany. W tym czasie oczywiście cały czas przycinamy i ukorzeniamy sadzonki, ponieważ prawie każdego tygodnia potrzebujemy wystarczająco obfitego nowego zaopatrzenia dla komór kwitnienia.

Schnięcie odbywa się w ciemnym, nieogrzewanym pomieszczeniu. Przy tej okazji chcielibyśmy podziękować żonie jednego z nas, która od lat rezygnuje dla tego celu z łazienki dla gości. Proces ten trwa ok. 12-15 dni, dopóki trawa nie jest całkiem sucha. Z braku czasu rezygnujemy z fermentowania. Po prostu nie zbieramy na tyle, aby mieć czas na fermentowanie i uszlachetnianie zioła, co trwa kilka tygodni.

Nie musimy martwić się o składowanie naszych zbiorów, ponieważ każdy eastsider ma do dyspozycji nie więcej niż 10 gramów. Zwiększy się to odrobinę wraz z powiększeniem powierzchni uprawy, jednak jeszcze ciągle nie stworzy powodów do martwienia się o bezpieczne składowanie zapasów.

Spliff: Jak unikacie „skomercjalizowania" Waszego projektu?
PCP: Jak już wspomnieliśmy, każdy pcp-grower otrzymuje max. 10 gramów na tydzień. Względnie mała powierzchnia uprawy i wynikające z tego ilości zebranej marihuany są z jednej strony wadą, ponieważ często trzeba iść na kompromis jeśli chodzi o moment zbioru czy metody suszenia. Z drugiej strony to właśnie jest jedyną skuteczną ochroną przed komercjalizacją. Ponieważ w przypadku eastside-growerów mamy do czynienia tylko i wyłącznie z konsumpcją na dłuższą metę, po prostu za mało jest zioła, żeby ze swojego tygodniowego budżetu mieć jeszcze coś na sprzedaż. Ponieważ nikt z nas nie odważyłby się kupić trawy na ulicy i byłoby bardzo podejrzane, gdyby jeden z członków żebrał u drugiego o zioło, ponieważ własne zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach, wychodzimy po prostu z założenia, że każdy eastsider sam spożywa swoje zapasy, co oczywiście nie wyklucza zaproszenia przyjaciół na wspólnego jointa.

Spliff: Jak chronicie się przed grzybami i robactwem?
PCP: Najważniejsze, jeśli chodzi o uniknięcie pleśni, to odpowiednie wietrzenie oraz stała wymiana powietrza. Jeśli zauważymy pierwsze oznaki mączniaka czy innej pleśni, opryskujemy rośliny ekologicznymi fungicydami. I nie ma dla nas różnicy, czy jest to matka czy kwitnąca roślina. Oczywiście skutkiem tego jest odsunięcie w czasie momentu zbioru następnych dojrzałych roślin o co najmniej 10 dni. Dlatego skrupulatnie pilnujemy, aby w boxach zawsze było świeże powietrze. Przeciw insektom stosujemy zapobiegawczo olej Neem, podawany zarówno matce jak i sadzonkom. Matki podlewane są co dziesięć dni olejem dodanym do wody, sadzonki po podcięciu wsadzane są do roztworu z olejem i ponownie są nim spryskiwane przed postawieniem w boxie wegetacyjnym.

Najważniejsze w tym wszystkim jest jednak zachowanie czystości. Czyste, przewiewne i suche otoczenie odpowiada jedynie niewielu insektom. Jeśli usuniemy rozsypaną ziemię, wodę, która wyciekła, oraz opadnięte liście, wyraźnie zredukujemy ryzyko ataku przez szkodniki.
Stosując tę metodę jak do tej pory jedynie dwa razy mieliśmy nieproszonych gości: raz w formie mączlików, raz czerwców.

Ciag dalszy na nast. stronie.

REKLAMA

Spliff: Jak zabezpieczacie się przed dwunożnymi szkodnikami, czy raczej: w jaki sposób się maskujecie?
PCP: Ponieważ nasz projekt ma służyć znormalizowaniu konopi w społeczeństwie i chcemy pokazać, że konsumentami marihuany są „pełnoprawni obywatele" właśnie tego społeczeństwa, nie ukrywamy się. Wręcz przeciwnie: nawet wobec nieznanych nam osób wyrażamy naszą opinię o pozytywnych stronach konopi i staramy się nieść w tej materii kaganek oświaty.

Jasne jest jednak, że nie chodzimy z naszą uprawą od drzwi do drzwi i trzymamy w tajemnicy zarówno fakt jej posiadania sam w sobie jak i jej miejsce. Między innymi w tym celu posiadamy mocne wywietrzniki i duże filtry z węglem aktywnym, zredukowaliśmy także do zera odgłosy wydmuchiwanego powietrza oraz unikamy awarii światła. Równocześnie pilnujemy, aby z zewnątrz nie dało się dostrzec żadnych zmian i żeby nasze życie szło całkiem normalnym torem – światło zapalone, światło zgaszone, okna otwarte, okna zamknięte, jak u każdego z sąsiadów. Zwracamy również uwagę na to, żeby nie wyładowywać z samochodu worów ze specjalną ziemią, gdy akurat przed naszym domem stanęli sobie wszyscy mieszkańcy okolicy.

Najważniejsza zasada głosi jednak: no tell, no smell, no sell – nie mów, nie czuj, nie sprzedawaj. Trzymając się tego, nie kradnąc prądu i regularnie opłacając rachunki, nie zalewając co chwila mieszkania sąsiada oraz unikając pożaru w wyniku spięcia elektrycznego, nie przychodzi nam w tym momencie do głowy żaden inny powód, dla którego mogłaby zostać namierzona mała, niekomercyjna uprawa. Zaprzyjaźnione grupy hodują od lat po cichu, nikomu nie robią krzywdy i znają czarny rynek tylko z opowieści.

Spliff: Ile pracy kosztuje PCP-growera jego hobby?
PCP: Trudno jest określić pracę growera w godzinach. Ile to pracy, kiedy z dobrymi przyjaciółmi wsadzasz do ziemi sadzonki, gadasz głupoty i cieszysz się, że niebawem zapalisz światło w boxach? Ile trwa obmyślenie planu wietrzenia siedząc przytulnie razem i rozkoszując się owocami swojej pracy? Ale dobrze, spróbujmy…

Co dziennie jeden z nas zajmuje się roślinami. To znaczy, że sprawdza, czy nie zagnieździło się w nich robactwo i pleśń, usuwa zwiędnięte liście i ogólnie sprawdza stan roślinek. Zajmuje to ok. 20 minut. Co drugi lub co trzeci dzień trzeba podlewać, co zajmuje ok. godzinę. Na tydzień przypadają dwie kolejne godziny zbiorów i jedna godzina przygotowywania sadzonek, czym osiągamy tygodniowo 8 – 10 godzin pracy. Teoretycznie każdy z nas pracuje zatem godzinę na tydzień, co oczywiście bardzo mija się z prawdą. Nasz specjalista od nawozów spędził wiele dni na targach i w growshopach, rozmawiał z naukowcami i rolnikami, i przeczytał chyba każdą dostępną na rynku książkę na ten temat.

Cały czas spotykamy się i próbujemy znaleźć nowe rozwiązania lub ulepszenia dla naszego systemu. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to oczywiście praca. Dla nas jest to jednak przede wszystkim wspólne oddawanie się naszemu hobby w gronie starych przyjaciół.

Spliff: Co sądzicie na temat „bio" w odniesieniu do uprawy konopi?
PCP: Ze względu na smak i ilość plonów zdecydowaliśmy się na uprawę ekologiczną. Przy pomocy nawozów chemicznych – obojętne którego producenta – nigdy nie osiągnęliśmy takich wyników, jakie umożliwiają nam nawozy biologiczne. Wydaje się, że właściwy skład to coś więcej niż odpowiednie proporcje różnych soli. Bioorganizmy, enzymy, mikroby, które znajdują się w naszym nawozie biologicznym o wiele lepiej pokrywają zapotrzebowanie naszych roślin.

Spliff: Po uprawie przychodzi czas na zbiory?
PCP: Zbiory to najbardziej męczący ale i najciekawszy element całego tygodnia. Męczący, ponieważ potrzeba tu sporo delikatności, cierpliwości i wytrwałości, a wydzielające się olejki eteryczne potrafią nam czasem tak dalece dokuczyć, że dostajemy bólu głowy. Najciekawszy, bo każdy kwiat jest inny, nawet jeśli z zewnątrz wszystkie wyglądają podobne. Konsystencja, intensywność zapachu i zmętnienie kryształów żywicy są różne w zależności od każdej jednej rośliny nawet w obrębie jednego szczepu.

Zanim rozpoczniemy zbiory, ziemia przez tydzień jest intensywnie płukana, aby w miarę możliwości usunąć pozostałości nawozu z rośliny. Pod koniec właściwego okresu kwitnienia – u nas z reguły między 56 a 64 dniem – przyglądamy się za pomocą kieszonkowego mikroskopu zmętnieniu kryształów. Jeśli są przezroczyste, roślina musi postać jeszcze kilka dni. Jeśli kryształki są delikatnie zmętniałe i nieprzezroczyste, oznacza to, że nadszedł moment zbiorów. Jeśli większość włosków ma już kolor bursztynowo lub brązowy, bijemy winnego i natychmiast rozpoczynamy zbiory. W tym celu wyjmujemy roślinę z szafy i stawiamy doniczkę na obrotowym stołku. Na około, w zależności od nastroju, siedzi nie więcej niż trzech eastside-growerów, którzy najpierw usuwają czubek rośliny. Do tego nie potrzeba jeszcze nożyczek ani rękawiczek, ponieważ wielkie liście dają się usunąć jednym mocnym ruchem.

Za małe kwiaty zabieramy się przy pomocy nożyczek. Przedzieramy się od dołu do góry, każdy w swoim odcinku, i pilnujemy, aby nie pozostawić zbyt wiele liści ale nie ucinać tych porytych żywicą. W ferworze walki nie rzadko obcinany jest cały kwiat, za co należy wpłacić karę w wysokości 5 euro, za które potem kupowany jest nawóz. Co kilka minut stołek jest przekręcany i każdy dostaje odcinek poprzednika. Tak w przeciągu dziesięciu minut mamy pięknie sprawioną i wielokrotnie sprawdzoną roślinę, którą następnie odcinamy tuż nad ziemią i wieszamy do góry nogami w naszej suszarni.

Spliff: Czy są jakieś triki, które możecie polecić a o których nie piszą w żadnych książkach?
PCP: Nie. Nie możemy wyważać otwartych drzwi, a w obliczu wszystkich dostępnych na rynku międzynarodowym publikacji nie ma już nic, czego wcześniej ktoś by nie spróbował.

Spliff: Czy staracie się utrzymać dużą liczbę odmian? Jeśli tak, to jak?
PCP: Jeśli chodzi o liczbę odmian, to wynika ona z osobistych preferencji każdego z nas. Każdy eastsider ma swoją ulubioną roślinę, która znajduje się wśród naszych matek. Jeśli dochodzą nowe szczepy, stare muszą im ustąpić z powodu braku miejsca. Ale o tym decydujemy demokratycznie.

Spliff: Jak obfite są zbiory przy poszczególnych odmianach?
PCP: Co się tyczy ilości zbiorów, nie możemy powiedzieć nic ogólnego, ponieważ zależy ona od wielu czynników. Tak np. zbiory w zimie są średnio o 10% mniejsze niż w lecie, a te letnie znów o 10% mniejsze niż te na wiosnę i w jesieni. Żeby mieć mniej więcej pojęcie, możemy podać średnie wielkości. Chodzi tu o suche ilości w gramach na roślinę:

Critical Bilbo: 25 – 30 g
Great White Shark: 30 – 35 g
Lemon Skunk: 20 – 25 g
Mango: 20 – 25 g
Sensi Star: 30 – 35 g
Strawberry Blue: 20 – 25 g
Super Skunk: 30 – 35 g
White Widow: 30 – 35 g

Spliff: Na co zwracacie uwagę wybierając daną odmianę?
PCP: Zwracamy uwagę na wiele czynników: działanie, konsystencję kwiatów, smak i zapach. Obfitość zbiorów jest kwestią drugorzędną. Jeśli rośliny, takie jak Lemon Skunk czy Mango nie przynoszą obfitych plonów, wtedy wstawiamy ich po prostu więcej do kwitnienia. Nie przyszło by nam do głowy zrezygnować z wyśmienitego smaku Lemon Skunk czy wspaniałego efektu Mango tylko dlatego, że plon waży kilka gramów mniej. Dla nas jakość jest zdecydowanie ważniejsza niż ilość.

Spliff: Próbowaliście już wyhodować własną odmianę?
PCP: Nie tylko próbowaliśmy, ale nawet nam się udało. Było to jednak niechciane zapylenie przez roślinę obupłciową i raczej nie można uznać go za udaną próbę wyhodowania nowego gatunku ;) A tak na serio, to jeszcze nie próbowaliśmy. Robimy jeszcze za dużo błędów, aby naprawdę być w stanie wyhodować stabilne szczepki. Ale co się odwlecze…

Spliff: Co sądzicie o sfeminizowanych nasionach?
PCP: W zasadzie nic nie przemawia przeciwko sfeminizowanym nasionom, jeśli nie są one jedynymi dostępnymi na rynku. Gdy zaczynaliśmy, bardzo cieszyły nas sfeminizowane nasiona i nigdy nie mieliśmy z nimi złych doświadczeń. A przynajmniej mieliśmy pewność, że nie marnujemy naszego miejsca na męskie rośliny.

Jednak jeśli chodzi o selekcję nowych matek, stawiamy w całości na siły natury czyli na zwykłe nasiona (regularne). Wmówiliśmy sobie, że matki będą wtedy stabilniejsze i przez dłuższy czas będą dostarczać sadzonek niż matki ze sfeminizowanych nasion. Jak dotąd wyhodowaliśmy jedynie jedną matkę z nasion sfeminizowanych (Sweet Tooth) i wstawiliśmy ją do kwitnienia już po kilku miesiącach. Była podatna na zbyt wczesne kwitnienie i pleśń oraz rosła dość nierównomiernie. Od tej pory korzystamy tylko z nasion regularnych, jeśli chodzi o selekcję.

Spliff: Co robicie z resztkami pozostałymi ze zbiorów?
PCP: Resztki wyrzucamy do śmieci. Żaden z nas nie przepada za haszyszem, a nie mamy wystarczająco resztek żeby produkować olej albo masło. Listki znajdujące się tuż przy kwiatach są pokryte żywicą i zostają. Wierzchołek rośliny i łodyga nie wystarczą, żeby wyczarować z nich coś przyzwoitego. Jeśli nie mamy racji, proszę nas poprawić.

Spliff: Czy chcecie dać naszym czytelnikom jeszcze jakąś radę na drogę?
PCP: Byłoby świetnie, gdybyśmy w przyszłości usłyszeli o jeszcze innych projektach podobnych do naszego. Wierzymy, że coś może się zmienić w polityce dotyczącej marihuany, jeśli stworzy się fakty. A przede wszystkim: nie kryjcie się z tym! Przyznawajcie się w kręgu swoich przyjaciół i znajomych do tego, że palicie marihuanę. Jej konsumpcja teoretycznie jeszcze ciągle nie jest w Polsce legalna, ale naszym zdaniem jest inaczej ponieważ Konstytucja gwarantue nam wolność wyboru.

Spliff: Wielkie dzięki za rozmowę, trzymajcie się. Cześć.
PCP: Nie ma za co, robimy co w naszej mocy. Cześć.

konkurs

Wygraj schowek!

W domu, w samochodzie, na plaży, czy też na koncercie, dzięki nowym schowkom wasze przedmioty wartościowe już nigdy nie padną łupem złodzieja. Strona internetowa geheimversteck.de oferuje oryginalne konserwy i puszki oraz inne przedmioty codziennego użytku z wbudowanym schowkiem, co pozwoli uchronić wasze skarby przed dostaniem się w niepowołane ręce. Prosto, pewnie i dyskretnie.
Odpowiedz na poniższe pytanie i wygraj jeden z dziesięciu genialnych produktów wyposażonych w tajny schowek.

Co znajduje się na obrazku umieszczonym na stronie www.geheimversteck.de, który należy kliknąć, aby przenieść się do sklepu internetowego?

A: Kapelusz
B: Fajka wodna
C: Dinozaur.

Odpowiedź wyślij na adres konkurs@spliff.pl

Gry robi się ciepło, z pomocą przychodzi regulator temperatury

Ciepła pora roku już nadchodzi. A wraz z nią problemy, z którymi muszą uporać się niektórzy growerzy indoor, gdy tylko zbliża się wiosna i lato. Aby utrzymać odpowiednią temperaturę wystarczy często sam wentylator, który posiada kilkustopniową regulację zarówno na zimne jak i na ciepłe dni. W końcu to odpowiedni klimat czyli temperatura są przynajmniej tak samo decydujące dla samopoczucia roślin uprawianych w indorze, jak odpowiednie oświetlenie czy zapewnienie dostatecznej ilości substancji odżywczych.
Ręczne ustawianie wentylatora kilka razy dziennie byłoby jednakże z jednej strony kłopotliwe, z drugiej niedokładne i dlatego nie jest zalecane. Optymalny klimat na dłuższą metę zapewnia kontroler temperatury połączony z systemem doprowadzającym/odprowadzającym powietrze. Histerezowy regulator temperatury min/max firmy G-systems jest niezależnym od temperatury regulatorem liczby obrotów dla wentylowanych pomieszczeń z jednym lub wieloma wentylatorami odprowadzającymi powietrze. Regulator jest cichy i utrzymuje temperaturę w pomieszczeniu na stałym poziomie. Idealna temperatura, minimalna liczba obrotów, maksymalna liczba obrotów oraz odpowiedni zasięg regulacji czyli histereza są łatwo ustawialne za pomocą czterech pokręteł. Przy małej histerezie równej 1 C regulator jest wrażliwy i ustawia wentylator o stopień wyżej niż ustawiona wartość zadana, w przypadku dużej histerezy równej 8 C wentylator reaguje z opóźnieniem. Regulator histerezowy dostarczany jest razem z wodoszczelną obudową, wtyczką z przykrywką oraz cyfrowym czujnikiem, dzięki czemu jest optymalnym i niezawodnym regulatorem wentylacji w wilgotnych pomieszczeniach. 5 V czujnik cyfrowy wyposażony jest w czterometrowy kabel, który w razie potrzeby może zostać wydłużony do 50 metrów. Ten oraz wiele innych przydatnych akcesoriów do regulacji temperatury znajdziecie w firmowym sklepie Domowauprawa.pl, ul. Swoińskiego 18 60-283 Poznań lub szybko i niezawodnie klikając w sklepie internetowym na stronie www.domowauprawa.pl

REKLAMA

Start-Up od Plagron-u
to pewność optymalnego rozwoju

Dobry start upraw to warunek pozwalający na osiągnięcie optymalnych zbiorów. Preparat Start-Up marki Plagron zapewnia każdej młodej roślinie najlepszą kombinację substancji odżywczych niezbędnych podczas pierwszych tygodni rozwoju. W tej kluczowe pierwszej fazie, od kiełkowania do kwitnienia, roślina potrzebuje odpowiednio dobranej mieszanki substancji odżywczych. Właściwy rozwój umożliwia bowiem optymalne kwitnienie, a zatem również obfite zbiory.

Trzy w jednym

Ponieważ początek upraw zabiera wiele czasu i trzeba poświęcić mu dużo uwagi, aby ułatwić ten czas Plagron stworzył preparat Start-Up. To idealny produkt dla każdego plantatora, który nie chce zajmować się swoimi uprawami całymi dniami i nocami. Start-Up jest kombinacją stymulatorów wzrostu marki Plagron. Produkt ten to doskonale zbalansowana mieszanka stymulatora ukorzeniania, produktów odżywczych, naturalnych hormonów wzrostu oraz pożywek. Nie trzeba już eksperymentować z różnymi produktami i dawkami, ponieważ wszystkie niezbędne substancje odżywcze są dostępne w idealnej kombinacji w jednej butelce.

Optymalny zbiór

Start-Up to organiczny nawóz płynny zapewniający dobry rozwój kiełkujących nasion, ukorzenionych sadzonek i młodych roślin. Plagron sprawia, że każdy plantator może cieszyć się z optymalnych zbiorów. Dzięki preparatowi Start-Up możesz być w każdym razie pewny, że roślina będzie miała odpowiedni start!

Więcej informacji można znaleźć na stronie www.plagron.com

overgrow the world

Spliff
gazeta konopna

HESI
Rośliny upijałyby się Hesi
BOOSTER 1
SuperVit
BOOSTER 1
Root Complex
PEŁNY PROFESJONALIZM
HeadShop
GrowShop
WWW.HEMP.PL
Dystrybucja
Importer – SPRZEDAŻ HURTOWA
f.p.h.u.VF , 31-752 Kraków ,
ul. Makuszyńskiego 22a
tel. +48 (0) 12 413 23 36, +48 (0) 501 120 106
mail: VF@VF.KRAKOW.PL , WWW.VF.KRAKOW.PL
HESI Plantenvoeding, Landgraaf (NL), hesi@orange.nl, www.hesi.nl

Ruta Gore

Karrot Komando 2011

Projekt powstawał dwa lata i dwa miesiące potem mogliśmy już podziwiać pierwsze efekty pracy, jakiej by nie podołał pojedyńczy człowiek, choćby maksymalnie skupiony na sobie. Nie jest to jedyny efekt zbiorowej kreacji. Inny jest taki, że Gore to namacalny symbol wspólnoty, nieopisanej przez poznawczy stereotyp. Skoro nieopisanej to nieistniejącej. Na niewiele zdać się mogą nawet społecznościowe portale. Określenie – ikona pop–kultury – pasuje jak ulał do tego projektu. Od niego się bowiem zaczyna nowa epoka w historii Muzyki Świata. Tak jak od Milesa Davisa rozpoczął się fusion, od Dona Cherry harmolodic i free, którego odkrywcą był też Ornette Coleman. Dziś każdy z nich ma w muzyce świata osobny epizod. Ruta, przez swą epizodyczność, stanowi punkt wyjścia dla spojrzenia w przeszłość. Sytuuje się wtedy na przeciwnym biegunie powszechnej presji myślenia o przyszłości. Przyszłość to efekt wspólnoty dokonań. Ruta ma to już za sobą. Płyta, zanim trafi do obiegu medialnej informacji, przejdzie do legendy, gubiąc przy okazji wiele szczegółów i anegdot, które poza sesją, im dalej od studia, tym mniej śmieszne i pouczające. Wyobrażam sobie wśród potencjalnych słuchaczy dawnych fanów punk–rocka, którym muzyka świata wtedy nie wchodziła nijak. Lecz nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek z ówczesnej publiczności usłyszał choćby pogłoskę na temat tego albumu. Ilość osób biorących udział w nagraniu wyklucza jakkolwiek sensowną informację na temat zawartości płyty. Jej przesłanie jest dla mnie niezrozumiałe, co nie przeszkadza w odkrywaniu innych walorów. Obecność dubu umiejscawia nagrania w aktualnym czasie, choć to chwila zaledwie w całej tej ścieżce dźwiękowej. Brzmienie, które jest esencją muzyki, wybija się na plan pierwszy i aż zjawia się pytanie, dlaczego punk–rock nie pojawił się dawniej? Bezwolnie i mimowiednie można zostać wyznawcą ducha czasu. Fuzja, jakiej dokonuje Ruta, ma w sobie potencjał dalszych przemian percepcji, niż tylko miałoby to wynikać z dźwięków. Chóry użyte jak instrumenty to wciąż znamię awangardy. Tym samym Ruta jest więc dokumentem, poniekąd archiwalnym nawet [choćby z uwagi na dwa bonusy, niewidocznie umieszczone na koniec]. Taki paradoks. Nikt raczej nie będzie szukał nowości w antykwariacie. Największa zaleta tego projektu polega na tym, że jest on niepowtarzalny. Nie da się z niego wyselekcjonować takich elementów, z których można by zbudować algorytm lub strukturę, bez popadnięcia w schemat i karykaturę. Chyba, że ktoś gustuje w kabaretach. Ruta jest wtedy dziełem otwartym, sytuującym się poza literaturą. Bliżej jej do pełnego anarchii performansu, niż do wieczoru poezji przy świecach. Podobno nie można tej płyty słuchać cicho. To nie ostatni symbol wspólnoty, owładniętej jakimś planem. Co ciekawe, uczestnicy projektu nie pokazują źródeł natchnienia, czyniąc rzeczy niewidzialne dostępnymi naszej percepcji. Paradoks kolejny i nie ostatni.

Jeżeli dotrwała do naszych czasów droga poznania, dawniej zwana apofatike, to jej przykładem może być Gore. Choć trudno znaleźć przełożenie między tymi dziedzinami, istnieją wspólnefragmenty podobnej metody.

Tak samo nie jest rozstrzygnięte, czy joga to medytacja, czy coś mniej [gimnastyka], czy coś więcej. Jakiś trening psycho–somatyczny na pewno się odbywa przy słuchaniu tej płyty. Słuchacz podatny na sugestie odczyta z niej więcej, niż poszukiwacz melodii, choć i tych jest tu parę. Polecać uwadze te nagrania to daremna pasja entuzjasty. Muzyka działa siłą faktu. Przy okazji jest też ideą. Wszystkie wiodące idee – zdaniem Emanuela Kanta – potrzebują wyznawców. Skoro miały ich dawniej, to równie dobrze mogą na nich trafić w przyszłości. Nie ma jednak takiej konieczności. Istnieją też symbole nijakie i obojętne, nie wywołujące żadnych emocji ni zaciekawienia. Dzieła zgromadzone przypadkiem i od niechcenia. Kolekcje dziwolągów i kreatur. Muzyka dla nich zda się mieć posmak remedium na dolegliwości. Terapeutyczna wartość płyty też jest nie bez znaczenia w ramach wspólnoty muzyki. Że można jej słuchać w kółko na auto – rewersie, przekonałem się osobiście. Ale dwa lata i dwa miesiące? Nie wyobrażam sobie. Choć to zaledwie epizod w całej tej historii, w której Ruta, w roli zbuntowanego zbója, dochodzi do głosu z pomocą tych, którzy jej wtórują. Mogę sobie wyobrazić swój udział w partiach chóru, aczkolwiek ograniczony do samych samogłosek. Czy to wystarczy za referencje?

PAMIĘCI ALLENA GINSBERGA

zachowane fragmenty

Gdy Allen Ginsberg po raz pierwszy przyjechał do Polski, nikt tu jeszcze nic nie wiedział na temat homoseksualizmu, poza garstką wybrańców i specjalistów, którzy nic nie wiedzieli na temat Allena Ginsberga. Ten zaś przyjął na siebie rolę eksponatu w muzeum osobliwości, jakim na ów czas była Polska. I taką pozostałą w Jego pamięci. Poza Nim nikt jej takiej nie spotkał.

Zanim Allen Ginsberg przyjechał do Polski był beatnikiem, hipisem i poetą. – Jak to możliwe – pytali goście, zaproszeni na wieczór autorski do Starej Prochowni – że nie jesteś ani agentem systemu ani opozycją? – Jestem opoką – wydawało się mówić uderzenie patyczka o patyczek. Jestem pieśnią bezdźwięcznego dzwonu. Garstka wybrańców i specjalistów wiedziała, że Allen jest praktykującym buddystą. Publiczność w responsorialnym stylu zapytywała – po co? – a odpowiedzi przekraczały granice umysłu. I słowa nie były niczym więcej, niż melodią intonowaną mimowiednie.

Podczas jednej z ostatnich wizyt Allen Ginsberg wędrował po Starówkach Warszawy i Krakowa. Świeciło słońce i plan spotkań wydawał się być interesujący, jak zwykle. Te same miejsca i osoby spoglądały życzliwiej niż przed laty. I choć trudniej już było rozmawiać o muzyce, to przecież i tak wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że tak naprawdę to nic nie znaczy, zbyt bowiem rozległe okazywały się osobiste historie, które każdy widział inaczej.

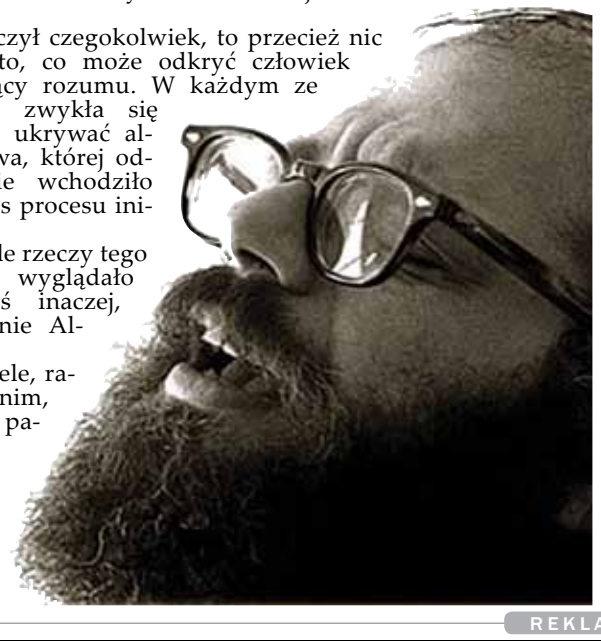

Jeżeli uczył czegokolwiek, to przecież nic ponad to, co może odkryć człowiek używający rozumu. W każdym ze znaczeń zwykła się bowiem ukrywać alternatywa, której odkrywanie wchodziło w zakres procesu inicjacji.
Tak wiele rzeczy tego świata wyglądało by dziś inaczej, gdyby nie Allen.
I tak wiele, razem z nim, umyka pamięci.

Regau Nareszcie

2010

Muzyka rege mieści w sobie niezbadane energie. Tak jak nieznane są jej losy w przyszłości. Ma w swej historii liczne, spełnione proroctwa ale także fałszywe przepowiednie. Jej siła i moc polega też na tym, że potrafi się wpisać w klimaty, jakie dawniej funkcjonowały na pograniczu duchowych światów, między wiarą, wiedzą i wyznaniem, poza domeną gustu i upodobania. W nowej epoce o tyle jest inaczej, że nie trzeba już wszystkiego tłumaczyć od początku. Może też i dlatego, że nie widać końca całej tej historii. Opowiedziana we fragmencie zawsze znajdzie dla siebie jakieś miejsce. Chciałbym, żebyśmy widzieli rege muzykę jako wielowymiarowy fenomen a jej historię jako wielowątkową opowieść, trwającą tyle samo, co czas opowiadania. I choć wydać się to może nierealne, pozostałoby takim rzeczywiście, gdyby nie magia. Magiczny realizm, raz spotkany, nie da już o sobie zapomnieć, łącząc się z dźwiękiem, tonem i melodią, choćby nawet taką nieistniejącą. Nie darmo jesteśmy rówieśnikami zmarłych i nienarodzonych. Zawsze możemy uczestniczyć w tym, co będzie i w tym, co było. Trzeba pamiętać też o tym, że różne miejsca to różne punkty na mapie. Choćby tylko i z tej racji, że dzieje się to w różnym czasie. Znaczenie ma nie tylko pamięć zdarzeń, ale i to, że sens im nadaje zarówno większa całość jak minimalny aspekt. A trudno o lepszy symbol, niż niesie ze sobą rege. To Marley nazwał ją muzyką tęczy i spośród określeń, pomiędzy tym, co musi być jakieś, bo Regau to niewątpliwie słowiańskie rege, wybieram jako jej właściwe miejsce Rainbow Country. Można się tam przenieść, słuchając Nareszcie. Gdybym kiedyś miał zagrać muzyczną prezentację do Regelekcji, zapewne bym umieścił w programie jakiś fragment, wybrany z tego albumu. Same duby zasługują na osobną uwagę. Nie porównując ich z innymi dokonaniami z tej dziedziny z łatwością rozpoznamy charakterystyczne ridimy i nawiążemy kontakt z rodzimą historią rege muzyki. Melodyka bliska piosenkom zespołów takich jak Daab i Gedeon Jerubbaal, teksty nawiązujące do przesłania zespołu 12rael i wszystko wymiksowane w studio Radioaktywni Adama Celińskiego. Wzajemne powiązanie owych relacji sprawia, że Regau jawi nam się jako kolejne ogniwo długiego łańcucha w splątanej sieci ludzkich doświadczeń, gdzie wspólnota rocka i ducha potrafią zabrzmieć potężnie, jak owa trąba z Apokalipsy [4:1].

@udioMara

REKLAMA

POWINOWACTWO i SZALEŃSTWO

Autor: domowearchiwum@o2.pl

Moda na dzieła sztuki i artefakty dawno już przekroczyła granice awangardy. Artefakty są istotnym sposobem istnienia, każdy bowiem zawiera naturalny potencjał niewymownych intencji. Inna niż istniejące grafie jest książka Mirosława Makowskiego i Michała Szymańskiego. Wszystkich wywiadów na jej temat już udzielili i mimo to jest ich jeszcze o co pytać. I nie ma nikogo, kto by wiedział, jak będzie wyglądać. Nieprzewidywalność jako cecha naturalnej konsekwencji istnienia artefaktu staje się podstawą ukierunkowania intencji. Stąd już tylko krok, by przekroczyć stereotyp. Gdyby dodać spis treści oraz indeksy, byłoby to dzieło czysto naukowe, godne habilitacji. Uprzywilejowana warstwa czytelników tego dzieła, do której czuję przynależność, będzie zapewne zawiedziona post–modernistyczną formą, ale za to może nam przypomnieć Cortazara i Jego Książkę dla Manuela. Przynajmniej mnie tak się skojarzyła wiodąca fabuła. Również Gra w Klasy, jako możliwość innego czytania. Notki na marginesie są metaforą ścieżki dźwiękowej. Sam zapis przypomina notatki do scenariusza i partytury. Istotne są też wątki ezoteryczne, typu – co autor miał na myśli, tworząc na marginesie autonomiczne zapiski? Widzimy w tym nawiązanie do własnej koncepcji estetycznej, przećwiczonej w czasach, gdy z fotografa przedzieżgiwał się w designera. Pojęcie performer jeszcze nie istniało a nowa i nowoczesna sztuka dopiero miała powstać. Nadaje się więc ta książka i na monodram, mogący bohatera przekształcić w herosa. Potem może się okazać, że to manga. Młodszy z narratorów staje się wiodącym świadkiem wydarzeń. Następuje odwrócenie czasu i pomiędzy tym, co wcześniej i co potem pojawiają się zmiany, na które nie ma miary. Staje się widoczne zjawisko, w którym jest się w środku. To, co było niewidzialne, staje się namacalne wręcz. Samo dotykanie tej książki ma niewypowiedziany urok i osobisty czar. Ezoteria aż wycieka z jej kart. Otoczona zasłoną tajemnic nie mających nic do rzeczy stanowi kolejny poziom interpretacyjnych możliwości. Rozmowy nigdy nie odbyte stanowią barwny motyw narracyjny, mający również właściwości relaksacyjne. Czyta się to jak słuchowisko. Potoczny język zderzony z narracją publicystyki daje niekiedy komiczny efekt, choć niekiedy wieje grozą i tragizmem. Ta obustronność tworzy w rezultacie zarysy nieistniejących postaci, niewpisanych jeszcze w role wyznaczone przez historię. Pisząc tak, zapominam na czym ma polegać recenzja. Poniekąd z winy, że jest to książka trochę inna niż wszystkie poprzednie, a trochę i dlatego, że nikogo nie trzeba namawiać ani zachęcać do jej posiadania, jako że nakład jest minimalny. Wydawnictwo dla mniejszości, typowe dzieło sztuki, jakiego próżno by szukać w galeriach i muzeach. Nie jest to książka dla bibliotek i dla internetu. Tak czytam przewrotną i paradoksalną tezę jej przesłania. Poza kontekstem awangardy nie da się tego odebrać a z kolei kontekst jest tak fragmentaryczny, że trudno doceniać jego wpływ. Nieistniejąca tradycja znajduje swój wyraz na tyle wyrazisty, jak przypisy i odnośniki zaczerpnięte skąd–inąd.

W nowej epoce mówić o książce jak o przedmiocie, opisanym w przeszłości, to jakby zmagać się z wizją świata, jaki dał się nabrać na język, którego nie było. Sam się z nim zmagam od niepamiętnych czasów. Co najbardziej zdumiewa i szokuje, to aktualność. Nie sprawdziłem tego jeszcze, ale można to potraktować jak księgę wróżb i przepowiedni lub antologię herezji, do jakich można się odnieść wobec decyzji i możliwości wyboru. Nie ma tu obrazu wyższej instancji, do jakiej można się odwołać w tamtych czasach. Wtedy nie powstała i teraz nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Marzenie o tożsamości towarzyszy naszym zmarłym poprzednikom i przodkom tak samo, jak nienarodzonym jeszcze, przez co i nieświadomym, kontynuatorom. Postęp musi być naturalny – mawiał Sellasie I. Chronologia ma dziś znaczenie pozorne. Musimy sobie uprzytomnić ulotność pamięci i odwrotność wypowiedzi. Pisał Wojaczek – śmierć nie znalazła jeszcze właściwego wyrazu. Czasy, które każdy pamięta po swojemu. Stąd postulat bycia sobą spełnia te funkcje, które dawniej były obecne w namawianiu do przebudzenia. Teraz jest to tyle lepsze, że być sobą mogę być nawet we śnie. I nie tylko tam. I nie tylko ja.

@udioMara – autor,
o książce:
Mirosław Makowski, Michał Szymański
Obok albo ile procent Babilonu
Manufaktura Legenda © 2o1o

JASNE STRONY MROCZNEJ KSIĘGI

Wykrzykujemy naszą historię na wiele różnych sposobów. Do bezimiennych i do tych, co odbijają pytania. Awers i rewers są tym samym obrazem, choć trudno to ogarnąć myślą. Dziecięcy bunt nie pozwala nam utożsamiać się z odkryciami i badaniami nauk. W myśl definicji choroby jestem chory. Takie same diagnozy ma gotowe psycho– i socjo–logia. Dla nas słonie i hipopotamy. Raczej etnografia, niż inne logie. Ich początek jest uwarunkowany przez tak rozległy kontekst, że śmieci i diamenty tańczą razem, walczą razem, wirują w wiecznej ekstazie. Pupile mediów nie osiągali medialnego poziomu. Nie godziliśmy się z przegraną, nie do końca wierząc w sukcesy. A jak cenzura? Właśnie trafili do niej młodzi absolwenci psychologii, praktykujący, tak modny wtedy, trans–personalny nurt w humanistyce. Dominująca okazała się jednak socjologia z etnografią. Wszystkie te mniejszości podlegają nieustannej kontroli. Inwigilacja to zjawisko powszechne w każdej epoce. Nawet teraz jesteśmy namierzeni przez komputery z satelity. W dowolnym momencie może nastąpić eliminacja, eksterminacja, apokalipsa. Przeżyj to sam, choć nie tego Ci życzę [259]. Do dziś jestem specjalistą, choć mieszają mi się czasy i miejsca [por. 428] oraz instruktorem dowolnej specjalności, powodującej zmiany mentalności. Co robiło wrażenie odeszło do lamusa i zaniknął stereotyp, tak kiedyś wyrazisty. Wszyscy zmieniają doznania swych zmysłów, nie zajmując się głupotami. Kiedyś wyśmiewane formy tworzą nowe. Jest do czego nawiązywać, jest co cytować, jest co nucić pod nosem. Na tym też polega czar i urok popularnej kultury masowej. Nie będąc przykładem i wzorem powielam stereotyp bycia sobą. Aż szkoda, że tak wiele umyka, spowalnia i przyspiesza, przekraczając granice nauki i fikcji. Muzyka może zniszczyć społeczeństwo – powiedział Lenin. I nie on jeden. I o to chodzi. Chodziło kiedyś i będzie chodzić. Choć nie wyobrażam sobie entuzjazmu pierwszych słuchaczy Strawińskiego. Może dlatego, że pierwszy raz w filharmonii byłem na koncercie jazzowym. Teraz to taki sam hałas. Wskrzeszenie skazane na niepowodzenie zawsze śmieszy. Podobno Lenin pokazywał się na balkonie po śmierci. Podłączali go do prądu a on dygał ręką w geście pozdrowienia. Mimo to nie stał się zombie. [Chuj z Leninem, ale dlaczego krzyczysz? – powie strażnik turyście drącemu japę na widok mumii – Lenin kak żyw!] Niekiedy niektórzy nawet dziś mówią jaką nauką się karmił ówczesny światopogląd. Jaką będzie się karmił w przyszłości? Wiele hipotez zyskuje nowy sens w nowej epoce. Śmieci i diamenty. Popiół i śmiech. Niekoniecznie już szyderczy. Jakkolwiek trzeba się nauczyć śmiać i ćwiczyć przy każdej okazji. Choć w czytelni wciąż obowiązuje nie tylko zakaz głośnego czytania, ale też jakiegokolwiek reagowania na tekst. Śmiech jest jedną z takich reakcji. Strefa milczenia jest naturalna w obszarze ciszy. Byli tacy co wystawiali głośniki z okien, żeby wszyscy słyszeli, co leci. Nie wynaleziono jeszcze słuchawek, ani innych transmiterów dźwięku. Ta historia to symbol, jaki trudno wykrzyczeć. Może dlatego nie ma swej graficznej reprezentacji? Na śniadanie łosoś do kanapek, na kolację zupa z kurzych łapek. Pamiętam, jak kiedyś nas zadziwiło, że kurczak to danie wegetariańskie. Drób to nie mięso – powiedziała kelnerka. Wybraliśmy rybę. Do dziś lubię to miejsce. Albo kiedy indziej zamawiamy krupnik do kawy, a pani nam mówi: – zup nie podajemy! Czy muszę dodawać, że chodziło nam o namiastkę Irish coffe? Taki snobizm na upodobania. Hipoteza jest taka, że w podobnych warunkach powstaje empatia.

Ja coś go nie lubię i trudno uzasadnić czemu. Może dlatego, że nie pasował mi wtedy ten alkoholiczny klimat opozycji? Przywiozłem tu – z Anglii – inny sposób bycia. I te pijackie wizje nie przemawiały mi do wyobraźni. Znałem je stąd z dzieciństwa. Tamten krąg, wokół Wiadomości Literackich, jest kompletnie ignorowany przez historyczną propagandę. Pamiętam moje konsultacje z czasów, gdy nie istniał już wydział propagandy KC PZPR. Przedtem prowadziłem redakcję Miesięcznika Non Stop, który w nowej rzeczywistości okazał się być kwartalnikiem a ja zostałem skazany na współpracę z Kainem May'em, artystą z bajki tak odległej, że do dzisiaj mam problemy z identyfikacją. To byłby fajny gość w audycji Maxa. Identyfikacja czegoś, co jest tradycją naszej historii rege i punk. I gdyby spisać nie tylko nasze rozmowy, ale i wrażenia, byłby to teatr co najmniej awangardowy. Polski Beckett albo coś takiego. Polska wersja wspomnień o obecności Allena Ginsberga w Polsce. Nie trzeba już było miętosić w łapkach wizytówek reprezentantów awangardy. Można było spotkać się z nimi i razem przedstawić efekt wspólnej kreacji. Nie tylko buddyści śpiewali wtedy z nim A echo szło od gór. Taki trip i efekt własnych poszukiwań i dociekań. Ostatecznie można już było znać nagrania z albumu Fala. Środowiskowa anegdota głosiła, że ukaże się, poprzedzając inne nagrania z tamtego czasu. Tilt, 12rael, Kryzys, Siekiera, Abaddon. Deuter i Dezerter. TZN Xenna i Made in Poland. Variete i Milion Bułgarów. Wszyscy mieli jakieś kontrakty i ustalenia, z jakich coś wynikało albo i nie.

MOTYWY TEMATY FABUŁY

Powiadają, że Freud przepisywał kokainę jako panaceum na wszelkie dolegliwości i jak cukierki, dla przyjemności, szukając powiązań o wątpliwym istnieniu. Jego eksperymentalna psychoanaliza sięgała daleko poza obszar psychologii i nawet w nowej epoce przekracza jej ramy i granice. Z nauk Freuda nie wynika, by koka była narkotykiem. Nie jest też alternatywą dla alkoholu. Problem uzależnień jeszcze wtedy nie istnieje, choć Georgiades ma już własną metodę terapii. Ponieważ jest to metoda indywidualna nie systemowa, każde uzależnienie traktuje inaczej. Sam Georgiades wydaje się być uzależniony od tego, co nazywa spotkaniem. Są to takie ni to obrzędy, ni prezentacje. Jego zespół często był zapraszany do uświetniania swą obecnością imprez różnego rodzaju. Zdarzało się, że na balu, gdy wznosili toasty, pękały lustra, kielichy, puchary i żyrandole. Kiedy indziej misy, pełne wody, przemieniały się w fontanny. Późniejsze bale w niczym już nie przypominają tamtych, choć nawet dzisiejsze imprezki i bankiety mają w sobie potencjał tych pierwotnych fal, wibracji i rezonansów. Czasem w śpiewie a czasem w tańcu. I dość łatwo to sobie wyobrazić. Co ciekawe, łatwiej poza teatrem niż w teatrze. W sytuacjach, dawniej określanych jako dżez a potem hard–core. – Ale dżez – mówiło się na coś niesamowitego. Na performans, buchanie ogniem, chodzenie na szczudłach. Dziś są to już zanikające sztuki a ich dokumentacja nijak już nie próbuje nawet odwzorować nastrój tego, co dzieje się w takim momencie. W starej encyklopedii hasło dżez tłumaczone jest też jako happening. Z uzupełnień do haseł dopisanych powstają kolejne rozdziały. Tak jak powstały poprzednie. Na przykład ten pod tytułem Kolęda i herezja.

Air Force przemyca narkotyki

W poprzednich wydaniach mieliśmy już artykuły opisujące domniemany udział amerykańskiego wojska w przemyt narkotyków z Afganistanu.

Jak podaje jeden z artykułów na stronie tagblatt-online, przed sześcioma dniami amerykański samolot wojskowy został skontrolowany przez argentyńskie służby celne. Interesująca zawartość, która była przeznaczona do kształcenia specjalnej jednostki argentyńskiej policji przez wojsko amerykańskie, ugruntowała podejrzenie, że Air Force chętnie wykorzystuje wolną przestrzeń ładunkową do przewozu niedozwolonych substancji, a szczególnie takich, które wpływają na zmianę świadomości. Argentyńskie służby celne znalazły całe mnóstwo nielegalnych narkotyków, leków psychotropowych oraz broni. Śledczy zarekwirowali ładunek, a rząd argentyński wezwał rząd amerykański do współpracy podczas wyjaśniania przestępstwa. Maszyna została poddana kontroli tylko dlatego, że w zeszłym roku zdarzył się już podobny przypadek, podczas którego jednak samolot, dzięki naciskowi ze strony służb dyplomatycznych, został odesłany dalej do Stanów Zjednoczonych bez przeprowadzenia kontroli celnej.

REKLAMA

REKLAMA

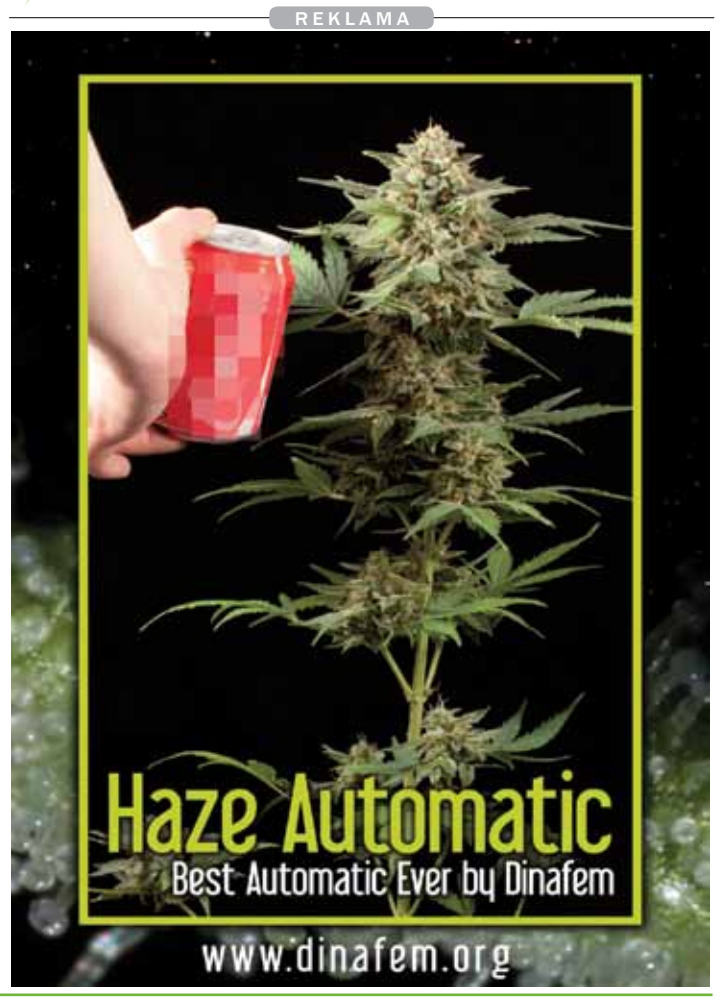

ATAMI
NATURALLY INNOVATING
Nagroda Na Najlepszego Produktu!
ATAMI Box
ATA organics Box
BLOOMBASTIC Box
wilma
NOWY
SISTEMA DI CRESCITA WILMA 4
Pojemność zbiornika: 30Litrow
Rozmiar: 26.25" x 22.5" x 7.5"
695mm x 385mm x 185mm
SISTEMA DI CRESCITA WILMA 4 "GRANDE"
Pojemność zbiornika: 50L
Rozmiar: 31" x 26.5" x 8"
787mm x 673mm x 203mm
SISTEMA DI CRESCITA WILMA 8
Pojemność zbiornika: 70L
Rozmiar: 46" x 23.25" x 8.5"
1160mm x 590mm x 210mm
SISTEMA DI CRESCITA WILMA 9
Pojemność zbiornika: 140L
Rozmiar: 47.5" x 42" x 8.5"
1200mm x 1060mm x 215mm
SISTEMA DI CRESCITA WILMA 10
Pojemność zbiornika: 80L
Rozmiar: 46" x 23.25" x 8.5"
1160mm x 590mm x 210mm
SISTEMA DI CRESCITA WILMA 16
Pojemność zbiornika: 140L
Rozmiar: 47.5" x 42" x 8.5"
1200mm x 1060mm x 215mm
SISTEMA DI CRESCITA WILMA 20
Pojemność zbiornika: 140L
Rozmiar: 47.5" x 42" x 8.5"
1200mm x 1060mm x 215mm
BIO GROW MIX
COCOS SUBSTRATE
KILOMIX
JANECO-LIGHT-MIX
HYDRO ROKZ
NOWY
t. +31(0)73 52 23256
askerwin@atami.com
i. WWW.ATAMI.COM
PEŁNY PROFESJONALIZM
WWW.HEMP.PL
Headshop / Growshop
Tel/fax: +48 (0) 12413-23-36
Web: www.hemp.pl
Mail: hemp@hemp.pl - Zamówienia
growshop@oz.plp - Dobór Sprzętu

A czy Twoja kobieta pali z Tobą?

Autor: Ambasadorka

Pytanie pada dość często w męskim towarzystwie. Dla niektórych z was to temat do dumy dla drugich zaś kłopotliwe pytanie. W tym artykule przedstawię sytuację pierwszego palenia z kobietą. Rady oraz cenne wskazówki co robić by uniknąć konopnej wpadki.

Nie jeden z was stawał w sytuacji gdzie musiał zadać pytanie swej ukochanej po raz pierwszy czy chce zapalić wraz z nim. Często odpowiedz brzmi-NIE. Do dziewczyny trzeba jednak podejść inaczej niż do swojego przyjaciela, kumpla. Kobieta delikatna, subtelna istota, potrzebuje znacznie delikatniej podejść do natury palenia. Przede wszystkim ustalcie co lubicie? . Stan pozytywny gdzie każda sytuacja was rozbawi? A może stan relaksu i refleksje na dany temat. Zapalenie i poczucie „po co ja to zrobiłam, nie jest mi dobrze" będzie owocowało na dalszej relacji waszej i samego palenia. Gdy zadbacie o to aby ten Wasz „pierwszy raz" był świetną zabawą i przygodą, zapewne się powtórzy.

Przede wszystkim nigdy nie zmuszajcie np. ja chce zapalić zapal ze mną. Sam początek wydaje się dość egoistyczny „ja chcę zapalić". Chwila, a gdzie słowo „zapalimy?".Gdy opanujesz już kwestię zadania pytania i otrzymanie pozytywnej odpowiedzi, pól sukcesu. Teraz czas na przygotowanie odpowiedniej chwili, miejsca i sposobu. Ustalcie sobie czy chcecie spróbować razem podczas pobytu na wakacjach czy na rocznicę (kobiety uwielbiają rocznice!) czy może po prostu zrobicie sobie romantyczny wieczór. Kolejną ważną kwestią jest sposób w jaki chcecie zajarać. Panowie nie oferujcie swoim wybrankom na samym początku palenia z „bongo", „wiadra" czy „fifki". One mają znacznie delikatniejsze ciało i układ oddechowy. W przypadku gdy zachłystnie się dymem lub nie daj boże żarzącym się suszem może się zrazić dożywotnio !! Zaproponuj joint'a, może być czysty bez domieszek, ewentualnie pomieszanego pół na pół z domieszką nieszkodliwych, aromatycznych ziół tj. mięta. Jeżeli Twoja kobieta pali tytoń możesz zaproponować również z domieszka tytoniu, tutaj musimy jednak pamiętać że tytoń jest szkodliwy dla zdrowia. Na rynku jest szeroka gama bibułek od zwykłych po kolorowe. Jednak warto wspomnieć że im więcej kolorowych tym bardziej mogą być szkodliwe, a panie dbają o zdrowie. Wybierz lub wybierzcie razem takie jakie uznacie za właściwe.

Gdy zakupy są już zrobione, wracacie do domu przygotowujecie się do waszej randki zadbajcie o atmosferę. Nie tylko tuż przed ale cały dzień, mała kłótnia może zmienić cały dzień. Wybierzcie swoja ulubioną muzykę, przygotujcie sobie dobre potrawy do jedzenia, ulubione napoje. Gdy już wszystko jest zapięte na ostatni guzik zasiądźcie razem. Kobieta również jest ciekawa w jaki sposób skręca się joint'a,(często się do tego nie przyznajemy-ale tak jest) dlatego dobrym pomysłem jest pokazanie co do czego służy, skąd pochodzi susz (kraj, odmiana). Rada dla Panów podczas rolowania nie używajcie dużej ilościstaffu, po prostu zróbcie dwa joint'y mniejsze, subtelniejsze. Kolejna zaś radą jest nie namawianie jej aby ona to zrobiła (to nas wprawia w zakłopotanie, mała wpadka jest dla nas powodem do smutku co może negatywnie wpłynąć na samym początku na nasz humor). Nie zrażajcie się, że to mało „po waszemu". To ,że ten pierwszy raz będzie taki kobiecy nie oznacza że kiedyś nie zapalicie grubego gibona wraz z ukochaną-tu naprawdę chodzi o wasze pierwsze relacje.

Wszystko gotowe, Kochanie kto pierwszy? BŁĄD! Nie proponujcie rozpalić jej pierwszej tylko dodaj cyt. „pokaże jak się zaciągnąć tak abyś się dobrze poczuła". Działa to na nas uspokajająco, sprawia to poczucie troski i bezpieczeństwa. Nie zaciągaj się jak smok, tylko delikatniej pokaż, że jest to przyjemne, szczery uśmiech sporo pomoże. Spróbuj pokazać intensywność zaciągnięcia i moment wypuszczenia dymu. Nie trzymaj, nie czerwień się to nas przeraża. Gdy już ona pali uśmiechaj się, podpal gdy potrzeba. Po tak łagodnym wstępie zajmijcie się zaplanowanymi na wieczór sprawami, rozmawiajcie o uczuciach i doznaniach podczas palenia. Nic nas nie cieszy bardziej niż rozmowa. A wieczór naprawdę będzie miły i pozytywny. Zapewne nie raz się powtórzy.

Dla osób, które zaś nie miały tak miłego początku przygotowałam pewne wskazówki jak naprawić błędy. Wskazówki, które mogą znacznie poprawić sytuację lub ją całkowicie odmienić na pozytywną. Przede wszystkim nie poddawać się i próbować się dogadać. Być może wasz pierwszy raz był fatalny ale nie oznacza to, że nie da się tego naprawić. Wszystko to załatwicie rozmową, może sytuacja w jakiej paliliście była zła, może sposób w jaki paliliście był niedobry, a może po prostu nie ten dzień. Ważne abyście potrafili rozmawiać na ten temat. Unikanie tematu tego będzie miało lub zapewne już ma wpływ na wasze relacje np. ona nie chce ze mną palić więc palę sam jak jej nie ma.

Nie ma większej krzywdy od takiego podejścia. To, że się zraziłyśmy nie oznacza całkowitej niechęci. Odczekajcie chwilę, dajcie nam odetchnąć i zastanowić się nad tym raz jeszcze. Zacznijmy od nowa, poważna rozmowa (najlepiej rozmawia się nam na spacerze-taka nasza natura). Zaproponuj spacer, i zapoczątkuj temat. Gdy jednak nie chce na ten temat rozmawiać zapytaj się czemu. Za pewne odpowie „bo nie lub nie mam ochoty" odpowiedzią tą wymigujemy się od czegoś czego się boimy. Nie reaguj na to złością odczekaj chwile powinna sama zacząć się z tym źle czuć i rozpocznie temat.

Na początku ustalcie co źle zrobiliście, jakie były doznania podczas, a może to wcale nie wina samego palenia może to zupełnie cos innego co przeoczyliście i nie ugadaliście wcześniej. Wyjaśnijcie sobie i dajcie drugą szanse. Przygotuj wszystko tak jak opisane jest powyżej, z tym że masz już wskazówki czego nie robić, i jak stworzyć atmosferę. Nie naciskaj jednak ,że ma to być już, nie wywołuj na niej presji. Gdy kobiety są zmuszane czuja się nie kochane, i nieszanowane. Jesteście wsparciem w takiej chwili, pomimo, że tego otwarcie nie mówimy. Wasze zachowanie i podejście jest dla nas bardzo ważne nawet w kwestii jarania.

Jest również tak, jeżeli Twoja dziewczyna nie lubi palić, nie chce itp. nie zmuszaj i nie namawiaj jej na siłę (jest to karalne). To czy będziecie to robić razem zależy od jej świadomej decyzji i chęci zapalenia, ale i również z samych informacji na temat marihuany, konopi.

Reasumując wszystkie początki są ciężkie, a początki palenia z kobietą jeszcze bardziej. Od was również zależy jednak jak się one potoczą. I od was także może zależeć czy relacja jej na temat palenia będzie pozytywna. Jeżeli chociaż w połowie zadbasz o taka sytuację jak opisałam wyżej unikniesz konopnej wpadki.

Powodzenia!

REKLAMA

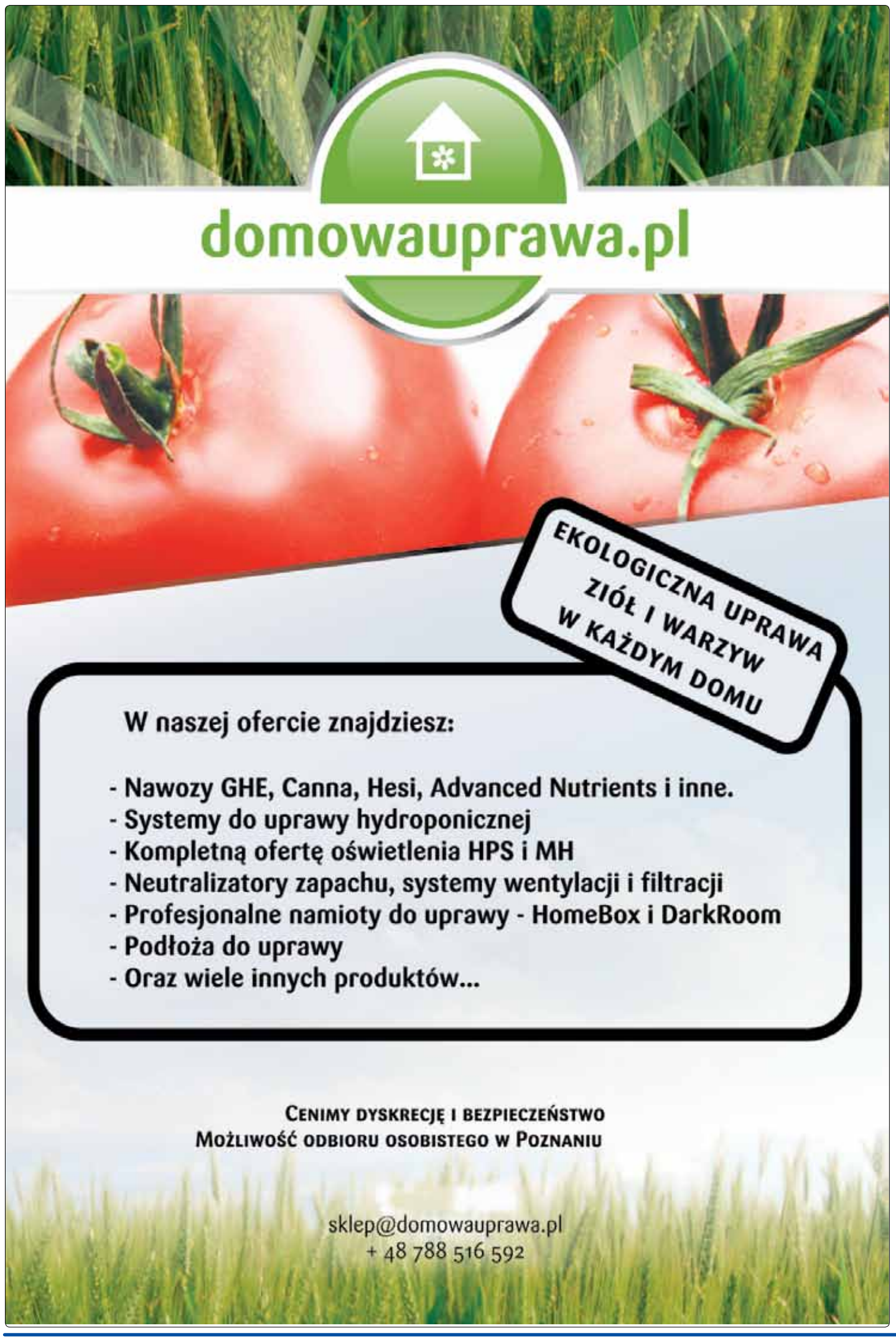

REKLAMA

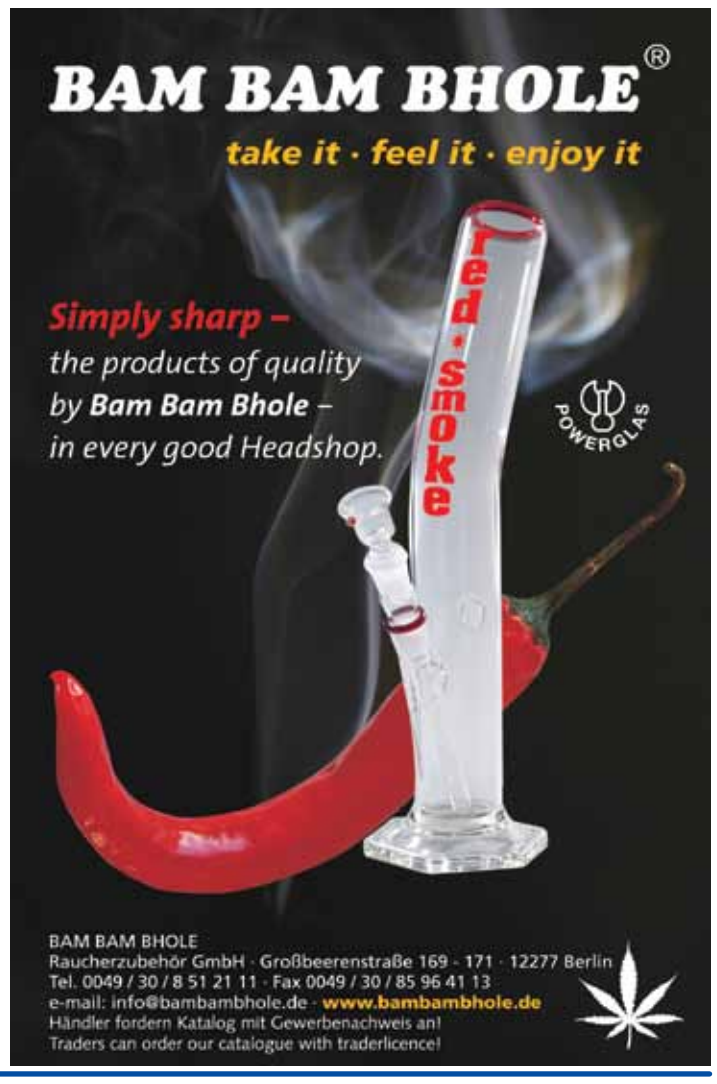

Kit Kat tabletka gwałtu i witamina K

Autor: BBR

Co mają wspólnego zawarte w tytule Kit Kat, tabletka gwałtu i witamina K? Każde z tych określeń może dotyczyć tej samej substancji – ketaminy, która ze względu na silne właściwości halucynogenne od lat wykorzystywana jest jako narkotyk klubowy. Ostatnimi czasy przeprowadzono z nią serię eksperymentów psychologicznych, których efekty wprawiły naukowców w osłupienie. Było potrzeba niemal pięćdziesięciu lat, by odkryć, że środek ten skutecznie zwalcza objawy depresji.

Ketamina jest silnym lekiem znieczulającym o działaniu psychoaktywnym. Aktualnie stosuje się go głównie w weterynarii, gdzie podawany jest zwierzętom przed zabiegami chirurgicznymi oraz w anestezjologii. Przez lata substancja ta była postrzegana jako niezwykle wydajny anestetyk, ponieważ w porównaniu do innych, podobnych jej środków znacznie słabiej oddziałuje na układ oddechowy. Oblicze ketaminy uległo sporej zmianie, gdy odkryto występowanie efektów ubocznych w postaci zaburzeń percepcji oraz silnych halucynacji. Wzbudziło to zainteresowanie społeczeństwa, a ciekawość sprawiła, że środek stał się powszechnie stosowanym narkotykiem.
Twórcą ketaminy jest amerykański farmaceuta dr Calvin Stevens. Swojego odkrycia dokonał w 1962 r. podczas badań laboratoryjnych, których celem było znalezienie zamiennika dla fencyklidyny (PCP) – silnie toksycznego anestetyku wycofanego z obiegu ze względu na intensywne skutki uboczne. Stevens nadał nowej substancji roboczą nazwę CI581, jednak nie mógł znaleźć dla niej praktycznego zastosowania. Dopiero po trzech latach odkryto znieczulające właściwości ketaminy, co spowodowało, że w 1966 r. firma Parke-Davis (obecnie Pfizer) opatentowała ją jako anestetyk dla ludzi i zwierząt. Cztery lata później rząd federalny zalegalizował nowy specyfik i zezwolił na podawanie go ludziom. Z początku ketamina odniosła sukces. Stosowano ją np. podczas wojny w Wietnamie, podawano rannym żołnierzom. Używano jej także do neutralizowania skutków uzależnień od alkoholu czy heroiny. Przełom zaczął się jednak w momencie, gdy odkryto jej psychoaktywne działanie.

Kontrowersyjne eksperymenty

Pierwszy przypadek nadużycia ketaminy został zarejestrowany w 1971 roku w Kalifornii, a niespełna dziesięć lat później narkotyk zaczął się intensywnie rozpowszechniać. Początkowo zażywano go w kręgach spirytystycznych subkultur, których członkowie wykorzystywali substancję jako środek wspomagający zgłębianie nieznanych pokładów psychiki. Do popularyzacji ketaminy przyczyniły się badania psychologiczne z użyciem nowego anestetyku. Jedne z bardziej kontrowersyjnych przeprowadzał John Lilly – amerykański psycholog, który zasłynął z eksperymentów nad deprywacją sensoryczną, czyli badaniem reakcji mózgu po odcięciu dopływu bodźców zewnętrznych. Gdy nie docierają doń żadne informacje, zaczyna funkcjonować w dziwny sposób, czego skutkiem są zaburzenia percepcji oraz procesów myślowych. Człowiek doznaje silnych halucynacji mając wrażenie, że śni na jawie. Lilly skonstruował zbiornik, który wypełnił wodą o temperaturze ludzkiego ciała. Zanurzenie się w nim dawało uczucie unoszenia się w pustce. Chcąc spotęgować efekt, psycholog wstrzykiwał sobie dawkę ketaminy. O jego badaniach można przeczytać w autobiograficznej książce „The Scientist: A Metaphysical Autobiography" (Naukowiec: metafizyczna autobiografia). Eksperymenty stały się także inspiracją dla nakręconego w 1980 r. filmu Kena Russela „Odmienne stany świadomości".
Narkotyk testował na sobie również inny psycholog – Czech Stanislav Grof, wynalazca psychologii transpersonalnej. W swojej książce: „When the Impossible Happens: Adventures in Non-Ordinary Reality" (Kiedy wydarza się niemożliwe: przygody w niecodziennej rzeczywistości) opisał przeżycia pacjentów, których znieczulano ketaminą. „[…]przeżywali fantastyczne przygody w innych sferach rzeczywistości. Stawali się innymi ludźmi, zróżnicowanymi formami życia, a nawet przedmiotami nieorganicznymi, odczuwali doznania zróżnicowanych archetypicznych figur, istnień pozbawionych cielesności, ponownie przeżywali wspomnienia z poprzednich wcieleń, odwiedzali inne wszechświaty i głęboko przeżywali mistyczne doświadczenia."
Znaczący wpływ na kulturę ketaministów miała także para Marcia Moore i Howard Alltounian. We wspólnie stworzonej książce „Journeys into the Bright World" (Podróże do jaskrawego świata) napisali: „Jeśli przywódcy przemysłu, liderzy narodów mogliby zażyć to lekarstwo miłości, cała planeta mogłaby zmienić się w Ogród Eden… Natychmiast stałoby się możliwe, że ja lub ktokolwiek inny mógłby stać się ketaministą".

Podróże poza ciałem

Na czarnym rynku ketamina nazywana jest m.in.: Special K, Kit Kat, Witamina K czy Kocie Valium. Jest powszechnym narkotykiem klubowym w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W odpowiednich dawkach (lub proporcjach, razem z innymi środkami) pozwala osiągnąć stan zbliżony do tego po zażyciu MDMA. Różnica tkwi w cenie – Kit Kat jest znacznie tańszy. W Polsce identyfikuje się go z jedną z tzw. tabletek gwałtu. Osoba, która nieświadomie zażyła specyfik traci poczucie rzeczywistości, a po przebudzeniu niewiele pamięta, bo substancja wpływa na pamięć. W dodatku znieczulenie sprawia, że fizycznie nie odczuwa się bólu, co jest bardzo niebezpieczne. Zanotowano przypadki samookaleczenia po zażyciu ketaminy, odczuwalne dopiero po ustąpieniu objawów odurzenia i tragiczne w skutkach.

Witamina K dostępna jest w postaci proszku, tabletek bądź płynu. Można ją wciągać, połykać, palić lub wstrzykiwać. Każdy ze sposobów zażycia wiąże się z nieco innym działaniem. Przyjęcie dożylne daje najszybszy i najbardziej intensywny efekt, odczuwalny już po dwudziestu sekundach. W pozostałych przypadkach pierwsze oznaki pojawiają się po upływie ok. dziesięciu minut i trwają do czterech godzin. Proszek otrzymuje się podgrzewając roztwór do wysokiej temperatury, co sprawia, że zawarta w nim woda odparowuje. Często formuje się z niego tabletki, które po dodaniu barwnika i oznaczeniu emblematem sprzedaje się jako Extasy. Kit Kat nie jest wykrywalny przez standardowe testy na obecność narkotyków w organizmie, jednak w wielu krajach jest substancją zakazaną. W Stanach Zjednoczonych zabroniono jej zażywania w 1999 roku. W Europie nastąpiło to kilka lat później. Ketamina, jak wszystkie anestetyki, nie powinna być przyjmowana z innymi substancjami [wyjątkiem jest znieczulenie złożone pod kontrolą lekarską). Na rynku funkcjonują jednak różne hybrydy, jak np. CK1, czyli połączenie ketaminy i kokainy.

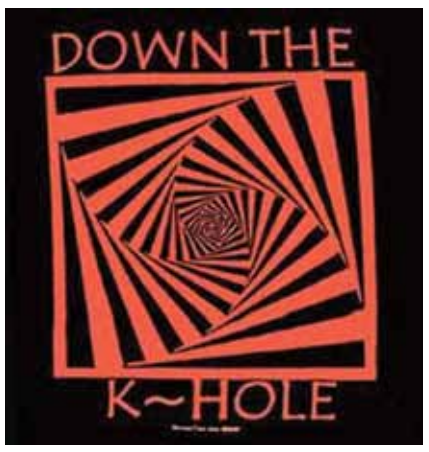

Działanie ketaminy jest zbliżone do DXM czy zwanego anielskim pyłem(angel dust) PCP. Pierwszymi objawami zażycia są drętwienie mięśni twarzy i przyspieszony rytm serca. W niewielkich ilościach Kit Kat powoduje zaburzenia mowy, słuchu oraz wzroku. Wprowadza w stan marzeń sennych pełnych euforii, którym towarzyszą lekkie halucynacje, nasilające się po zamknięciu oczu.
W większych dawkach Witamina K wywołuje swoisty amok, podczas którego osoba zażywająca czuje się oderwana od rzeczywistości. Jest to tzw. syndrom OOBE (out of body experience) – wrażenie odłączenia się od własnego ciała zwane na ulicy K-hole. Podróże w kosmosie czy rozmowy z bogiem to tylko niektóre z urojeń, jakich można doznać w tym stanie. Scharakteryzował go Robert A. Monroe w książkach „Podróże poza ciałem" i „Dalekie podróże". Będąc w K-hole egzystuje się w równoległej świadomości. Można swobodnie myśleć, komunikować się, podczas gdy ciało pozostaje w spoczynku. Pozwala to zgłębiać ukryte pokłady własnej psychiki. Monroe pisał poradniki dotyczące projekcji astralnych. Twierdził, że stan OOBE można osiągnąć bez narkotyków poprzez relaks i medytację. Stosuje się w tym celu techniki pozwalające pozostawać na pograniczu snu oraz jawy. Stworzył on metodę Hemi-Sync (ang. Hemispheric Synchronisation), mającą prowadzić do synchronizacji półkul mózgowych, co ułatwia osiągnięcie pożądanego stanu. Zarówno ketamina, jak i powyższe metody stymulują te same partie kory mózgowej.

Powrót do korzeni

Na przestrzeni ostatnich lat powrócono do badań psychologicznych z użyciem ketaminy. Eksperymenty przyniosły zadziwiające efekty. Okazało się, że środek fenomenalnie zwalcza tzw. depresję lekoodporną, która występuje u dwudziestu do trzydziestu procent pacjentów. Ketamina oddziałuje na receptory glutaminianu, które są odpowiedzialne za neuroplastyczność mózgu, czyli jego zdolność do zmian adaptacyjnych. Stosując ją można zrównoważyć nieprawne działanie neuronów i przywrócić je do normalnego stanu.
Większość antydepresantów wymaga długiego, regularnego zażywania. Ketamina natomiast działa niemal natychmiast. Badania, które przeprowadzono w Connecticut Mental Health Centre udowodniły, że leczenie z użyciem tej substancji przynosi zadowalające efekty u 70% pacjentów z depresją, której nie udało się wcześniej wyleczyć stosując inne medykamenty. Z kolei eksperymenty przeprowadzone przez z specjalistów z National Institute of Mental Health w Maryland dowiodły, że środek zmniejsza objawy depresji nawet o połowę. U dwunastu z osiemnastu przebadanych pacjentów przyniosła znaczącą poprawę. Żaden ze stosowanych dotychczas antydepresantów nie był tak efektywny. Należy zaznaczyć, że jest to dopiero początek długiej serii badań, które trzeba będzie przeprowadzić.
W medycynie stosuje się obecnie wiele leków, których działanie znane jest tylko w ściśle określonych warunkach. Nierzadko okazuje się, że środek mający zwalczać jakąś chorobę znacznie lepiej spisuje się w leczeniu zupełnie innego, pozornie niezwiązanego schorzenia. Eksperymenty z narkotykami udowodniły, że nawet substancje powszechnie uważane za bezwartościowe mogą stać się efektywnymi medykamentami. Może któryś z nich jest w stanie zwalczyć raka?

Legalizacja koki - Za: 167 Przeciw: 17

Autor: Maciej Kowalski

Po tysiącach lat obecności w Andyjskiej kulturze i 50 latach bezsensownej, szkodliwej i źle funkcjonującej prohibicji, koka miała niedawno szansę powrotu do łask. Propozycję wykreślenia liści z listy substancji zakazanych zablokował jednak wiedzący jak zwykle lepiej Wujek Sam.

Liście koki (Erythroxylum coca), w przeciwieństwie do produkowanej z niej kokainy, charakteryzują się umiarkowaną szkodliwością, porównywalną raczej z tytoniem czy kawą. Lekki stymulant, zażywany był przez miejscową ludność na długo przed przybyciem kolonizatorów. Zresztą ci ostatni również docenili właściwości rośliny, widząc jak zwiększa ona wydajność tubylców zapędzonych do niewolniczej pracy w kopalniach. Wprowadzenie w 1961 roku prohibicyjnej Jednolitej Konwencji ONZ, traktującej liście koki na równi z kokainą czy heroiną, niewiele swoją drogą w tej kwestii zmieniło. Ambasada USA w stolicy Boliwii La Paz serwuje napar z liści koki swoim gościom - podobnie jak miejscowe lotnisko przylatującym turystom - dla złagodzenia choroby wysokościowej (lądowanie w położonym ponad 3000 m. n.p.m. mieście może dosłownie przyprawić o zawrót głowy). Szczytem hipokryzji jest zatem fakt, że podczas gdy Ambasador USA popija ze smakiem herbatkę z koki, jego koledzy w kraju blokują inicjatywę Prezydenta Boliwii Evo Moralesa, aby wykreślić ją z listy substancji zakazanych.

Prezydent Bolivi Evo Morales

Od momentu dojścia do władzy, Evo Morales pomimo katastrofalnej w skutkach polityki gospodarczej, prowadzi konsekwentną kampanię na rzecz odzyskania dobrego imienia przez kokę, symbol jego kraju. Oprócz happeningowych akcji, typu przekazywania koki zagranicznym politykom, czy ostentacyjnego żucia liści na międzynarodowych szczytach, Morales doprowadził do powstania w kraju prawdziwego przemysłu opartego na koce. Pomimo presji ze strony ONZ (a właściwie USA), produkty zawierające ekstrakt z liści koki (nie mylić z kokainą!) z powodzeniem sprzedawane są na lokalnym rynku. Jeden z podstawowych składników oryginalnej receptury Coca-Coli powoli wraca do łask. Widząc pozytywną zmianę wizerunku koki za granicą, Boliwia wnioskowała w ubiegłym roku o oficjalne rozpoznanie roli koki w jej dorobku kulturowym i wyłączenie z przepisów Jednolitej Konwencji. Koka zostałaby uwolniona 31 stycznia, jeśli tylko żadne z państw nie wniosłoby swojego sprzeciwu.
Powołując się na ryzyko wzrostu produkcji kokainy (której są, swoją drogą, największym na świecie konsumentem), Jankesi zaprotestowali przed dopuszczeniem do legalizacji koki. Co ciekawe, obaw takich nie wyraziło żadne inne państwo. Część krajów sygnalizowała swoje zaniepokojenie, jednak jak się okazało - wynikało ono głównie z niewiedzy. Koka, kokaina - jedna cholera, w oczach przeciętnego króla, premiera czy prezydenta. Skuteczna kampania informacyjna rządu Boliwii sprawiła jednak, że początkową niechęć udało się przezwyciężyć w prawie wszystkich przypadkach. Niestety bezsensownego oporu ze strony USA przezwyciężyć było nie sposób. Spośród 184 państw, które podpisało jednolitą konwencję, ba amerykański apel o sprzeciw wobec legalizacji koki odpowiedziało zaledwie 16, dla których bardziej niż dziedzictwo kulturowe Boliwii liczą się dobre relacje z USA. Sprzeciw zgłosiły ostatecznie USA, Bułgaria, Dania, Estonia, Francja, Japonia, Kanada, Łotwa, Malezja, Meksyk, Niemcy, Rosja, Singapur, Słowacja, Szwecja, Wielka Brytania i Włochy. Zawiłości funkcjonowania ONZ sprawiają jednak, że pomimo całej pro-demokratycznej otoczki, głos niektórych członków liczy się bardziej, niż innych. W tym smutnym przypadku, głos sprzeciwu USA okazał się silniejszy, niż milczące przyzwolenie prawie całej reszty świata (w tym Polski). Evo Morales musi zatem poczekać z podbojem świata produkowaną w jego kraju herbatką z koki.

Erythroxylum coca

REKLAMA

Eliksir Pacyfiku i (s)pokoju

Autor: Sebastian Daniel

„Jeżeli ludzie pozwolą rządowi decydować, jakie jedzenie spożywać i które leki przyjmować, ich ciała będą wkrótce w tak opłakanym stanie jak dusze tych którzy żyją w tyranii."
Thomas Jefferson, jeden z Ojców – Założycieli i 3. Prezydent USA

Chrześcijańscy misjonarze już od prawie dwustu lat leczą z alkoholizmu mieszkańców Australii i okolic. Pomaga im w tym często egzotyczne lekarstwo z wysp niedalekiej Oceanii - pieprz metystynowy (Piper methisticum). Bardziej znane jest ono pod miejscową nazwą kava kava. Tradycyjnym lokalnym napojem, podawanym zwykle gościom w naczyniu ze skorupy orzecha kokosowego i będącym odpowiednikiem naszych rytualnych darów w postaci chleba i soli, został powitany w 1986 r. papież Jan Paweł II podczas wizyty na Samoa. Narodowego poczęstunku nie odmawiali nigdy inni dygnitarze ani znakomitości goszczące w tych stronach, np. brytyjska monarchini Elżbieta i inni członkowie jej królewskiej rodziny. W 1965 r. został nim podjęty prezydent USA Lyndon Johnson z małżonką. Hillary Clinton skosztowała powitalnej herbaty w czasie wizyty w ramach kampanii prezydenckiej na Hawajach w 1992 r.

W zachodniej Europie oraz w Ameryce Północnej kava kava przez prawie 100 lat świętowała triumfy jako naturalny lek antydepresyjny, łagodzący niepokoje, nerwice i bezsenność. Jej sława była tak wielka, że jeszcze niedawno, przed nastaniem ery Internetu i sprzedaży wysyłkowej, bogaci alkoholicy odbywali dalekie pielgrzymki do rajskich wysp Oceanii, aby poddać się kuracji miejscowych szamanów. Niektórzy powracali z nich bez problemu z piciem, ale za to z wytatuowaną twarzą…

Spokojna jak ocean

Pieprz metystynowy występuje na wyspach Melanezji (m. in. Wanatau, Nowa Gwinea, Papua Nowa Gwinea, wyspy Fidźi, wyspy Salomona), Polinezji (Hawaje, Tahiti, Wyspy Samoa, Tonga, Feniks) i Mikronezji (Mariany, Karoliny). Te 3 regiony wraz z Nową Zelandią noszą nazwę Oceanii. Roślina i napój z niej sporządzany (zwykle na bazie mleka kokosowego) nazywane są zwykle kava kava, kava lub ava. Poza tym obszarem nie spotyka się pieprzu metystynowego nigdzie więcej na świecie. Region ten to prawie 1/3 powierzchni świata i ok. 10 tys. wysp, rozciągających się od Hawajów po Nową Zelandię, słynących z bajecznie kolorowych raf koralowych, pełnych zadziwiających form życia. Najdłużej oraz jako jeden z pierwszych badał te ziemie i wody nasz rodak Jan Stanisław Kubary na przełomie XIX i XX wieku.

Na podstawie wykopalisk przypuszcza się, że kava używano już 3600 lat p.n.e. Pierwszymi Europejczykami, którzy zetknęli się z używką byli członkowie załogi kapitana Jamesa Cooka podczas wyprawy na Hawaje (1768-71). Gdy tubylcy dostrzegali statki dobijające do brzegu, podpływali w swoich łodziach i wręczali ten symboliczny napój - podarunek na znak przyjaźni. Roślina i sporządzany z niej trunek są na wyspach symbolem pokoju.

Oceania była jednym z niewielu obszarów na świecie gdzie nie znano napojów alkoholowych aż do czasu kontaktu z Europejczykami w XVIII wieku. Zamiast nich używano napoju kava: przy witaniu gości; w czasie inicjacji religijnych; przed podróżą; przy narodzinach, weselach, pogrzebach i innych ważnych wydarzeniach oraz w celach leczniczych i towarzyskich. Gościnność była i jest tutaj głównym nakazem i świętym prawem. Obowiązuje ona zwłaszcza przywódców, którzy w czasie rytuału popisują się recytacją poezji. Kava pija się, podobnie my pijemy alkohol, po dniu ciężkiej pracy. Nie spotyka się jednak w czasie tych przyjacielskich czy sąsiedzkich spotkań agresji ani ckliwego sentymentalizmu – zrelaksowani mieszkańcy rajskich wysp i turyści pogrążają się zwykle w kontemplacji i spokojnej rozmowie. Kava jest dzisiaj używana przez lokalnych i europejskich biznesmenów przebywających na Morzach Południowych, którzy ochładzają się tym napojem w czasie lunchu. Jest popularna wśród pracowników administracji, pozwala zrelaksować się i lepiej służyć petentowi.

Tubylcy mówią o „słuchaniu kava". Duchowi przywódcy są też ekspertami w uprawie rośliny oraz sporządzaniu z niej świętego napoju, odpowiednika naszego mszalnego wina. Dzisiaj ten lokalny sakrament, niegdyś zwalczany przez rządy i niektóre prądy religii chrześcijańskiej obecne w regionie, zagościł nawet w obrzędach i na ołtarzach miejscowych kościołów rzymskokatolickich. Próby zastąpienia go w tropikach alkoholem dawały opłakane skutki. Hawajskie przysłowie mówi: „Człowiek, który pije kava pozostaje człowiekiem, człowiek pijący alkohol staje się bestią".

Z Raju w świat

Kava ma działanie uspakajające i pobudzające zarazem – podobnie jak alkohol. W odróżnieniu od dużych dawek alkoholu nie przytępia ona jednak i nie zamracza – zyskujemy nadzwyczajną jasność myśli i skojarzeń. Poskromiona zostaje skłonność do gniewu i agresji, zamiast tego ogarnia nas stan beztroski, szczęścia i braterskiej miłości.

Antropolog i lekarz Peter Buck stwierdził, że używana rozsądnie kava to prawdopodobnie najlepszy napój w tropikalnym klimacie. W przeciwieństwie do alkoholu, pozwala ona przetrwać wysokie temperatury. Kava wprowadza w błogostan, który nieodparcie kojarzy się z letnią bryzą na plaży wysp skąd pochodzi. Okolice te (np. Hawaje) mieszkańcom chłodniejszych regionów świata jawią się jako Raj, idealne miejsce na odpoczynek - pełne słońca, tętniące bogactwem przyrody. Ten eliksir Pacyfiku doskonale wpasowuje się w ten gorący klimat. Kava tym różni się od naszych alkoholowych ambrozji, że nie jest tak toksyczna i nie powoduje kaca. W przypadku używek to prawdziwa rzadkość – pieprz metystynowy przez tysiące lat nie spowodował ani jednego zgonu. Okazał się całkiem bezpiecznym i skutecznym lekiem nawet w rygorystycznej Europie. Od dziesięcioleci sprzedawany jest na Zachodzie nie tylko na receptę, ale także jako tzw. suplement dietetyczny, niczym witaminy. Można go czasem kupić nawet w supermarkecie jako oranżadę w puszce. W USA i innych krajach powstają bary serwujące kava jako bezpieczną alternatywę dla alkoholu. Noszą one nazwę barów tonikowych (ang. tonic bars).

Pierwszy naukowy przekaz na temat kava pochodzi z 1886 r. i zawdzięczamy go niemieckiemu psychofarmakologowi Luisowi Levinowi. Opisał on działanie rośliny i napoju jako powodujące wyłącznie przyjemne zmiany w zachowaniu, stymulujące, odświeżające po wysiłku, rozjaśniające umysł i wyostrzające zdolności umysłowe. Ekstrakt z kava farmaceuci sprzedawali wówczas jako „najzdrowsze wino do kupienia za jakąkolwiek cenę", zwłaszcza dla cierpiących na nerwowość czy zmęczenie umysłowe. Większość cudownych specyfików tamtych lat (np. kokaina, heroina) wycofano wkrótce z legalnego obrotu - kawaina cieszy się uznaniem wielu lekarzy i pacjentów do dzisiaj. Już przed II wojną światową roślinnego surowca używano na duża skalę w Niemczech. Niemieckie badania stwierdziły kolosalną poprawę u pacjentów cierpiących na niepokój niekiedy nawet już po jednym tygodniu stosowania kava. Również francuskie firmy farmaceutyczne wykorzystują duże ilości kava do produkcji leków. Została uznana oficjalnie za lek ziołowy przez kilka państw. Najbardziej podbiła chyba jednak USA, mimo że naturalne substancje mają tam status bezwartościowych z medycznego punktu widzenia suplementów dietetycznych.

Wielu ludzi potrzebuje niekiedy leków antydepresyjnych, na bezsenność czy łagodzących niepokój – nie sięga jednak po nie ze strachu przed skutkami ubocznymi i uzależnieniem. Inni szukają ucieczki w alkoholu, papierosach i narkotykach. Pieprz metystynowy jest dla nich bardzo atrakcyjną propozycją.

Współczesne badania naukowe potwierdziły jego dobroczynne działanie w problemach ze snem, przy napięciu nerwowym, stanach lękowych, stresie i depresji. W 2001 r. dwóch badaczy z Wydziału Medycyny Uniwersytetu w Exeter wykonało gigantyczną pracę polegającą na przestudiowaniu całej dostępnej literatury medycznej dotyczącej kava – jej lista już w 1986 r. obejmowała ponad 1000 pozycji. Zostały wykorzystane bazy danych Medline, Embase, Biosis, AMED, CISCOM i inne, nie stawiano ograniczeń językowych. Celem było określenie skuteczności i poziomu toksyczności ziołowego leku na niepokój, ponieważ dostępne leki syntetyczne są obarczone licznymi skutkami ubocznymi. Badacze na podstawie dostępnej wiedzy medycznej wykazali, że jest on skuteczny i bezpieczny. Spora liczba innych badań naukowych potwierdza skuteczność kava w leczeniu niepokoju i wykazuje jej przewagę nad benzodiazepinami i podobnymi lekami przy braku większych skutków ubocznych. Kava działa prawdopodobnie w układzie limbicznym - części mózgu regulującej emocje.

Wiele krajów na Południowym Pacyfiku ma bardzo niską liczbę przypadków zachorowań na raka pomimo faktu, że duży procent populacji używa tytoniu. Może być za to odpowiedzialny składnik lokalnej diety – badania sugerują, że im większe spożycie kava, tym mniej zachorowań na raka. W 2006 roku badacze z uniwersytetu w szkockim Aberdeen oraz z luksemburskiego Laboratorium Biologii Molekularnej Raka wykazali, że ekstrakt rośliny może być pomocny w leczeniu raka jajnika i białaczki – w testach skutecznie niszczył komórki rakowe, nie czyniąc przy tym krzywdy komórkom zdrowym. Doniesienia te powitano z radością na wyspie Fidzi – tamtejszy minister rolnictwa poprosił naukowców o pomoc w zniesieniu niedawno wydanego przez kilka krajów europejskich zakazu importu tej rośliny. Przy pomocy tego zioła próbuje się też leczyć choroby przewodu moczowego, astmę, padaczkę, reumatyzm, ostre bóle głowy i zębów. Łagodzi ono niepokój związany z menopauzą. Działa też relaksująco na skórę (fakt ten wykorzystuje przemysł kosmetyczny) i mięśnie (dlatego używana jest też chętnie przez sportowców). Zmniejsza także objawy towarzyszące odstawieniu alkoholu, nikotyny i narkotyków. Tubylcy wierzą, że potrafi ona odciągnąć młodych mężczyzn od alkoholu.

Mieszkańcy wysp oraz badacze, np. socjolog E. M. Lemert zauważyli, że nie sposób nienawidzić pijąc napój kava. Tradycyjnie używany jest on w celu rozwiązywania konfliktów, łagodzenia sporów, wyciszenia ego, stymulacji myślenia i mowy. Nienawiść nie została rozpoznana przez zachodnią medycynę ani psychologię za chorobotwórcze zaburzenie, znana jest jednak jako zło społeczne. Być może kava mogłaby najbardziej pomóc nam, gdyby jej herbaciany rytuał odnalazł swoje miejsce w protokole dyplomatycznym nie tylko na dalekich wyspach. Alkohol bywa w świecie zabroniony lub unikany, np. przez wielu muzułmanów czy buddystów. Przywódcom politycznym niestety nie wypada też zapalić fajki pokoju jak w trakcie spotkania przywódców religijnych w Asyżu w 1986 r. zorganizowanym przez papieża Jana Pawła 2. Brak towarzyskich kontaktów nie sprzyja powstaniu ani utrzymaniu przyjaźni. Wiadomo też skądinąd, że wielu dzisiejszych liderów politycznych ma problem z nadużywaniem alkoholu, co może skutkować agresją i nienawiścią – do siebie, do innych, do świata…

Aborygeni, kava kava i alkohol

Napisano wiele książek na temat dobroczynnych właściwości pieprzu metystynowego. Autorzy niektórych z nich nie wahają się twierdzić, że świat byłby dużo lepszym miejscem gdyby napój z kava choć w niewielkim stopniu zastąpił alkohol - spożywana w dawkach leczniczych kava nie uzależnia. W każdej chwili można ją odstawić bez chęci ponownego spożywania.

Od Redakcji: Warto dodać, że w ostatnich latach rząd polski dopisał kava kava do listy zakazanych substancji. W trakcie histerii wywołanej walką z tzw. dopalaczami nikt nie przejmował się takimi rzeczami jak konsultacje z naukowcami i specjalistami - po prostu hurtowo zakazywano specyfiki dostępne w smart-shopach. W rezultacie Polska jest teraz bodajże jedynym krajem na świecie, gdzie kava kava jest wyjęta spod prawa. To smutne gdy pomyślimy jak wielką ulgę ten popularny w świecie ziołowy lek mógłby przynieść polskim alkoholikom. Paradoksalnie, jako „dopalaczy" zakazano właśnie wiele środków przydatnych do walki z alkoholizmem i innymi nałogami. Teraz nawet badania naukowe nad tymi substancjami będą znacznie utrudnione. Ba, z rozpędu zakazano nawet posiadania niektórych zwykłych roślin ozdobnych. Niestety, represje dotknęły także słynną ibogainę (nota bene odkrytą 100 lat temu przez naukowca i podróżnika polskiego pochodzenia - Jana Dybowskiego), która w wielu krajach jest z powodzeniem wykorzystywana do terapii pacjentów z najtrudniejszymi uzależnieniami od najsilniejszych z narkotyków, m. in. od heroiny, nikotyny, amftetaminy, kokainy, czy alkoholu. Tak oto rząd polski walczy z nałogami i dopalaczami, dbając o rynkowy monopol wódki i papierosów (które to, zdaniem rządowych ministrów, „nie szkodzą jak narkotyki" i stanowią „część naszej kultury") . Na zdrowie (publiczne) !!!

Zdarzają się oczywiście wyjątki od tej reguły. Pieprz metystynowy był nadużywany alkoholików latach 80. XX wieku przez aborygeńskich chronicznych alkoholików po tym, jak ich przywódcy i chrześcijańscy misjonarze próbowali wyciągnąć ich z nałogu przy pomocy bliższego im kulturowo napoju z Oceanii. W krótkim czasie zaczęto używać dawek kava nawet 50-krotnie większych niż te stosowane tradycyjnie na wyspach. Był to odosobniony i wyjątkowy przypadek, ale biorąc pod uwagę wojowniczość i brutalność prześladowanych australijskich tubylców, wzmocnione przez uzależnienie od alkoholu, można być pewnym, że misjonarze wiedzieli, co robią. Nawet w tych ekstremalnych dawkach kava nie spowodowała zgonu czy trwałych problemów zdrowotnych. Nie wiadomo, czy niedożywienie i uszkodzenia wątroby wykrywane wówczas wśród Aborygenów nie były spowodowane przez alkohol i biedę. Niemniej niektóre australijskie gazety i politycy wpadli w histerię na wieść o nowym nadużywanym „egzotycznym narkotyku" i podobne projekty porzucono. Tymczasem odsetek zgonów wskutek alkoholizmu jest wśród Aborygenów, podobnie jak w przypadku rdzennych mieszkańców Ameryki, dwukrotnie wyższy niż wśród reszty społeczeństwa. Prawie codziennie tubylec umiera z przepicia. Przyczyną jest bieda i bezrobocie.

W 2007 r. rząd australijski potraktował Aborygenów jak dzieci i wprowadził zakaz używania alkoholu i pornografii, próbując walczyć z epidemią pedofilii i przemocy w rodzinie. To i tak spory postęp – jeszcze 40 lat wcześniej australijska konstytucja i prawo rdzennych mieszkańców tego kraju nie zaliczało do ludzkiej rodziny, ale do świata zwierząt. Aborygeni w odwecie zablokowali drogi prowadzące do miejsc atrakcyjnych dla turystów.

Tubylcy piją w samobójczy sposób, aby zapomnieć o prześladowaniach i profanowaniu ich świętych miejsc oraz cmentarzy, na których powstają kasyna i lokale rozrywkowe. Nie tylko oni, ale tysiące innych narodów autochtonów jest zagrożonych wyginięciem. Ograbieni z ziemi i dóbr, poddani represjom i kulturowej kolonizacji nie potrafią lub nie chcą odnaleźć się w nowym świecie.

Druga kawa? Nie, kava kava proszę!

Tuż po wypiciu napoju czuje się odpływ zmęczenia, zanik niepokojów i przyjemny, towarzyski nastrój. Cały czas zachowana jest przenikliwa jasność umysłu przy jednoczesnym wyciszeniu – kava jest w stanie wprowadzić w stan relaksu bez otępiania. Dostrzegamy równowagę i harmonię w sobie i w świecie, pozbywamy się stresu, żalu, gniewu czy nienawiści. Kava, zwłaszcza spożywana jako okazjonalny substytut alkoholu, oczywiście w grupie, to współpraca i bliskość w samotnym świecie rywalizacji. Ogarniają nas dobre myśli i uczucia. W naszym hałaśliwym, pędzącym świecie działanie te zdaje się być wręcz cudotwórcze. Efekt utrzymuje się często przez wiele dni dzięki przemyśleniom i refleksjom pogodnego nastroju – o ile nie zagłuszymy go powrotem do złych schematów. Kava jest niekiedy w stanie zapoczątkować wielką, pozytywną zmianę - nawet po jednorazowym spożyciu – jeśli poświęcimy temu wydarzeniu odpowiednio dużo czasu i myśli. Psychiatra z kalifornijskiej Szkoły Medycznej UCLA Hyla Cass napisała, że dzięki kava możemy wstrzymać codzienny kołowrót i znaleźć energię do zmian. Bez przerwania błędnego koła strachu i niepotrzebnego stresu zmiany w życiu, zwłaszcza osoby uza-

REKLAMA

leżnionej, są trudne do przeprowadzenia.
W mniejszych ilościach kava działa euforycznie i pobudza elokwencję. Podnosi wrażliwość na dźwięki – bywa wykorzystywana do tańca. W dużych ilościach powoduje stan odurzenia podobny do alkoholowego głównie przez to, że mogą pojawić się problemy z chodem i równowagą – podobnie jak przypadku alkoholu mówi się wtedy, że idzie „w nogi".
Na koniec przychodzi odprężający, zdrowy sen, po którym budzimy się odświeżeni, z zupełnie jasnym umysłem, bez śladów skutków ubocznych powodowanych przez inne środki nasenne. Dla wielu użytkowników tej rośliny, zwłaszcza alkoholików, najważniejszy jest właśnie ten stan nazajutrz – po niezwykle regeneracyjnym odpoczynku. Prawdziwie dobroczynne działanie pieprz metystynowy ma na poranne drżenie rąk, drgawki mięśni czy bezsenność związane z nadużywaniem alkoholu. Wiele kuracji odwykowych korzysta ostatnio z pomocy kava, istnieją też programy rzucania palenia tytoniu wykorzystujące ten egzotyczny lek w celu zmniejszania stresu i objawów abstynencyjnych. Rezygnując z nikotyny łatwo stać się agresywnym, niezwykle nerwowym i nieprzyjemnym nawet wobec bliskich. Skuteczny i nietoksyczny lek uspakajający może bardzo się wtedy przydać. Powszechnie wiadomo, że stres wpływa na poszukiwanie narkotyku. Dlatego bezpieczne lekarstwo przeciw niepokojowi, nerwicy i depresji może bardzo pomóc w wychodzeniu z nałogu.

Przy stosowaniu dawek leczniczych skutki uboczne prawie nie występują. Przy wielomiesięcznym chronicznym nadużywaniu środka w celach rekreacyjnych, jak to czynią niektórzy mieszkańcy Australii i Oceanii, dochodzi do nietrwałych zmian dermatologicznych: skóra staje się żółta i łuszczy się. Przyczyną jest prawdopodobnie brak niektórych witamin z grupy B. Po ograniczeniu konsumpcji wszystko wraca do normy. Przy długotrwałym zażywaniu możliwe jest działanie toksyczne na wątrobę, zwłaszcza w połączeniu z alkoholem czy innymi lekami. Kava cieszy się zasłużoną opinią środka pomagającego w oczyszczeniu organizmu oraz w depresji, nie powinno się jej łączyć z depresantem takim jak alkohol – skutki są zazwyczaj bardzo niepożądane. Zauważył to już XIX-wieczny podróżnik William Christian stwierdzając: „Jeśli biały handlarz upiera się na mieszaniu dobrego napoju kava ze złym dżinem, będzie musiał ponieść konsekwencje. Piwa, whisky i wina należy się ściśle wystrzegać jako zupełnie nieprzystających do stanu umysłu osiąganego po napoju kava"1.

Oczywiście nie należy stosować kava bez konsultacji z lekarzem. Kava może wzmocnić działanie alkoholu oraz innych leków, zwłaszcza barbituranów. Nie powinny jej używać kobiety w ciąży ani kierowcy – nieznane jest działanie na płód ani zdolność do prowadzenia pojazdu (chociaż niektórzy autorzy sugerują, że jest ona bezpieczniejsza od używanych dziś powszechnie leków uspakajających takich jak benzodiazepiny).

Na rynku jest cała gama produktów o różnej mocy i składzie (np. z melatoniną i witaminą B6 jako środek na sen). Jedna trzecia dorosłych Amerykanów przyznaje się do stosowania preparatów ziołowych. Wydają rocznie na produkty z pieprzem metystynowym kilkadziesiąt milionów dolarów. Zapotrzebowanie na zioła przerasta wszelkie oczekiwania. Jest to jedna z najszybciej rozwijających się gałęzi handlu. Ceny wahają się od bardzo przystępnych po całkiem wysokie za świetnie opakowane produkty dużych firm. Popyt jest tak duży, że cena za 1 kg surowca wzrosła w ostatnich latach o 100%.

Raj odzyskany i utracony

Pieprz metystynowy jest dostępny w Polsce niestety głównie jako składnik kosmetyków dla kobiet. Dopiero na początku XXI wieku pojawił się w aptekach preparat Felixen firmy Biofarm, dostępny tylko na receptę. Już w kwietniu 2002 r. komisja rejestracji leków podjęła starania o wycofanie leku z aptek. Powód: 10 uszkodzeń wątroby w Niemczech. Amerykańskie media donosiły wkrótce o 24 przypadkach, przy czym w 18 używano też inne leki działające toksycznie na wątrobę. Ulotka leku Felixen informowała jednak o takiej możliwości w przypadku przedawkowania lub łączenia z alkoholem, paracetamolem i innymi lekami. Uszkodzenia są zresztą zazwyczaj niewielkie i przemijające. Wkrótce mimo licznych protestów lek wycofano z obrotu w Polsce i kilku innych krajach europejskich (Wielkiej Brytanii, Holandii, Niemczech, Szwajcarii i Francji) oraz w Kanadzie. W ten sposób nigdy nie mogliśmy skorzystać z dobrodziejstw oferowanych przez ten egzotyczny lek. Polska komisja pomogła rozpętać kolejną krucjatę zachodniego przemysłu farmaceutycznego przeciwko środkom naturalnym (czytaj: trudnym do opatentowania i tanim, czyli mało zyskownym). Tym razem celem stały się kava i johimbina, przez dziesięciolecia uważane przez zachodnią naukę za bezpieczne i skuteczne leki. Rośliny i inne naturalne środki lecznicze nie posiadają wielu adwokatów.

Nagonka została wstrzymana w 2004 r., gdy amerykańska Administracja ds. Żywności i Leków oraz Centrum Kontroli i Prewencji Chorób wyraziły w swoich raportach wątpliwości dotyczące skutków ubocznych kava, w szczególności silnej toksyczności na wątrobę. Australijska Administracja Towarów Terapeutycznych zarekomendowała używanie maksimum 250mg kawalaktonów w ciągu 24 godzin. Kava w USA może dalej cieszyć się popularnością. W sumie na całym świecie ok. 50 osób zgłosiło problemy związane z zażywaniem kava, prawie wszyscy z nich używali także alkoholu i innych leków toksycznych na wątrobę. Wszyscy zażywali zachodnie dietetyczne suplementy w tabletkach, podobnych problemów nie odnotowano nigdy u osób zażywających kava w tradycyjny sposób. Okazuje się, że napój posiada składniki chemiczne chroniące wątrobę nieobecne w tabletkach; dodatkowo importerzy kava zwrócili uwagę, że w latach 2000-2001, gdy problemy z kava po raz pierwszy pojawiły się na świecie, zachodnie firmy farmaceutyczne odpowiadając na duży popyt i kierując się chęcią zysku kupowały duże ilości surowca nigdy wcześniej nieużywanego do produkcji leku – łodyg i liści, podczas gdy tradycyjnie jedyną akceptowaną częścią rośliny jest korzeń. Wkrótce badacze wykazali, że faktycznie w liściach znajduje się alkaloid toksyczny dla wątroby, który nie występuje w ogóle w korzeniu. Niemiecki Federalny Instytut Leków i Urządzeń Medycznych, który w 2002 r. wprowadził restrykcje dotyczące kava, poprosił producentów o dostarczenie nowych danych klinicznych w 2007 r. w celu ewentualnego ponownego dopuszczenia leku na rynek.

Komentatorzy podkreślają, że kontrowersje wokół rośliny od początku były kreowane przez wielkie kompanie farmaceutyczne dążące do monopolu na rynku leków uspokajających i antydepresyjnych. Konflikt interesów między gigantami kapitalizmu i narodami wyspiarzy z Oceanu Spokojnego eksportującymi kava nakłada się na spór między zwolennikami medycyny naturalnej i medycznego establishmentu zachwalającego produkty syntetyczne. Komitet Stowarzyszenia Zielarzy Nowej Zelandii skomentował tę sytuację w następujący sposób: „Porównanie toksyczności na wątrobę z paracetamolem prowadzi do wniosku, że możliwe ryzyko związane z używaniem kava jest dramatycznie mniejsze niż to związane z zażywaniem popularnego leku dostępnego bez recepty w sklepach spożywczych". Rząd Nowej Zelandii uznał za stosowne tylko umieszczenie odpowiednich ostrzeżeń na produktach z kava.

Szkoda, że fachowcy i komisje nie wykazują podobnej troski o nasze zdrowie, gdy chodzi o syntetyczne leki wielkich firm czy dostępne używki. Dużo gorsze rzeczy można powiedzieć o powszechnie używanych syntetycznych środkach na depresję, niepokój, bezsenność czy nawet przeziębienie, nie wspominając o alkoholu. Wiele z nich może wpędzić w spore kłopoty nie tylko wątrobę - potrafią nawet zabić. Pieprzowi metystynowemu nie udało się przypisać jednoznacznie spowodowania choćby jednego zgonu. Chociaż używa go od tysięcy lat tak wielka liczba ludzi w Oceanii, zaś od 100 lat także w Europie i Ameryce, nie odnotowano licznych ani naprawdę szkodliwych skutków ubocznych.. Rzadko można coś podobnego powiedzieć o innych dostępnych lekach, a co dopiero o naszych używkach!

Weź pigułkę, czyli chemiczny kaftan bezpieczeństwa

Przez tysiąclecia rośliny leczyły ludzi raczej przywracając równowagę psychiczną i harmonię, a nie walcząc z objawami. Dzisiaj prawie każdy cierpi wskutek nadmiernego stresu. Depresja i strach zbierają tragiczne żniwo. Stosowane leki, według ostrzeżeń samych producentów, mogą uzależnić i mają liczne skutki uboczne, od bólu głowy, padaczki, problemów z widzeniem, anoreksji, po psychozę czy zmniejszenie libido i zanik orgazmu. Oskarżane są przez media i pacjentów o powodowanie samobójstw i morderstw. Łatwo je przedawkować ze śmiertelnym skutkiem. Depresja jest bardzo niebezpieczna dla zdrowia i życia, ale czasami stosowane leki antydepresyjne są równie groźne. Tymczasem słynny Prozac jest dziś rozdawany nastolatkom niczym

cukierki w ramach programu amerykańskiej administracji prezydenta Busha (którego rodzina jest od dawna związana z gigantem farmaceutycznym produkującym ten lek) o nazwie Teen Screen. Kava ma działanie podobne do Prozacu, ale jest dużo bezpieczniejsza. W 1993 r. ukazała się książka P.D. Kamera Słuchając Prozacu, i od tamtej pory miliony Amerykanów wsłuchuje się w ten lek. Podobnie mieszkańcy Oceanii wyrażają się o kava – słuchają jej.

Nazywany „pigułką szczęścia" Prozac pomógł wielu ludziom cierpiącym na depresję. Choroba ta dotyka coraz większej liczby osób i nieleczona doprowadza często do tragedii, np. samobójstwa. Światowa Organizacja Zdrowia zalicza depresję do czterech najgroźniejszych chorób naszej cywilizacji, obok nowotworów, chorób serca i układu oddechowego. Cierpi na nią ponad 100 mln osób, rocznie prawie milion odbiera sobie z jej powodu życie. Prozac zarobił dla swojego producenta miliardy dolarów i był jego największym rynkowym przebojem. Okazuje się jednak, że przereklamowany i nadużywany Prozac także może być przyczyną nieszczęść. Nowe raporty wskazują na mniejszą niż oczekiwana skuteczność leku i ukrywane skutki uboczne. Lek, często przepisywany nastolatkom, może u osób poniżej 18 r. życia wywołać wzrost częstości myśli i zachowań samobójczych – co w przypadku chorych na depresję jest szczególnie niepożądane. Odnotowano samobójstwa i zabójstwa popełniane przez chorych, którzy rozpoczęli leczenie środkiem. Rodziny ofiar w USA i Australii rozpoczęły batalię w sądzie twierdząc, że producent zataił fakt, że lek może zwiększać skłonność do agresji. Doszło do potajemnej ugody i wypłaty pieniędzy, co udowodnił sędzia prowadzący sprawę. Prestiżowy magazyn naukowy British Medical Journal poinformował, że posiada dokumenty, które mogły zostać usunięte w czasie trwania procesu. Według nich szefowie koncernu wiedzieli o możliwości wystąpienia tych skutków ubocznych przy stosowaniu fluoksetyny. Dokument z 1988 r. stwierdza, że 3.7% pacjentów próbowało popełnić samobójstwo. Jest to 12 razy więcej niż w przypadku innych stosowanych leków antydepresyjnych. Także przypadków psychotycznej depresji i wrogości było 2 razy więcej, samookaleczeń – 8 razy. Lek miał powodować nerwowość, niepokój czy bezsenność u 19% pacjentów. Urzędnicy, którzy dopuścili lek na rynek stwierdzili, że wcześniej dokumentów nie widzieli. Zaczęto rozważać próbę zmylenia fachowców i opinii publicznej. Oskarżenia podchwycili niektórzy kongresmani i stacja telewizyjna CNN. W dyskusji chodzi nie tyle o pozytywne i negatywne strony leku, ale o sam fakt zatajenia informacji. Federalne biuro poczuło się w obowiązku ogłosić, że anydepresanty mogą powodować skutki uboczne w postaci agresywności, napadów paniki czy bezsenności, zaś u dzieci myśli samobójczych. Brytyjska telewizja Discovery przypominała w swoich audycjach, że firmy długo odrzucały te dane i lekarze w Anglii ostrzegali przed możliwością wystąpienia tendencji samobójczych, zaś psychiatrzy w USA nie czynili tego. Podobny lek był zażywany przez sprawców masakry w amerykańskiej szkole w Columbine.
Prozac jako jedyny antydepresant był zalecany młodzieży poniżej 18 r. życia. Program Teen Screen (w wolnym tłumaczeniu Obrazowanie Nastolatków) wypromowany przez prezydenta Busha, skutecznie wynajduje symptomy depresji wśród młodzieży. Zdaniem krytyków takie działania mają tylko przysporzyć zysku firmom farmaceutycznym i założyć społeczeństwu chemiczny kaftan bezpieczeństwa. Inni podkreślają drapieżność tego zmieniającego osobowość leku – bardzo pasującą do aktualnego systemu politycznego i społecznego. Mechanizm działania leku ma stanowić chwyt reklamowy, zdaniem oponentów nie jest znany nauce. Najbardziej jednak niepokoi fakt obrania za cel marketingowy dzieci oraz wymyślanie nowych zastosowań i chorób. Prozac może być niebezpieczny dla zdrowych ludzi, już po kilku tygodniach mogą u nich wystąpić objawy zagrażające życiu. Tymczasem był on reklamowany w mediach jako wręcz cudowny środek. Uczestniczymy obecnie w wielkim społecznym eksperymencie, z biegiem lat będzie wiadomo jeszcze więcej o plusach i minusach leku.

Coraz więcej ludzi dowiaduje się o naturalnych środkach i zaczyna preferować te metody lecznicze jako tańsze, bezpieczniejsze, mniej toksyczne, o mniejszym potencjale uzależnieniowym. Nie chodzi przy tym o zamianę jednej kolorowej pigułki na inną, leku syntetycznego na roślinny. Źródło problemu może tkwić głębiej, np. w stylu życia. Kava niemniej symbolizuje powrót do natury, pozwala docenić jej piękno, bogactwo jej zasobów. Stanowi pomost do całościowego – holistycznego – podejścia do spraw zdrowia i samopoczucia. Nawet sceptycy zaczynają przyznawać, że może to być słuszna postawa oraz podejście przyszłości.

Kapitalizm „z ludzką twarzą"

Zdaniem szefów globalnego przemysłu farmaceutycznego powodów, dla których kava powinna pozostać na swoich dalekich wyspach jest mnóstwo. Nie chodzi jednak o jej skutki uboczne - chyba, że te dotyczące obecnego systemu. Systemu rasistowskiego, chciwego, niesprawiedliwego przy podziale zysków i uznawaniu prawa tubylców do jakiejkolwiek ich własności, również intelektualnej.

Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest sytuacja w Afryce i krajach tzw. Trzeciego Świata. Zachodnie rządy przez dziesiątki lat broniły interesów koncernów farmaceutycznych sprzedających lekarstwa po wygórowanych i morderczych dla mieszkańców Afryki cenach. Nawet po wybuchu epidemii AIDS firmy nie chciały zrezygnować z wysokich zysków – zostały do tego zmuszone dopiero przez rząd RPA wspierany przez organizacje pozarządowe, np. Lekarzy Bez Granic, w obliczu zagrożenia procesami sądowymi. Wcześniej zrezygnowani chorzy Murzyni mówili, że leki łagodzące objawy AIDS są tylko dla bogatych – biedni po prostu umierają. Afrykanie zyskali znakomite poparcie papieża Jana Pawła II, gdy 29 stycznia 2004 r. w oficjalnym orędziu Ojca Świętego na Wielki Post padły słowa misjonarza i lekarza, wielkiego opiekuna dzieci chorych na AIDS o. Angelo d'Agostino SJ: "Czy jest to ludobójcza polityka karteli farmaceutycznych, które nie chcą obniżyć cen na leki w Afryce, mimo iż w 2002 r. osiągnęły zysk rzędu 517 miliardów dolarów? Jest to problem natury moralnej, ukazujący bezduszne postępowanie przedsiębiorstw, które mogłyby ocalić życie 25 mln Afrykanów — nosicieli wirusa, zamieszkujących obszary subsaharyjskie. Jak my, chrześcijanie, wyjaśnimy swoje milczenie za 50 lat?"2. Stwierdzenia o ludobójstwie i kartelach są jak najbardziej na miejscu – między innymi to właśnie dbałość o niebotyczne zyski doprowadziła Afrykę do tragedii AIDS oraz rozprzestrzeniania się innych epidemii. Dzisiaj nawet połowa mieszkańców niektórych krajów afrykańskich jest zarażona wirusem HIV.

Twórca teorii wolnego rynku, Adam Smith, wierzył w dobrego Boga, szczęście ludzkości i mądrość Opatrzności, do której należała „niewidzialna ręka" regulująca płace, pracę, popyt i podaż. Pochodzący z Białegostoku socjolog Max Weber podkreślał rolę etyki protestanckiej w tworzeniu się ducha kapitalizmu. U podstaw kapitalizmu leżała powściągliwość, a nie kult bogactwa oraz żądza zysku. Powinien on temperować chciwość i wprowadzać ograniczenia, mając na celu długotrwałe korzyści. Racjonalny kapitalizm to planowanie i myślenie o przyszłości, dążenie do ciągle nowych zysków, rentowności. Amerykański filozof katolicki Michale Novak napisał, że zysk w kapitalizmie to synonim rozwoju. Nie musi oznaczać grzechu chciwości. Dzisiejszy kapitalizm zapomniał o swoich duchowych korzeniach i nie potrafi uwzględnić interesu ogółu, obchodzi go tylko bogactwo dla akcjonariuszy. Tworzy wielkie nierówności, nie dba o rozwój, człowieka, środowisko naturalne - musi on zostać podporządkowany wartościom demokratycznym.
Filozof i teolog Walter Benjamin nazwał kapitalizm religią zniszczenia: niewiara w jakiekolwiek wartości duchowe to także skomplikowany system wierzeń. Pogoń za wielomiliardowym zyskiem sprawia, że kapitaliści zostawiają w spadku swoim dzieciom i wnukom coraz bardziej zanieczyszczone powietrze, wodę, glebę, mniej lasów i unikalnej przyrody. Za to coraz więcej zanieczyszczeń, chorób, radioaktywnych i toksycznych śmieci czy rakotwórczych substancji w pożywieniu. Tymczasem powietrze, którym oddychamy, jest dla wszystkich – i dla bogatych, i dla biednych.

1. Cass H., McNally T. Kava: Nature's Answer to Stress, Anxiety, and Insomnia, Rocklin 1998, str. 145.
2. O. Angelo d'Agostino SJ „Nie pozostawię ich bez opieki", http://www.opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZC/niepozostawie_aids.html, stan na 5.8.2007

REKLAMA

AMSTERDAM
NIRVANA
Guaranteed Quality
Nirvana:
AK-48
Auroura Indica
Blue Mystic
Bubblelicious
Chrystal
ICE
Indoor Mix
Kaya Gold
Master Kush
Medusa
Northern Lights
Papaya
PPP Pure Power Plant
Short Rider
Snow White
Super Skunk
Swiss Cheese
Venus Flytrap
White Castle
White Rhino
White Widow
Wonder Woman
The Sativa Seedbank:
Blackberry
BlackJack
Eldorado
Full Moon
Hawaii Maui Waui
Haze #13
Jock Horror
N.Y.P.D. New York Power Diesel
Raspberry Cough
Royal Flush
Sterling Haze
Urban Poison
NEW STRAINS!!
The Sativa Seedbank
ALL STRAINS IN NATURALLY OCCURING AND 100% FEMINISED SEEDS!!
Guaranteed Quality
100% FEMALE SEEDS
www.nirvana.nl